

Barbara Cartland

Dotknąć nieba

Love is heaven



Od Autorki

W siedemnastym i osiemnastym wieku uważano zaręczyny za ceremonię równie wiążącą jak ślub. Nieprawdopodobieństwem było, aby szanujący się dżentelmen ośmielił się je zerwać, jakkolwiek takie przypadki się zdarzały. Zazwyczaj wtedy jednak w obronie honoru skrzywdzonej damy stawał ktoś z rodziny: ojciec lub brat - i sprawę rozstrzygano na drodze pojedynku.

Zaręczyny polegały zazwyczaj na wymianie pierścionków, po której następował oficjalny pocałunek i podanie sobie rąk, co następowało w obecności specjalnie zaproszonych świadków. We Francji ceremonia zaręczyn nie mogła odbyć się bez księdza, natomiast w kręgach angielskiej arystokracji przyjęło się, że wiadomość o zaręczynach ogłaszano w gazecie: początkowo w „London Gazette”, a później w „The Times” i „The Morning Post”.

Wśród starożytnych Żydów traktowano zrękowiny na równi ze ślubem. Niektóre narody europejskie do dziś traktują bardzo poważnie ceremonię oficjalnych zaręczyn.

Narzeczeństwa były jednak czasami zrywane, co zazwyczaj polegało na ucieczce przed niechcianym małżeństwem. Sam Wilhelm Zdobywca zakochał się niegdyś w Matyldzie, młodej kobiecie, która została już przyrzeczona komu innemu. Pomimo jego gwałtownego charakteru i ona zapalała do niego uczuciem i została pierwszą koronowaną królową Anglii.

ROZDZIAŁ 1

1824

Wysiadłszy z karety pocztowej, Delysia Langford spojrzała na ogromny, nieco posepny budynek londyńskiej posiadłości swego ojca z lekką obawą. Przebywała wraz z sir Kendrickiem w Buckinghamshire i dawno nie gościła już w tych progach. Wchodząc przez ogromne frontowe drzwi do mrocznego hallu myślała o tym, że z pewnością czeka na nią tu wiele niecierpiących zwłoki spraw do załatwienia. W tej chwili była jednak tak wyczerpana, że marzyła jedynie o wypoczynku. Na próżno czyniła sobie wyrzuty, że nie powinna myśleć wyłącznie o sobie. Fleur na pewno bardzo potrzebuje jej obecności. Tego zaś, że długotrwały brak nadzoru nad domem w Londynie zaowocuje sporym bałaganem, mogła się spodziewać.

Minął już ponad rok od chwili, gdy ojciec Fleur i Delysii, znakomity kawalerzysta, doznał wypadku, w wyniku którego wymagał troskliwej opieki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Sir Kendrick Langford był niezwykle inteligentnym mężczyzną, cenionym znawcą koni oraz człowiekiem ogólnie szanowanym i lubianym. Jednak z pewnością nie można było powiedzieć o nim, że jest cierpliwym pacjentem.

W wyniku wyjątkowo niefortunnego upadku z konia, ojciec Delysii doznał złamania nogi, pęknięcia kilku żeber oraz wielu innych obrażeń, które goiły się bardzo powoli. W wiejskiej posiadłości Langfordów nie można było znaleźć odpowiedniej pielęgniarki, która dzień i noc mogłaby czuwać przy łożu chorego. Kiedy zaś okazało się, że wezwane do pomocy miejscowe akuszerki zwykły zbyt często pokrzepiać się dżinem, obowiązek pielęgnowania wymagającego pacjenta spadł na barki jego najstarszej córki. Nie było to lekkie zadanie. Oprócz bowiem stałej gotowości do spełniania wszystkich zachcianek chorego, dziewczyna musiała

wysłuchiwać jego nie kończących się biadań oraz złorzeczeń. Kiedy ból dokuczał mu nazbyt długo, sir Kendrick wpadał w złość, oskarżając córkę i opiekujących się nim lekarzy o to, że umyślnie postępują tak, aby nigdy nie stanął na nogi.

Delysia znosiła cierpliwie wszystkie humory ojca, gdyż była do niego bardzo przywiązana. W czasach gdy cieszył się jeszcze pełnym zdrowiem, towarzyszyła mu nieraz w konnych przejażdżkach, a wieczorami siadywała wraz z nim przy kominku, aby z zapartym tchem słuchać jego opowieści. Żywiąc do niego bezgraniczne zaufanie, słuchała pilnie wszystkich rad i pouczeń. Sir Kendrick posiadał niezwykle rozległą wiedzę w licznych dziedzinach i kiedy tylko napotkał wdzięcznego słuchacza, potrafił niezwykle interesująco rozprawiać na wiele tematów. Największym rozczarowaniem w jego życiu był fakt, że nie doczekał się syna. Nie mogąc się z tym pogodzić wychował więc swą starszą córkę tak, jakby była chłopcem. Od dziecka uczył ją właściwego postępowania z końmi. Już w wieku dziesięciu lat Delysia potrafiła dosiadać najbardziej narowistych wierzchowców ze stajni ojca. Sir Kendrick wpoił jej też zasady obchodzenia się z bronią palną, jakkolwiek nigdy nie pozwalał uczestniczyć w polowaniach, na które zjeżdżali się do jego posiadłości goście z najdalszych stron kraju. W owym czasie bowiem polowanie uważane była za czysto męską rozrywkę. Kiedy jednak goście rozjeżdżali się do swych domów, sir Kendrick z wielką przyjemnością zabierał córkę na kuropatwy, bażanty lub króliki, ciesząc się faktem, że dziewczyna jest równie dobrym strzelcem, jak on sam.

Beztraski czas przyjemności i swobody nie miał jednak trwać wiecznie. Wszystko skończyło się nagle wraz z chorobą sir Kendricka. Z dnia na dzień dziarski kawalerzysta przedzierzgnął się w zrzędlivego hipochondryka. Wymagania,

które stawiał teraz Delysii, były tak przesadnie wygórowane, że w końcu ujął się za nią stary lekarz rodziny Langfordów.

- Uważam, sir Kendrick, że stan pana polepszył się ostatnio znacznie - stwierdził pewnego razu stanowczym tonem. - Będę nalegał, aby udał się pan niezwłocznie do jednego ze znanych uzdrowisk: może to być Cheltenham albo Harrogate. Tam z pewnością pozbędzie się pan szybko dolegliwości, które jeszcze pana dręczą. Jest tam wszystko, czego potrzeba rekonwalescentom: masaże, ciepłe kąpiele i inne niezwykle skuteczne zabiegi!

Ojciec Delysii z początku nie chciał nawet słyszeć o wyjeździe, lecz kiedy doktor upierał się przy swoim, w końcu burknął niecierpliwie:

- No dobrze, może to i racja. Nie mam zamiaru być kaleką do końca życia!

- O żadnym kalectwie nie ma nawet mowy! - odparł ostro lekarz. - Jeśli jednak pragnie pan jak najszybciej znaleźć się znowu w siodle, zabiegi stosowane w uzdrowiskach postawią pana na nogi!

- A więc niech będzie, jak pan chce - westchnął sir Kendrick. - Mam tylko nadzieję, że Delysia dopilnuje, abym nie umarł z nudów przebywając stale w towarzystwie tych wszystkich połamańców!

- Panna Delysia nie pojedzie z panem! - oświadczył lekarz twardo.

Sir Kendrick spojrzał na niego tak, jak gdyby nie był pewien, czy dobrze dosłyszał jego słowa.

- Co pan powiedział? - spytał z niedowierzaniem.

- Zamierzam być z panem szczery, sir Kendrick - odpowiedział tamten spokojnie. - Myślę, że mam do tego prawo, ponieważ znam pana niemal od dziecka i nie tylko leczę od lat całą pańską rodzinę, lecz również darzę wszystkich jej członków szacunkiem i podziwem!

Przerwał na chwilę, lecz kiedy tylko chory otworzył usta, aby coś powiedzieć, ciągnął stanowczo dalej:

- Nie chcę, aby wkrótce w tym domu pojawił się następny pacjent. Tak się jednak bez wątpienia stanie, jeśli nie pozwoli pan córce na porządny odpoczynek!

- O czym pan mówi, do diaska? - warknął sir Kendrick.

- Mówię panu wprost, że panna Delysia jest już u kresu sił i jeśli nadal zamierza ją pan zadreczać swoimi nadmiernymi wymaganiami, obawiam się poważnie o jej zdrowie!

- W życiu nie słyzałem podobnych bzdur!

- Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, ile godzin spędziła pańska córka przy łóżku swego ojca w ciągu ostatniego roku?

- pytał lekarz patrząc śmiało choremu w oczy. - Proszę się zastanowić przez chwilę i policzyć uczciwie, ile razy wezwał ją pan do siebie z bardziej lub mniej ważnych powodów w ostatnim tylko tygodniu!

Sir Kendrick rzucił lekarzowi pełne skruchy spojrzenie i spuścił głowę. Tamten nastawał jednak dalej:

- Będąc już w Cheltenham przekona się pan z pewnością, że w modnym uzdrowisku pełno jest rozrywek, o których może pan tutaj jedynie marzyć. Panna Delysia zaś pojedzie do Londynu, gdzie, jak mniemam, zdoła odetchnąć wreszcie po wielu miesiącach ciężkiej pracy w charakterze darmowej i niedocenianej niańki!

Oskarzenie, które zabrzmiało w ostatnich słowach doktora, było tak wyraźne, że sir Kendrick, który właśnie miał zamiar zaprotestować z oburzeniem, zawahał się. Widząc to, lekarz dodał szybko:

- Kiedy już przekonałem pana, że poradzi sobie teraz doskonale sam, należałoby pomyśleć też i o kimś, kto na pewno bardzo potrzebuje obecności pańskiej starszej córki. Myślę, oczywiście, o panie Fleur!

Słyszając to sir Kendrick zamyślił się głęboko, a w jego oczach pojawiła się szczerza troska. Dobrze wiedział, o czym mówi stary doktor. Nawet tutaj, do odległej wiejskiej posiadłości, dochodziły echa tego, co dzieje się w Londynie. O wybrykach młodszej siostry Delysii chętnie donosili mu liczni krewni, którzy wpadali od czasu do czasu dowiedzieć się o zdrowie kuzyna. Przyjaciele, którzy bywali u niego, także przebąkiwali coś półgębkiem, aczkolwiek w słowach bardziej oględnych.

- Co ta Fleur wyprawia, do diabła? - spytał z gniewem Delysię po wizycie kolejnej kuzynki, która sprawiała wrażenie, że przybyła jedynie po to, aby dostarczyć mu najnowszych rewelacji. Było to dwa dni przed rozmową z doktorem.

- Nie mam pojęcia, ojciec - odparła dziewczyna z troską w głosie. - Sam wiesz, jak bardzo ona nie lubi pisać listów. Wczoraj wieczorem myślałam właśnie, że bardzo dawno nie była już u nas!

- Napisz do niej, że chcę się z nią widzieć natychmiast!

Delysia zgodziła się z nim, że jest to najlepsza rzecz, którą mogłaby w obecnej chwili uczynić. Kiedy jednak zasiadła przy swoim stoliku nad czystą kartką papieru i z piórem gotowym do pisania, zrozumiała, że traci tylko czas. Fleur unikała wizyt w Buckinghamshire, ponieważ życie na wsi nudziło ją śmiertelnie. Jeszcze bardziej zaś nużyła ją choroba sir Kendricka i jego ciągłe utyskiwania.

- To miejsce przypomina teraz kostnicę - stwierdziła podczas swojego ostatniego, bardzo krótkiego pobytu. - Przed wypadkiem ojca zawsze można było liczyć na to, że wpadając tutaj spotka się kogoś interesującego. Tymczasem teraz...

Nie kończąc rozpoczętego zdania, wykonała znaczący gest dłonią. Spojrzawszy na nią uważnie, Delysia domyśliła się, że siostra przedkłada gwarne życie w Londynie nad wszystkie

rozrywki wiejskiego życia w Buckinghamshire. Sama zresztą także tęskniła do konnych przejażdżek, zimowych polowań i przyjęć w gronie przyjaciół ojca. Na początku choroby sir Kendricka przyjeżdżali oni dość często, aby dowiedzieć się o zdrowie dawnego kompana. Z biegiem czasu jednak ich wizyty stawały się coraz rzadsze. Delysia podejrzewała, że żaden z nich nie miał ochoty przesiadywać godzinami przy łożu ojca, wysłuchując jego ciągłych skarg i narzekań.

Kiedy dzięki wstawiennictwu starego doktora ojciec zdecydował się wreszcie uwolnić ją od nadmiernych obowiązków, które coraz cięższym brzemieniem spoczywały na jej barkach, dziewczyna odetchnęła z ulgą. Wkrótce jednak uświadomiła sobie, że w Londynie czekają na nią nowe problemy, być może nawet poważniejsze niż te, z którymi miała do czynienia do tej pory. W Londynie mieszkała przecież Fleur.

I rudno byłoby wyobrazić sobie istoty bardziej różniące się od siebie niż dwie siostry: Delysia i Fleur, mimo iż każda z nich była piękna na swój sposób. Uroda Fleur bardziej jednak rzucała się w oczy i wszyscy ci, którym zdarzyło się ujrzeć po raz pierwszy obie panny Langford razem, przede wszystkim na nią zwracali uwagę. Szczególnie mężczyźni nie mogli wprost oderwać od niej wzroku, jak gdyby nie mogli uwierzyć własnym oczom, że istota tak doskonała pod każdym względem może w ogóle stąpać po tej ziemi.

Matka Fleur i Delysii, lady Langford, umyślnie nadała swoim córkom niezwykle, niespotykane imiona, uważając, że już jako małe dzieci wyróżniały się spośród innych zarówno urodą, jak i zachowaniem.

- Dlaczego nazwałaś mnie tak dziwnie, mamó? - żaliła się mała Delysia. - Niektórzy ludzie są bardzo zaskoczeni moim imieniem i pytają mnie, co właściwie ono oznacza!

Lady Langford śmiała się wtedy z odrobiną przekory w głosie.

- Ludzie lubią być zaskakiwani, moja droga - odpowiadała. - Twój ojciec uwielbia od czasu do czasu szokować niezmiernie dystygowane towarzystwo, w którym zwykliśmy się obracać. Muszę się przyznać, że staram się dzielnie mu w tym sekundować!

Była to rzeczywiście prawda. To właśnie lady Langford, uznana niegdyś za najpiękniejszą pannę w Londynie, stała się bohaterką skandalu, o którym długo opowiadano potem w salonach. Była bowiem sekretnie zaręczona z pewnym cudzoziemskim księciem, który gdy ujrzał ją przybywszy do Londynu z oficjalną wizytą, z miejsca stracił głowę twierdząc, że tak pięknej kobiety nie widział jeszcze nigdy w życiu.

Księżę pochodził z bardzo starego i szacownego, europejskiego rodu, wśród którego członków jego decyzja o zamiarze poślubienia Angielki wywołała niemałą konsternację. Do negocjacji w sprawie ślubu włączyli się więc niektórzy urzędnicy dworu królewskiego. Podczas gdy rozmowy mające ustalić treść ślubnej intercyzy przedłużały się w nieskończoność, przyszła księżna spotkała sir Kendricka Langforda. Był to niezwykle energiczny i pełen radości życia młody mężczyzna o ujmującym wyglądzie i reputacji pożeracza serc niewieścich. Kiedy jednak ujrzał niezwykle piękną pannę, którą znał do tej pory jedynie z opowiadań, a ona spojrzała na niego, w jednej chwili pojęli obydwójce, że są sobie przeznaczeni przez los. Chcąc zaoszczędzić sobie zbędnych dyskusji, przekonywań i pokonywania niezliczonych trudności, pewnego dnia po prostu zniknęli razem z Londynu, aby wziąć ślub na prowincji, zanim ktokolwiek zdąży zorientować się, w czym rzecz, i podjąć próby udaremnienia ich planów.

Cudzoziemski książę był zdruzgotany tym, co się stało. Lady Langford została natychmiast uznana na dworze za persona non grata, a rodzina wyparła się jej twierdząc, że to oburzające, aby panna z dobrego domu zachowywała się w tak impulsywny i nieodpowiedzialny sposób.

Młodzi małżonkowie zdawali się jednak w ogóle nie zwracać uwagi na burzę, jaką rozpętali swoim śmiałym postępkami. Wbrew tym wszystkim, którzy zapowiadali rychły koniec ich związku, przeżyli razem w szczęściu i spokoju piętnaście lat, aż do chwili, gdy lady Langford umarła, wydając przedwcześnie na świat kolejne dziecko. Rozpacz sir Kendricka po śmierci żony była tak wielka, że nikt nie był w stanie przystąpić do niego ze słowami pocieszenia, aż jego przyjaciele zaczęli obawiać się poważnie, że postradał zmysły. Przetrzymawszy jednak najcięższe chwile, sir Langford zaszył się w swej wiejskiej posiadłości w Buckinghamshire, gdzie odtąd zajął się wyłącznie wychowywaniem dwóch córek oraz doglądaniem koni, które zawsze stanowiły jego wielką pasję.

W chwili śmierci matki Delysia miała czternaście lat. Już wkrótce zorientowała się, że to ona musi być tą osobą, która będzie od tej pory opiekowała się ojcem, starając się ze wszystkich sił, aby zapomniał o swej stracie. Z całego serca pragnęła również zastąpić matkę swej młodszej siostrze Fleur, jednak okazało się to wyjątkowo trudnym zadaniem.

Jeśli o lady Langford można było powiedzieć, że była osobą niezwykle impulsywną, spontaniczną i upartą, to wszystkie cechy charakteru, które odziedziczyła Fleur po matce, objawiły się u niej o wiele bardziej wyraźnie. Samowola i upór Fleur były tak silne, że chwilami wydawało się Delysii, iż postępowanie młodszej siostry wymyka się całkowicie spod jej kontroli. Najbardziej ze wszystkiego na świecie pragnęła dobrej zabawy i rozrywki, a to od

najmłodszych już niemal lat oznaczało dla niej, że musi mieć wszystkich mężczyzn na świecie u swych stóp. Nie było to trudne zadanie zważywszy, że była najpiękniejszą dziewczyną w całym Buckinghamshire. Fleur chciała jednak czegoś więcej. W wieku siedemnastu lat postanowiła udać się do Londynu, aby spróbować zabłysnąć na dworze królewskim. Słyszała wprawdzie, że starzejący się król stracił już ochotę do uciech i rozrywek, których zażywał w wielkiej obfitości będąc regentem, jednak bawiący w sąsiedztwie posiadłości ojca bywalcy eleganckiego, londyńskiego światka zapewniali ją, że i bez tego można zorganizować sobie w stolicy całkiem ciekawe życie.

Nie mówiąc nic nikomu, Fleur przekonała jedną z dalekich krewnych rodziny Langfordów, aby udała się z nią do Londynu jako dama do towarzystwa. Lady Barlow była tak zachwycona rolą, która przypadła jej w udziale, że obiecała, iż przedstawi młodszą pannę Langford na dworze, skoro tylko król powróci do stolicy. Wszystko wskazywało na to, że Fleur uczyni wszystko, aby stać się w jak najkrótszym czasie osobą, o której będzie mówiono w całym Londynie.

Sir Kendrick nie potrafił odmówić niczego swej młodszej córce, która tak bardzo przypominała mu zmarłą żonę. I jakkolwiek nigdy nie wspominał o tym ani słowem, Delysia podejrzewała, że wysyłał do Londynu astronomiczne sumy pieniędzy na stroje dla Fleur. Uznał przy tym za stosowne zapomnieć, że debiut towarzyski starszej panny Langford powinien być mieć miejsce dwa lata wcześniej.

- Potrzebuję cię tutaj teraz - mówił czasami do Delysii. - A później, być może, otworzymy nasz dom w Londynie.

Delysia chętnie przystawała na wszystko, cokolwiek mówił, ponieważ ufała mu bezgranicznie. W rzeczywistości mało pociągało ją życie towarzyskie w londyńskich wyższych sferach. Nie zazdrościła Fleur ani sukcesów, ani pozycji, którą

udało się jej w krótkim czasie osiągnąć, i całkiem obojętnie odnosiła się do faktu, że kiedyś wreszcie będzie musiała zadebiutować w wielkim świecie.

Kiedy w trzy miesiące po wyjeździe Fleur sir Kendrick zaczął coraz częściej napomykać o tym, że warto byłoby wybrać się do Londynu, wydarzył się ów nieszczęsny wypadek. Przykuty przez chorobę do łóżka ojciec nie chciał nawet słyszeć o tym, aby Delysia opuściła go choć na chwilę, a nawet przestał się interesować towarzyskimi sukcesami, które odnosiła młodsza córka w stolicy.

Podczas swoich ostatnich odwiedzin w Buckinghamshire Fleur powiedziała Delysii:

- Nie chciałabym być wulgarna, ale mam wrażenie, iż wielu uważa, że jestem najsmakowitszym kąskiem w Londynie!

- Tak bardzo się cieszę, moja droga! - odparła Delysia myśląc sobie, że Fleur ze swymi błękitnymi oczyma, złotymi włosami i olśniewającą cerą wygląda w istocie niezwykle uroczo.

„Tu nie chodzi jedynie o ładną buzię - rozważała. - Jej wdzięk polega na kuszącej, kapryśnej i nie dającej się przewidzieć tajemniczości. To bardzo pociąga mężczyzn i zapewne niezwykle drażni większość kobiet!”

Zagadnięta o tę sprawę, Fleur przyznała uczciwie:

- Oczywiście jest kilka starych wiedźm, które usiłują patrzeć na mnie z góry i obgadują mnie za plecami, co niemiara. Nic sobie jednak nie robię z tego stada wron. Bywam wszędzie tam, gdzie wypada pokazać się w tym sezonie, i mam tylu wielbicieli, że samej czasami trudno mi ich zliczyć!

- Czy wśród nich jest może ktoś, kogo pragnęłabyś poślubić? - spytała ciekawie Delysia. - Skończyłaś już przecież osiemnaście lat. Gdyby mama była z nami, na pewno

poradziłaby ci, abyś rozważyła poważnie którąś z licznych propozycji małżeńskich!

Mówiąc to Delysia była przekonana, że Fleur wykrzyknie natychmiast, iż rzeczą bardzo niemądrą byłoby wiązanie się jakimś nudnym małżeństwem, podczas gdy czeka ją jeszcze tyle ciekawych przeżyć. Ku jej zaskoczeniu, Fleur podparła bródkę złożonymi dłońmi i patrząc gdzieś w dal rozmarzonym wzrokiem, odparła:

- Oczywiście, że rozważałam taką możliwość. Prawdę mówiąc ledwo oparłam się pokusie przyjęcia oświadczyn markiza Gazebrooke, gdy ten odważył się wreszcie zaszczyć mnie nimi!

- Dlaczego więc go odrzuciłaś?

- Ponieważ dobiega pięćdziesiątki i jest potwornie nudnym, nadętym osłem! - odparła spokojnie Fleur. - Chciał, abym dała się żywcem pogrzebać w jakimś zapadłym zamczysku w Northumberland ślęcząc nad robótkami ręcznymi w towarzystwie żon jego dzierzawców!

Delysia wybuchnęła śmiechem.

- Nie bardzo mogę wyobrazić sobie ciebie w tej roli! - przyznała. - Jakkolwiek trzeba przyznać, że trudno będzie znaleźć lepszą partię!

Widząc jednak, że Fleur nie odpowiada, wpatrując się w dal zadumanym wzrokiem, spytała unosząc brwi:

- A może... zakochałaś się w kimś?

- Nie! - Fleur ocknęła się z zamyślenia. - Zawsze, ilekroć serce biło mi żywiej na widok jakiegoś mężczyzny, okazywało się, że jest on albo zupełnie bez grosza, albo pochodzi z jakiejś nic nie znaczącej rodziny. Nie jestem aż taka głupia, żeby wiązać się z kimś takim!

- Pamiętaj jednak - zaproponowała Delysia - że nasi rodzice pobrali się z miłości i nigdy tego nie żałowali!

- To prawda - zgodziła się niechętnie Fleur. - Obie jednak wiemy doskonale, że to, co się im zdarzyło, było jak wygrany los na loterii! - i pomyślawszy przez chwilę, dodała: - W wielkim świecie dziewczyna taka jak ja oddaje swą rękę temu, kto najwięcej oferuje. Mówiąc wprost: należy wyjść za tego, kto ma najlepszy tytuł i najwięcej pieniędzy. Miłość, jak mówią, przychodzi później!

Delysia patrzyła na nią, zaskoczona do ostatnich granic.

- Och, Fleur - szepnęła. - Proszę cię, nie mów tak! Czy mogłabyś sobie wyobrazić, co stałoby się, gdyby mama myślała w ten sposób wtedy, gdy spotkała ojca po raz pierwszy? Słyszałaś, jak mówił, że od chwili, kiedy tylko ją ujrział, nie istniała dla niego żadna inna kobieta na świecie!

- Wiem, wiem - przerwała niecierpliwie Fleur. - Tylko że takie rzeczy dziś się już nie zdarzają. W każdym razie nie mnie - dodała po chwili namysłu.

- A więc, co zamierzasz robić? - spytała Delysia trochę bezradnie. Czuła, że mimo swoich szczerych chęci, nie potrafi udzielić młodszej siostrze żadnej sensownej rady. Tak mało wiedziała o życiu towarzyskim w Londynie! Postanowiła więc nie wypytywać już dłużej Fleur, tylko słuchać uważnie tego, co tamta zechce sama opowiedzieć. Sposób ten okazał się istotnie dobry. Po chwili Delysia знаła już całą długą listę wielbicieli siostry wraz z komentarzami dotyczącymi ich wad i ułomności. Okazało się, że byli oni albo za starzy, albo za młodzi, zupełnie nieatrakcyjni lub zbyt rozrzutni, przy czym ci, którzy cieszyli się złą opinią z powodu nadmiernej skłonności do alkoholu lub kobiet, oczywiście w ogóle nie wchodzili w rachubę.

- Powiem ci prawdę - wyznała na końcu Fleur. - Ja po prostu przestałam już wierzyć w to, że istnieje gdzieś na świecie idealny mężczyzna!

- Na pewno istnieje! - zaproponowała Delysia. - Musisz jeszcze tylko trochę poczekać!

- Sama mówiłaś, że mam już osiemnaście lat - odparła tamta. - Ludzie uważają, że wkrótce powinnam wyjść za mąż. Oczywiście najgoręcej modlą się o to moje rywalki, ponieważ wtedy przestałabym wreszcie odbijać im narzeczonych!

Patrząc na śliczną twarzączkę siostry, Delysia przyznała w duchu, że rywalki Fleur miały istotnie ciężki orzech do zgryzienia. Jednocześnie zaś zrozumiała, że dziewczyna taka jak ona nie zwiąże się z kimś, kogo nie zaakceptuje w pełni.

Obie siostry rozmawiały jeszcze dość długo, dopóki Fleur nie przypomniała sobie o dwóch młodych ludziach, którzy przybyli wraz z nią do Buckinghamshire z Londynu jako dobrowolna eskorta. Obydwaj nie odstępowali jej niemal na krok i starali się zabawiać na wyścigi.

- Wracamy wszyscy do Londynu jutro z samego rana - oświadczyła młodsza panna Langford stanowczo. - Harry i Willie nudzą się tu prawie tak samo, jak ja, a i służba narzeka, że przez nas ma więcej pracy!

- Powinnam była pomyśleć o tym wcześniej! - stwierdziła Delysia ze skruchą. - Lecz gdybyś tylko uprzedziła mnie wcześniej o swoim przyjeździe, mogłabym postarać się zatrudnić na czas waszego pobytu kilkoro ludzi z wioski. Sama widzisz, że nie mamy tu teraz zbyt wiele służby od czasu, gdy ojciec jest chory. Następnym razem, moja miła, postaraj się powiadomić mnie o terminie twych kolejnych odwiedzin!

Mówiąc te słowa odczytała jednak wyraźnie z twarzy Fleur, że kolejne odwiedziny są sprawą bardzo wątpliwą. Zaczęła więc przemawiać do niej łagodnym głosem, jak do trochę zbyt upartego dziecka:

- Proszę cię, Fleur, przyjedź do nas wkrótce! Opowiesz mi wtedy dokładnie o tym, co porabiasz. Tak bardzo obawiam

się, że, pozbawiona opieki mamy, zrobisz jakieś głupstwo, którego przyjdzie ci żałować do końca życia!

- Nie zamierzam robić żadnych głupstw! - odparła Fleur zdecydowanym głosem. - Lecz choć ciocia Sara ciągle powtarza mi, że powinnam wyjść za księcia, ja jednak zamierzam być szczęśliwa!

- Myślę, że to całkiem rozsądny punkt widzenia - przyznała słabo Delysia żałując bardzo, że nie zadała sobie dość trudu, aby znaleźć dla siostry właściwą osobę do towarzystwa i opieki. Najwyraźniej lady Barlow niezbyt dobrze nadawała się do tej roli...

Nie sposób było jednak cofnąć czasu. Następnego ranka Delysia patrzyła bezradnie, jak jej siostra w towarzystwie dwóch młodzieńców opuszcza posiadłość ojca w Buckinghamshire. Jeden z nich z wielką fantazją powoził lekką dwukonną bryczką, w której siedziała panna Langford, natomiast drugi jechał konno. Delysii wydawało się, że Fleur odjeżdża nie do Londynu, lecz udaje się w podróż na daleką, nieznaną planetę, której jej samej nie będzie nigdy dane nawet ujrzeć.

I oto teraz, za sprawą starego, mądrego doktora ich rodziny, sama przybyła do Londynu.

Drzwi otworzył jej lokaj odziany w liberię ze znakiem Langfordów. Takie liberie nosiła służba w tej rodzinie od dwóch wieków.

- Dzień dobry - powiedziała Delysia. - Czy pan Wrightson wydał dyspozycję, aby oczekiwano mnie tutaj?

- Tak jest, proszę jaśnie panienki! - skłonił się lokaj, po czym zbiegł ze schodów, aby wyładować z karety pocztowej bagaż Delysii.

Przed wyjazdem ojciec powiedział do niej:

- Nie chcę, abys po przyjeździe do Londynu mieszkała kątem u naszych krewnych, tak jak Fleur przez cały ostatni

rok. Powiedz Wrightsonowi, żeby otworzył dom i oddał ci go do dyspozycji!

- Dom? - zdziwiła się Delysia. - Nasz dom w Londynie? Przecież tam mieszka tylko stróż i ogrodnik!

- Nie, moja droga, tam jest niemal cała służba - odparł sir Kendrick. - Nakazałem Wrightsonowi, aby dom był w takim stanie, żeby Fleur mogła zatrzymać się w nim w każdej chwili, gdy tylko przyjdzie jej na to ochota. Poza tym niektórzy z moich przyjaciół mieszkali tam, bawiąc przejazdem w Londynie!

- Nic mi o tym nie mówiłeś, ojcze.

- Chyba rzeczywiście zapomniałem ci o tym wspomnieć - stwierdził Langford wzruszając ramionami. - Ci ludzie dziękowali mi potem bardzo za wspaniałą gościnność, sądzę więc, że dom jest wciąż urządzone wystarczająco wygodnie!

Delysia wciąż jeszcze czuła się niezmiernie zaskoczona. Nie przypuszczała nawet, że dom w Londynie, w którym ojciec bywał sam bardzo rzadko, jest otwarty przez cały czas ich pobytu w Buckinghamshire. Zawsze, ilekroć myślała o nim, wyobrażała sobie meble starannie okryte płóciennymi pokrowcami, stojące w mrocznych pokojach, pozamykane okiennice. Teraz przyszło jej na myśl, że być może Fleur uznała za rzecz bardzo wygodną posiadanie do dyspozycji dużego domu, mimo że zatrzymała się u kuzynki Sary.

Pan Wrightson był nie tylko przebywającym stale w Londynie radcą prawnym ojca, lecz również brał udział we wszystkich ważniejszych operacjach finansowych Langfordów. Na ogół dotyczyły one kupna lub sprzedaży koni lub regulowania należnych płatności. Delysia spodziewała się, że wyjdzie on jej na spotkanie. Jednak jedyną osobą, która zbliżała się ku niej powoli z głębi hallu, był stary, powłóczący nogami lokaj, którego dziewczyna pamiętała jeszcze z czasów najwcześniejszego dzieciństwa.

- Jak to miło widzieć panienkę - zaskrzeczał staruszek. - Słyszałem, jak bardzo było źle z naszym panem i myślałem, że już nigdy nie przyjedzie panienka do Londynu!

- Ale jednak jestem tutaj - uśmiechnęła się Delysia. - Czy to prawda, że przez czas mojej nieobecności dom był otwarty od czasu do czasu?

- O tak! - ożywił się starowina. - Mieliliśmy tu kilka naprawdę wspaniałych przyjęć! Nie dalej jak tydzień temu panienka Fleur wydała uroczysty i bardzo elegancki obiad dla najlepszego towarzystwa! I jak dziękowała nam za to, że wszystko tak dobrze przygotowaliśmy!

Delysia postanowiła nie okazywać zaskoczenia, mimo iż przez chwilę nie dowierzała własnym uszom.

- Czy Fleur spodziewa się mnie dzisiaj? - spytała.

- Tak, proszę panienki. Kazała mi powtórzyć, że będzie w domu około czwartej.

- Dziękuję ci, Newman - powiedziała Delysia i skierowała się odruchowo w stronę bawialni.

- Salon jest otwarty, proszę panienki! - uprzedził ją stary lokaj. - Panienka Fleur kazała go zupełnie przemeblować. Wszyscy uważają, że wygląda teraz całkiem przyjemnie!

Oszołomiona Delysia weszła po schodach na piętro. Jeśli rzeczywiście Fleur tak swobodnie czuła się w domu swego ojca, dlaczego słowem jej o tym nie wspomniała ani w żadnym liście, ani podczas swych rzadkich odwiedzin w Buckinghamshire? Co sprawiło, że postanowiła wydawać przyjęcia w swoim własnym imieniu, skoro miała do dyspozycji obszerny dom kuzynki Sary na Islington Square?

„Ciekawa jestem, o co tu właściwie chodzi...” - myślała Delysia.

Rozglądając się po salonie stwierdziła jednak, że istotnie wygląda on teraz bardzo atrakcyjnie, jakkolwiek po stylu, w którym urządziła go niegdyś matka, nie pozostało ani śladu.

Wszędzie, gdzie tylko okiem sięgnąć, poustawiane były wspaniałe kosze pełne kwiatów, a przy każdym z nich widniał bilecik z kilkoma miłymi słowami lub krótkim wierszem. Nie zdziwiło to jednak zbytnio Delysii. Zawsze, gdziekolwiek zatrzymała się choć na krótko jej młodsza siostra, pojawiały się takie kwietne daniny. Dlaczego jednak przysyłano je właśnie tutaj? Uderzona nagłą myślą, Delysia zwróciła się do starego lokaja, który przyczłapał tu za nią:

- Czyżby Fleur przebywała tu od pewnego czasu? Newman popatrzył na nią, zaskoczony.

- Ależ ona mieszka tutaj, proszę jaśnie panienki. Mieszka już od dwóch miesięcy!

- Nie miałam o tym pojęcia - szepnęła dziewczyna. - Myślałam do tej pory, że przebywa u lady Barlow. Czy przeniosły się tutaj obie?

- Nie, proszę panienki - potrząsnął głową staruszek. - Panna Fleur i lady Sara... hm... trochę nie zgadzały się ze sobą. W końcu panienka przeniosła się tutaj mówiąc, że skoro to jej dom, dlaczego ma w nim nie zamieszkać!

Delysia z trudem stłumiła okrzyk przerażenia, który cisnął się jej na usta.

- Ale... - wyjąkała w końcu - chyba... jest z nią ktoś... kto dotrzymuje jej towarzystwa?

- O tak, proszę panienki! - zapewnił ją Newman. - Lady Matlock nie opuszcza jej nawet na krok!

- Lady Matlock? Nie przypominam sobie, abym słyszała kiedykolwiek o tej pani - mruknęła dziewczyna.

- Lady jest wdową - pospieszył z wyjaśnieniem lokaj. - A ponieważ obie z panną Fleur zajmują frontową część domu, sądzę, że zechce panienka zamieszkać w Pokoju Różanym!

Delysia nie posiadała się ze zdumienia. A więc Fleur nie tylko mieszkała w domu w Londynie nie powiadamiając o tym ani jej, ani ojca, lecz w dodatku zajęła najlepsze pokoje, które

niegdyś należały wyłącznie do matki i ojca, podczas gdy one obie miały swoje własne, gustownie urządzone sypialnie! Dziewczynki mieszkały w nich do śmierci matki, a potem tylko od czasu do czasu, gdy przyjeżdżały do Londynu po zakupy lub do dentysty. Kiedy po wyjeździe Fleur Delysia na dobre osiadła wraz z ojcem w Buckinghamshire, bywała wraz z nim w stolicy jedynie z okazji wielkich wyprzedaży koni. Sir Kendrick mawiał zawsze, że bardzo potrzebuje rady starszej córki, lecz nigdy nie udało się jej odwieść go od tego, aby nie zostawiał u handlarzy końmi ogromnych sum pieniędzy.

Delysia czuła się oszołomiona tym, co zastała w starej posiadłości Langfordów, Nawet przez myśl jej nie przeszło, że Fleur mogłaby odważyć się na tak śmiały postępek. Nie dość, że zamieszkała w domu ojca nie pytając go nawet o zgodę, to na dodatek przebywała tu w towarzystwie jakiejś zupełnie nieznanej nikomu kobiety, którą nazywała swoją opiekunką. Delysia była przekonana, że gdyby lady Barlow zechciała jej zdradzić, co myśli na ten temat, miałaby zapewne bardzo dużo do powiedzenia...

Z każdą chwilą dziewczyna czuła, że coraz bardziej zagłębia się w pełen mrocznych tajemnic labirynt bez wyjścia. Nie chcąc jednak dyskutować ze służbą na temat postępowania swojej siostry, udała się do pokoju, który jej przeznaczono. Kiedy już wniesiono wszystkie jej bagaże, zmieniła strój podróżny na lżejszą suknię, a spostrzegłszy, że dochodzi czwarta, postanowiła zaczekać na Fleur w salonie. Z całego serca pragnęła z własnych ust siostry usłyszeć, co skłoniło ją do tak nierozważnych postępów.

Kilka minut po czwartej Delysia usłyszała głosy dochodzące z hallu. W chwilę później w drzwiach ukazała się Fleur, wspaniała w swojej prześlicznej sukni i fantazyjnym, przybranym piórami kapeluszu, spod którego wymykały się kosmyki jej złocistych włosów.

- Och, najdroższa moja! - wykrzyknęła Fleur. - Jak to miło cię widzieć. Cóż takiego zdarzyło się w Buckinghamshire, że mogłaś przyjechać do Londynu? A co na to ojciec?

- Pojechał do Cheltenham - odparła krótko Delysia.

- A ty... nie pojechałaś razem z nim?

- Doktor Yates sprzeciwił się temu - wyjaśniła Delysia. - Powiedział, że opieka nad ojcem wyczerpała mnie zbyt i namówił na podróż do Londynu, abym odpoczęła, jak należy!

- Odpoczęła? - roześmiała się Fleur. - Naprawdę myślisz, moja droga, że pozwolę ci na to?

Delysia spojrzała na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - szepnęła zaskoczona.

- Po prostu, skoro już tu jesteś, moja kochana siostrzyczko, nareszcie będę miała okazję przedstawić cię w eleganckim świecie, a raczej w tej jego części, w której królują niepodzielnie jako nie koronowana królowa!

Słyszając te pełne nietajonej dumy słowa, Delysia pomyślała, że jej siostra niewiele zmieniła się od czasów, gdy jako dziewczynka oświadczała chętnie, że jej lalki są największe i najładniejsze ze wszystkich na świecie.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedziała. - Newman mówił mi, że mieszkasz teraz tutaj i że lady Barlow nie dotrzymuje ci już towarzystwa!

Rzuciwszy okiem na Fleur odniosła wrażenie, że dziewczyna zmieszana się nieco i z zakłopotaniem spuściła wzrok. Trwało to jednak tylko przez chwilę.

- Kuzynka Sara i ja... poróżniłyśmy się trochę - oświadczyła młodsza panna Langford pozornie lekkim tonem.

- O co wam poszło? - indagowała cierpliwie siostra.

- A jak myślisz? Oczywiście o mężczyzn!

- Nie rozumiem...

- Chcesz znać prawdę?! - wykrzyknęła impulsywnie Fleur. - Ona się po prostu uwzięła! Jest... był pewien młody człowiek, którego darzyłam sympatią, a ona nie tolerowała nawet jego towarzystwa. Wyobraź sobie, że miała nawet czelność powiedzieć mu, aby nie przychodził więcej do jej domu! Wtedy właśnie wyprowadziłam się!

- Och, Fleur! Jak mogłaś postąpić z nią tak okrutnie! Po tym wszystkim, co uczyniła dla ciebie...

- Nikt jej nie prosił, aby wtrącała się do mojego życia! Zapewne Newman doniósł ci też, że znalazłam sobie inną damę do towarzystwa?

- Ależ Fleur... - zaczęła Delysia. Fleur uniosła obie ręce do góry.

- Nie! Nie! - wykrzyknęła. - Nie zaczynaj tylko rozmowy ze mną od czynienia mi wyrzutów. Nie zamierzam nawet ich słuchać. Postanowiłam robić to, na co mam ochotę, i używać życia tak, jak mi się podoba, I nikt, ani kuzynka Sara, ani nawet ty, nie będzie mi mówić, co mi wolno, a czego nie!

- Nie zamierzam czynić ci wyrzutów - powiedziała Delysia łagodnym głosem. - Jestem tylko niezmiernie zaskoczona, że mieszkasz tu już od dawna, podczas gdy ojciec nic o tym nie wie!

- Nie pytałam go o zgodę w obawie, że mógłby mi odmówić - odparła Fleur z beztrąską logiką, po czym ożywiła się nagle: - Zobaczysz, jak świetnie tu wszystko urządziłam! Udało mi się znaleźć znakomitego kucharza, a Newman dostał dwóch nowych lokajów do pomocy!

- Skąd bierzesz na to wszystko pieniądze? - spytała Delysia zdumiona do ostatnich granic.

W chwili gdy padły te słowa, zrozumiała, że pytanie to wprawiło Fleur w niemałe zakłopotanie. Najwyraźniej nie miała zamiaru mówić na ten temat. Jej wahanie oraz spłoszony nagle wzrok powiedziały Delysii aż nadto

wyraźnie, że siostra nie chce powiedzieć jej prawdy. Po chwili milczenia Fleur oświadczyła wzruszając lekko ramionami:

- Moja obecna opiekunka, lady Matiock, jest bardzo zamożną osobą. Bardzo chętnie podjęła się dotrzymywać mi towarzystwa i pomagać w organizowaniu życia towarzyskiego na odpowiednim poziomie!

Delysia domyśliła się, że za tak bardzo na pozór szlachetnym postępowaniem lady Matiock musiały kryć się jednak bardziej przyziemne pobudki. Postanowiła wypytać o to Fleur, tak żeby nie obudzić jej podejrzeń o nadmierne wścibstwo. Zanim jednak zdołała tego dokonać, drzwi otworzyły się i do salonu wkroczyła sama lady Matiock.

Na jej widok Delysia z trudnością powstrzymała się od okrzyku zdumienia. Wydawało jej się, że nigdy dotąd nie spotkała nikogo o tak niezwyklej, pełnej urzekającego czaru urodzie jak ta krucha, delikatna, podobna do egzotycznego kwiatu kobieta. Podając Delysii wąską, smukłą dłoń, lady Matiock powiedziała miłym dla ucha melodyjnym głosem:

- Jestem zachwycona, że mam okazję poznać siostrę mojej drogiej Fleur. Postaramy się obie, aby nie nudziła się pani ani przez chwilę podczas swego pobytu w Londynie!

- To bardzo uprzejmie z pani strony - odparła Delysia, nie mogąc oderwać od niej oczu. Miała jednak wrażenie, że tamta nie była bynajmniej zachwycona jej obecnością w tym domu, a uprzejmość i pozorowana serdeczność, jakie starała się okazać, były zapewne wynikiem usilnych nalegań Fleur.

Usiadły przy niewielkim stolyczku. Wkrótce pojawił się lokaj niosąc na srebrnej tacy zastawę do herbaty, która wykonana została niegdyś na zamówienie lady Langford. Delysia zauważyła mimochodem, że już dawno nie widziała tych sreber tak starannie wyczyszczonych i wypolerowanych. Do herbaty podano mnóstwo smakołyków, a lady Matlock, ku wielkiemu zaskoczeniu Delysii, kazała lokajowi nalać sobie

nawet kieliszek szampana. Rozglądając się po salonie, dziewczyna dostrzegła stojący w odległym kącie stoliczek, którego nigdy dotąd tu nie było. Niemal całkowicie zastawiony był on różnego rodzaju karafkami i butelkami zawierającymi bez wątpienia różne trunki.

Ku niemałej uldze Delysii, Fleur poprzestała jednak tylko na filiżance herbaty. W owym czasie nie było bowiem dobrze widziane, aby jakakolwiek dama, szczególnie tak młoda jak lady Matlock, piła szampana o tej porze dnia.

Przy herbacie lady Matlock i Fleur prowadziły lekką, swobodną rozmowę, przy czym wyraźną przyjemność sprawiał im fakt, że starsza panna Langford siedzi w milczeniu wodząc zaskoczonym wzrokiem od jednej do drugiej. Zerkając na siostrę spod oka, Fleur opowiadała, co robiła przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, a także snuła plany na najbliższy wieczór oraz na kilka następnych dni.

- Dziś wieczorem, moja droga - zwróciła się do Delysii - wydajemy bardzo ważne przyjęcie. Będzie na nim ktoś, kogo bardzo pragnęłabym ci przedstawić!

- Kto to taki? - spytała Delysia.

- To lord Timothy Sheldon - odpowiedziała Fleur i rzucając lady Matlock znaczące spojrzenie dodała: - Mój najlepszy przyjaciel...

Były to proste, na pozór niezbyt wiele znaczące słowa. Jednak Delysia, która znała swą siostrę tak jak nikt, zauważyła natychmiast, jak niezwykle miękko wypowiedziała Fleur imię lorda Sheldona. Prawdę mówiąc, nigdy jeszcze nie mówiła takim tonem o żadnym mężczyźnie. Poruszona tym do głębi, Delysia oczekiwała dalszych wyjaśnień, jednak młodsza panna Langford zaczęła już opisywać jej dalszych spodziewanych gości.

- Na koniec zaś powiem ci o najważniejszym spośród nich wszystkich - powiedziała zerkając znów przelotnie na

lady Matlock. - Śmiało można powiedzieć, że stanie się on prawdziwą ozdobą naszego przyjęcia. To sam książę Hastings!

- Oczywiście, jeśli będzie mógł przyjść - mruknęła lady Matlock.

- Jestem pewna, że zdoła pokonać wszelkie trudności - odpowiedziała żywo Fleur.

- Mam nadzieję, gdyż w przeciwnym wypadku byłabym bardzo zła na niego - odparła tamta, po czym odstawiając pusty kieliszek dodała: - Tak czy inaczej muszę wyglądać jak najkorzystniej. Mój fryzjer będzie tu o siódmej. Jeśli zyczysz sobie, Fleur, aby uczesał także i ciebie, proponuję, abyś wezwała go pierwsza, gdyż inaczej na pewno spóźnisz się na przyjęcie!

- Powiem służbie, aby przysłano mi go do pokoju, skoro się tylko pojawi - odparła młodsza panna Langford skwapliwie.

Lady Matlock wyszła z salonu, pozostawiając obie siostry nareszcie same. Delysia już zamierzała zapytać Fleur o lorda Sneldona, kiedy tamta powiedziała ze szczerą troską w głosie:

- Mam nadzieję, że książę nie sprawi nam zawodu w ostatniej chwili. Obawiam się, że gdyby do tego doszło, Beatrice wpadłaby w straszną złość. Poza tym jedna z nas nie miałaby wtedy pary!

- Dlaczego nie jesteście pewne tego, czy książę Hastings przyjdzie? - spytała zaciekawiona Delysia.

- Ma okropną żonę - wyjaśniła jej bez ogródek Fleur. - Przyczepiła się do niego zupełnie jak pijawka. On sam, mimo iż jest bez pamięci zakochany w Beatrice, nie pragnie skandalu, lecz wie, że nie obejdzie się bez niego, jeśli zdecyduje się wreszcie na wspólną ucieczkę!

Mówiła tonem tak beztroskim i naturalnym, jak gdyby słowa jej nie zawierały w sobie nic szokującego.

Spostrzegłszy jednak szeroko otwarte oczy Delysii i słysząc jej stłumiony okrzyk grozy, zrozumiała poniewczasie, że świat, w którym żyła dotąd jej siostra, odległy jest od jej świata tak bardzo, jak niebo od ziemi.

ROZDZIAŁ 2

Rozglądając się po pokoju stołowym, Delysia zaczynała rozumieć, dlaczego jej siostra przedkładała życie w stolicy nad spokojną egzystencję w wiejskiej posiadłości ojca. Kiedy goście zaczęli zajmować miejsca wokół nakrytego na dwadzieścia osób stołu, trudno było oprzeć się wrażeniu, że na przyjęcie zostały zaproszone najpiękniejsze kobiety i najbardziej eleganccy mężczyźni w Londynie. Bez wątpienia jednak Fleur zaćmiewała wszystkich.

Lady Matlock ubrana była we wspaniałą, połyskliwą suknię; na jej niewiarygodnie głęboko wycięty dekolt Delysia zerkąła ze zdumieniem połączonym z odrobiną zażenowania. Wydawało się, że zarówno strój, jak i zachowanie obecnej opiekunki Fleur byłyby bardziej odpowiednie na scenie niż w salonie jakiegokolwiek damy.

Dzientelmen, którego posadzono przy stole obok Delysii, został najwyraźniej sprowadzony w ostatniej chwili przez lorda Sheldona po to, aby mógł dotrzymywać jej towarzystwa. Już wkrótce dziewczyna zorientowała się zresztą, że goście siedzieli parami, które w czasie posiłku wydawały się zajęte wyłącznie sobą. Poczua się nieco uspokojona faktem, że lord Sheldon okazał się bardzo sympatycznym i niezwykle przystojnym młodym człowiekiem, w sposób aż nadto widoczny zakochanym po uszy we Fleur. Delysia spostrzegła ze zdumieniem, że siostra, która przez cały czas trwania przyjęcia prowadziła z nim ożywioną rozmowę, sprawiała wrażenie niezwykle szczęśliwej i jeszcze piękniejszej niż dotychczas.

„Ona go kocha” - stwierdziła ze wzruszeniem.

Przyszło jej też na myśl, że jeśli ślub Fleur z lordem Sheldonem odbyłby się jeszcze tej jesieni, zaoszczędziłoby to młodszej panie Langford konieczności powrotu na zimę do znenawidzonego Buckinghamshire. Mile podekscytowana

niespodziewaną zmianą w życiu siostry, zaczęła już snuć dalsze plany, co zajęło ją tak bardzo, że aż drgnęła z zaskoczenia, kiedy jej kawaler „do pary”, Hugo Ludgrove, odezwał się nagle:

- Wprost trudno mi uwierzyć, że w jednej rodzinie rozkwitły dwie tak urocze istoty, jak pani i jej siostra. Proszę zdradzić mi tajemnicę, czy jest tam was jeszcze więcej? Jeśli tak, jestem gotów uznać to za nadmierną rozrzutność kapryśnego losu!

- Proszę uspokoić swoje obawy! - roześmiała się Delysia.
- Nie chcąc zakłócać równowagi w świecie, nie mamy rodzeństwa!

Śledząc spojrzenie Hugona, dziewczyna skierowała wzrok na Fleur, która w tej chwili całkiem otwarcie flirtowała z lordem Sheldonem.

- Pani siostra stała się prawdziwą sensacją w Londynie - szepnął młody mężczyzna.

- Cieszy mnie to niezmiernie - uśmiechnęła się Delysia. - Jak również to, że sama najwyraźniej czuje się tu wspaniale!

- Tak, tylko dla Timothy'ego cała ta historia jest prawdziwą tragedią - potrząsnął głową Ludgrove patrząc na nią poważnym wzrokiem.

Przez chwilę Delysia nie zdawała sobie sprawy z tego, kim jest ów Timothy. Przypomniawszy sobie jednak, że jest to imię lorda Sheldona i że wielu obecnych tutaj nazywało go po prostu „Tim”, zwróciła się do swego towarzysza:

- O jakiej tragedii pan mówi?

Lecz Hugo Ludgrove, chwilowo zajęty rozmową z siedzącą naprzeciwko nich damą, prawdopodobnie w ogóle nie usłyszał jej pytania, Delysia przyglądając się więc uważnie Sheldonowi stwierdziła, że wcale nie wyglądał on tragicznie.

„Może nie mając zbyt wiele pieniędzy martwi się po prostu tym, czy Fleur zechce go poślubić?” - pomyślała dziewczyna.

W miarę jak uroczysta kolacja zbliżała się ku końcowi, gwar przy stole narastał. Coraz częściej słyszało się wokoło głośne wybuchy śmiechu. Kiedy zaś panie zdecydowały się przejść do salonu, natychmiast rozpoczęły między sobą wymianę ożywionych ploteczek. Delysia stała z boku, nagle onieśmielona i samotna. Nie знаła tu nikogo, z kim mogłaby zamienić choć kilka zdawkowych uprzejmości. Nikt zresztą nie zwracał na nią uwagi.

Kiedy panowie dołączyli do siedzących w salonie dam, książę Hastings, który mimo iż spóźniony, stawił się na przyjęcie zgodnie z obietnicą, podszedł wprost do lady Matlock. Ona zaś uniosła ku niemu wzrok tak bardzo pełen czułości i oddania, że Delysia poczuła się zakłopotana, iż wbrew woli stała się świadkiem tej sceny. Jednocześnie pomyślała też, że kobieta, która romansuje w tak jawny sposób z żonatym mężczyzną, z pewnością nie jest odpowiednim towarzystwem dla Fleur. Nie wiedząc nic o lady Matlock, była jednak przekonana, że nie jest to osoba o nieposzlakowanej reputacji.

Rozejrzała się po salonie rozważając jednocześnie, jakich argumentów powinna użyć, aby skłonić siostrę do powrotu pod opiekę lady Barlow lub do wyszukania sobie innej opiekunki. I dopiero teraz zorientowała się, że wszystkie zaproszone na przyjęcie damy są dużo starsze od Fleur, a niektóre z nich robią wręcz wrażenie kobiet zamężnych. Spostrzeżenie to nappełniło ją niepokojem. Czy młodsza panna Langford nie powinna przebywać raczej wśród rówieśnic i czy towarzystwo, w którym obraca się obecnie, jest na pewno całkiem dla niej odpowiednie? Czy może doszło już do sytuacji, że nie zapraszano jej na przyjęcia odbywające się w

ogólnie szanowanych rodzinach? Delysia nie wiedziała niemal nic o życiu towarzyskim w Londynie, lecz jakiś głos wewnętrzny ostrzegał ją, że wszystkie kobiety znajdujące się w tym pokoju to osoby pokroju lady Matlock i z bliżej nie wyjaśnionych powodów ich towarzystwo odpowiada Fleur najbardziej.

Dzientelmenom bawiącym na przyjęciu nic nie można było zarzucić na pierwszy rzut oka. Byli to na ogół utytułowani przedstawiciele znanych w kraju rodzin. Kiedy przedstawiając ich Delysii wymieniano nazwiska, dziewczyna rozpoznawała wśród nich niektórych znanych z opowieści ojca właścicieli stajni wyścigowych. O ile dobrze sobie jednak przypominała, większość z nich była jednak ludźmi żonatymi. Dlaczego więc nie przyprowadzili ze sobą swych żon na przyjęcie do Fleur? Czując coraz większy niepokój, Delysia postanowiła jak najprędzej porozmawiać na ten temat z siostrą. W tej samej chwili usłyszała jednak z sąsiadującego z salonem pomieszczenia dźwięki muzyki. Pokój ten, zwany w czasach jej dzieciństwa „biblioteką”, nigdy nie spełniał tak naprawdę tej roli. Znajdowało się w nim niewiele książek, gdyż po śmierci matki lorda Kendricka usunięto większość z nich, aby zrobić miejsce dla mebli i obrazów, które zapisała synowi w testamencie starsza pani. Matka Delysii mawiała, że jest to kolekcja wyjątkowo nudnych malowideł - przedstawiały one głównie portrety przodków rodziny Langfordów.

Zaciekawiona Delysia udała się w ślad za innymi tam, skąd dobiegały skoczne dźwięki muzyki, i aż przystanąła zdumiona. Przylegający do salonu pokój zmienił się nie do poznania. Portrety przodków zniknęły bez śladu, a ich miejsce zajęły fantazyjne draperie z wiedeńskiego aksamitu, wśród których rozwieszono wspaniałe girlandy kwiatów. Stwierdziwszy ku swojemu zaskoczeniu, że wszystko to wygląda bardzo ładnie, Delysia spostrzegła pod sufitem

pomieszczenia ogromny, kryształowy żyrandol. Była niemal pewna, że jeszcze nie tak dawno wcale go tu nie było. W rogu pokoju, na niewielkim podwyższeniu, znajdowało się miejsce dla małej orkiestry, która grała walca.

Delysia słyszała już o tym tańcu, na którego modę wprowadziła w Anglii księżniczka de Lieven, a nawet zetknęła się z nim ostatniej zimy na dorocznym balu myśliwskim w Buckinghamshire. Uważała jednak wtedy, że zarówno jego wykonanie przez orkiestrę, jak i nieudolne próby tancerzy pozostawiały wiele do życzenia. Jakże bardzo różnił się jednak tamten walc od tego, jaki słyszała i oglądała teraz! W migotliwym świetle świec tańczący zdawali się frunąć lekko nad podłogą, z gracją i wdziękiem, który ją zachwycał. Pozostali goście otoczyli zwartym kołem Fleur, gratulując jej wspaniałego przyjęcia i obsypując komplementami. Ich pełne zachwyty okrzyki wydały się jednak Delysii cokolwiek przesadzone.

Niektórzy panowie udali się skwapliwie tam, gdzie w rogu pokoju ustawiono na niskim stoliczku różne napoje alkoholowe, wśród których znajdował się również umieszczony w specjalnych kubekach z lodem szampan.

„Czy to możliwe, że wszystko, co rozgrywa się przed "moimi oczyma, naprawdę ma miejsce w moim rodzinnym domu?" - pomyślała Delysia czując się już lekko zmęczona nadmiarem wrażeń. W tej samej chwili pojawił się u jej boku Hugo Ludgrove.

- Czy piękna pani zechce zatańczyć ze mną? - spytał nachylając się ku niej.

Jego przesycony alkoholem oddech oraz lekko niewyraźna mowa świadczyły dobitnie o tym, że wypił o wiele za dużo. Delysia spostrzegła już wcześniej, że przypisany jej kawaler podczas kolacji nie odmówił ani razu, kiedy lokaj nachylał się, aby napełnić mu kieliszek. Zauważyła też, że pomimo

znakomitych i podanych w wielkiej obfitości rozmaitych dań, na stole było o wiele więcej alkoholu, niż jej ojciec zwykł podawać swoim gościom. Także i służba uwijająca się wokół stołu wydała się jej wyjątkowo liczna, mimo iż Fleur wspominała jej tylko o dwóch nowych lokajach.

„Kto płaci za to wszystko?” - przemknęło jej przez głowę. Według słów Fleur, pieniądze pochodziły od lady Matlock. Jeśli tak było w istocie, wielkim błędem ze strony siostry było nieuzyskanie zgody ojca na to, aby całkiem obca kobieta panoszyła się w jego własnym domu.

Stwierdziwszy, że Hugo Ludgrove wciąż czeka na jej odpowiedź, odrzekła krótko:

- Niestety, nie tańczę walca. Może jednak usiądzie pan obok, aby wraz ze mną przypatrywać się tańczącym?

- Świetny pomysł! - stwierdził tamten, po czym uczynił krok w kierunku stojącego tuż przed nim fotela. Zachwiał się jednak potężnie, zdołał usiąść tylko dzięki temu, że w ostatniej chwili przytrzymał się poręczy. Nie chcąc okazać się nieuprzejma, Delysia zwróciła się do niego:

- . Czy byłby pan tak miły i powiedział mi, kim są ci wszyscy, którzy bawią na tym przyjęciu? Nie byłam w Londynie od lat i nie znam tu nikogo poza moją siostrą, co sprawia, że czuję się obco!

- O, jestem pewien, że niezbyt długo będzie się pani tak czuła! - odparł schylając głowę Ludgrove. - Fleur jest najpiękniejszą panną, jaką zdarzyło mi się widzieć w życiu, a jednak teraz zyskała wreszcie godną siebie rywalkę. Mam zaszczyt być pierwszy spośród tysiąca mężczyzn, od których już wkrótce usłyszysz pani to samo!

Delysia uznała, że było to całkiem zgrabnie powiedziane pomijając fakt, że komplementujący zacinał się co drugie słowo.

- Dziękuję panu - uśmiechnęła się do Hugona. - A... kim jest ta dama w błękitnej sukni, która przemknęła przed chwilą w tańcu obok nas?

W odpowiedzi Ludgrove wymienił nazwisko, które nic nie mówiło Delysii, po czym dodał:

- Dama ta znajduje się obecnie w sytuacji nie do pozazdroszczenia, gdyż aby przybyć do Londynu, opuściła dzieci wbrew wyraźnemu zakazowi męża!

Delysii z trudem udało się stłumić okrzyk grozy. Nie zważając na jej przerażenie, Hugo Ludgrove beztrudnie kontynuował dalszą prezentację, nie szczędząc przy tym pikantnych szczegółów.

„Muszę za wszelką cenę porozmawiać poważnie z Fleur jutro z samego rana” - myślała Delysia w popłochu. Ponieważ jednak czuła zmęczenie długą podróżą, oczy zaczęły się jej już same zamykać. Doktor Yates jak zwykle miał rację. Bezustanne niańczenie ojca wyczerpało ją ponad miarę, a organizm domagał się należytego odpoczynku.

Nie chcąc zwracać na siebie uwagi obecnych na przyjęciu gości, Delysia zaczęła, aż Hugo Ludgrove wda się w przydługą dysputę z jednym z dżentelmenów, po czym cichcem wymknęła się z salonu. Znajdując się u góry schodów spostrzegła ze zdumieniem, że w hallu stoją zupełnie nowi goście7którzy najwyraźniej dopiero teraz przybyli na przyjęcie. A więc zabawa miała trwać aż do samego rana! Delysia nie obawiała się jednak, że ktokolwiek poczuje się dotknięty tym, że wyszła tak wcześnie. Nowo przybyli sprawiali wrażenie, jakby doskonale się znali, a ponadto gościli w tym domu już nie po raz pierwszy.

Potyając się ze zmęczenia, Delysia dotarła do swego pokoju, gdzie czekała na nią starsza już mocno pokojówka. Gdy pomagała jej zdejmować suknię, dziewczyna zagadnęła życzliwie:

- Jestem strasznie zmęczona. Czy ktokolwiek ze służby w tym domu będzie mógł spać dzisiejszej nocy choć chwilę?

- Nie sądzę, proszę panienki - odparła pokojówka. - Ani tej nocy, ani żadnej z następnych. Przez ostatnie dwa tygodnie przyjęcia odbywają się tu co wieczór!

Delysia nie odrzekła nic, lecz gdy została sama, poczuła w głębi serca narastający niepokój. Ekstrawagancki tryb życia młodszej siostry był rzeczą w najwyższym stopniu niewłaściwą, zwłaszcza że ojciec nie zdawał sobie z tego zupełnie sprawy. Odbywające się niemal bez przerwy przyjęcia i bale kosztowały zapewne majątek - czy na pewno pieniądze te pochodziły od lady Matlock? Niezależnie jednak od tego, kto naprawdę płacił za ten nadmiernie wystawny styl życia, należało czym prędzej zakończyć tę dziwną sytuację. Pocieszając się myślą o tym, że problem zapewne rozwiąże się wkrótce sam dzięki temu, że Fleur i lord Sheldon są w sobie zakochani, Delysia przypomniała sobie jak przez mgłę, że Hugo Ludgrove mówił podczas kolacji o jakiejś związanej z tym tragedii.

„Cóż takiego mógł mieć na myśli? - zastanawiała się. - Może jego ojciec zmarł niedawno, co oznacza, że ślub trzeba odłożyć na rok? Młodemu, zakochanemu mężczyźnie, sytuacja taka może rzeczywiście wydawać się tragedią!”

Myśląc o tym, Delysia zdołała nieco uspokoić złe przeczucia, które od pewnego czasu nie dawały jej spokoju. Kiedy w końcu zasnęła, wokół ust błąkał się jej pełen nadziei uśmiech.

Obudziwszy się następnego dnia nieco później niż zazwyczaj, Delysia zadzwoniła na pokojówkę. Po chwili służąca pojawiła się nieco zdziwiona.

- Jest jeszcze bardzo wcześnie, proszę panienki! - powiedziała.

- Wcześnie? - powtórzyła zaskoczona dziewczyna. -
Która jest godzina?

- Nie ma jeszcze dziesiątej, proszę panienki! Delysia usiadła gwałtownie na łóżku.

- Proszę pamiętać, że przyjechałam ze wsi, gdzie słowo „wcześnie” ma chyba trochę inne znaczenie niż tutaj. Czyżby wszyscy jeszcze spali?

Rozsuwając zasłony, pokojówka roześmiała się cicho.

- Wielmożna lady Beatrice nigdy nie dzwoni przed południem - powiedziała. - A panienka Fleur schodzi czasami dopiero na lunch!

Słyszając to Delysia pomyślała rozczarowana, że nie będzie miała okazji porozmawiać z siostrą dzisiejszego ranka. Przynosząc śniadanie, pokojówka oznajmiła jej jednak, że panienka Fleur poleciła powtórzyć Delysii, iż tego dnia zjedzą razem lunch poza domem.

Delysia ubrała się więc i zeszła na dół, aby poczekać na siostrę. Kiedy Fleur pojawiła się wreszcie, wyglądając tak samo uroczo, jak zazwyczaj, okazało się, że na jej twarzy nie ma najmniejszych nawet śladów nie przespanej nocy.

- Dzień dobry, kochana siostrzyczko! - powiedziała całując Delysię w policzek. - Żałuj, że wczoraj opuściłaś nas tak wcześnie! Zaraz potem bawiliśmy się świetnie, niektórzy goście odgrywali komiczne sceny. Chociaż... może trochę były one za śmiałe dla ciebie...

- Bawiłam się naprawdę bardzo dobrze - zaproponowała Delysia. - Byłam tylko bardzo zmęczona. Pomyślałam więc, że sprawiłabym ci kłopot, zasypiając na jakimś fotelu...

Słyszając to, Fleur roześmiała się głośno.

- Uznalibyśmy po prostu, że wypijałaś za dużo! - oświadczyła beztrąsko.

- No właśnie - mruknęła Delysia. - Widziałam jednego lub dwóch dżentelmenów, którzy byli niemal kompletnie... zalani!

Chcąc podkreślić, że uważa taką sytuację za niestosowną, rozmyślnie użyła potocznego wyrażenia, które czasami padało z ust ojca. Fleur jednak roześmiała się znowu, zupełnie tak, jakby usłyszała dobry dowcip.

- Myślisz, że to dla nas nowość? - spytała. - Hrabia spał się tak, że znowu dwóch lokajów musiało znosić go ze schodów!

Widząc jednak, że siostra wydaje się niezbyt ubawiona tą opowieścią, Fleur rzuciła niecierpliwie:

- Chodźmy już! Spóźnimy się na pewno, jeśli będziemy tu stały jeszcze choć chwilę dłużej!

- Gdzie zjemy dzisiaj lunch? - spytała Delysia.

- Tim zabiera nas do Ranelagh, a potem popatrzymy na grę w polo.

W tej samej chwili w drzwiach frontowych ukazał się zadyszany lokaj:

- Wielmożny pan Sheldon czeka na panienkę w powozie - powiedział szybko. - Prosi, abyście się panie pospieszyły, gdyż konie bardzo się niecierpliwia!

Z uczuciem dziwnego wzruszenia Delysia patrzyła, jak rozjaśnia się w okamgnieniu twarz Fleur i jak siostra biegnie ku drzwiom, lekko niby skrzydlaty ptak.

Lord Sheldon czekał na nie na podjeździe przed domem, sam powożąc lekkim faetonem o wysokich kołach. Obydwie panny Langford zmieściły się w tym małym, przeznaczonym w zasadzie dla dwóch osób powozie tylko dlatego, że były bardzo szczupłe. Delysia pomyślała, że to bardzo miło ze strony Fleur, iż stara się okazać jej tyle gościnności. W drodze do Ranelagh miała okazję przekonać się, jak bardzo siostra była zakochana w lordzie Sheldonie, a on w niej. Gdyby

nawet bardzo się starali, nie zdołaliby ukryć czułości, z którą mimo woli zwracali się do siebie nawzajem. Bywały chwile, kiedy wydawało się, że tych dwoje nie potrzebuje słów, aby przekazać sobie swoje najskrytsze myśli.

Lunch w Ranelagh odbywał się przy stołach ustawionych na świeżym powietrzu. Po posiłku większość dżentelmenów przystąpiła do gry w polo. Lord Sheldon nie należał jednak do grona graczy. Pozostał wiernie przy boku Fleur. Siedzieli tuż obok siebie, rozmawiając cichym szeptem i zupełnie nie przejmując się faktem, że reszta towarzystwa obserwuje ich uważnie. Delysia spostrzegła z przykrością, że większość rzucanych w ich kierunku spojrzeń nie była życzliwa, i pomyślała, że lepiej byłoby widzieć Fleur szczęśliwą w atmosferze pełnej powszechnej aprobaty i akceptacji. Wciąż upewniała się w podejrzeniach, że istnieje coś, co stoi na drodze do wspólnego szczęścia tych dwojga młodych.

Kiedy lord Sheldon, odwiózłszy obie panny z powrotem do Londynu, zeskoczył z kozła, aby przekazać konie stajennym, Delysia usłyszała, jak Fleur pyta cicho:

- Czy przyjdiesz dziś wieczorem na kolację?

- Chciałbym bardzo, najdroższa - odparł równie cicho młody człowiek. - Nie wiem jednak, czy wuj nie wezwie mnie do siebie!

- Czy on... jeszcze nic nie powiedział? - spytała Fleur z lekkim wahaniem.

- Nie, moja jedyna - szepnął lord Sheldon smutno. Kiedy Delysia podtrzymywana troskliwie przez lokaja

wysiadła z powozu, ujrzała jeszcze, jak lord Sheldon całuje Fleur w rękę. Siostra dołączyła do niej wkrótce, dziwnie milcząca i zamyślona. Razem weszły do domu, przy czym Delysia zauważyła z ulgą, że nigdzie nie ma ani śladu lady Matlock.

- Chciałabym porozmawiać z tobą, Fleur - powiedziała cicho.

- Spodziewałam się tego - odparła krótko tamta. - Chodźmy lepiej do mojej sypialni. Muszę odpocząć przed przygotowaniami do kolacji!

I ku zdumieniu siostry poprowadziła ją wprost do pokoju, który niegdyś służył ich ojcu jako sypialnia. Delysia pamiętała, że urządzony był zawsze w niesłychanie prostym, niemal surowym stylu, bez żadnych zbędnych ozdób. Teraz zaś na pierwszy rzut oka rozpoznać można było, że rządzi tu kobieca ręka. Wszędzie poustawiane były wazony pełne kwiatów. Na łóżku pyszniła się narzuta z błękitnej, zdobnej delikatną koronką satyny, a proste, ciemne obicia krzesel i sofy ukryte zostały pod górami jedwabnych poduszeczek.

- Dlaczego wybrałaś właśnie ten pokój? - spytała Delysia.

- Beatrice chciała zamieszkać w pokoju mamy, ponieważ jest on bardziej przytulny, a księżę lubi, kiedy kobiecość podkreśla się wszystkimi możliwymi środkami!

Słyszając to Delysia zdrętwiała z przerażenia i nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Nic nie spostrzegłszy, Fleur ciągnęła dalej:

- Jak sama widzisz, nie miałam więc wielkiego wyboru. Ale to nic! Zamówiłam już nowe zasłony do tego pokoju. Są w kolorze morelowym i sądzę, że ożywią znacznie całe wnętrze. Szczególnie gdy położy się tu jasny dywan, jaki widziałam na Bond Street w zeszłym tygodniu...

- Powiedz mi, Fleur, kto płaci za to wszystko? - przerwała jej łagodnie Delysia.

- To nieładnie zadawać takie pytania - odparła siostra.

- Wybacz, ale muszę to zrobić. Dobrze wiesz, że w końcu ojciec nie będzie w stanie płacić tak astronomicznych rachunków, jakie wynikają z twojej rozrzutności. Te wystawne przyjęcia, te wspaniałe udekorowane sale do tańca...

- Pozostaw to mnie, moja droga, i nie zaprzataj sobie tym głowy!

Delysia usiadła w jednym z foteli, niemal całkowicie zarzuconym figlarnymi, jedwabnymi poduszkami.

- Nigdy nie miałyśmy przed sobą tajemnic - stwierdziła patrząc poważnie na Fleur.

- To prawda - odparła tamta patrząc w zamyśleniu na swoje odbicie w lustrze. I nagle, odwróciwszy się w stronę siostry wybuchnęła: - Och, Delysio, jaka ja jestem nieszczęśliwa!

- Nieszczęśliwa? Dlaczego? Prawdę mówiąc, moja mała siostrzyczko, wydawało mi się, że jesteś... zakochana!

- Bo tak jest w istocie - szepnęła ze smutkiem Fleur. - Kocham Tima nad życie, a on kocha mnie!

- A więc co jest przyczyną twojej rozpacz? Myślałam właśnie ostatniej nocy, że moglibyście wziąć ślub pod koniec lata, w ogrodzie, kiedy kwiaty są takie piękne! Chyba że wolisz urządzić całą ceremonię w Londynie...

- Wszystko mi jedno, gdzie będę brała ślub! - przerwała jej Fleur. - To naprawdę nie ma żadnego znaczenia pod warunkiem, że... byłby to ślub z Timem! - odrzuciwszy kapelusz na sofę, Fleur opadła na niski stołeczek stojący przed kominkiem i ukryła twarz w dłoniach. - Delysio, co ja mam zrobić?

Na to bezradne, pełne rozpacz wezwanie Delysia zerwała się z miejsca i przyklękawszy przy siostrze objęła ją czułym gestem.

- Opowiedz mi o wszystkim, kochanie - mówiła tuląc ją jak małe dziecko. - Ja... nic nie rozumiem i tak bardzo boję się o ciebie!

- Prawdę mówiąc myślałam, że ktoś życzliwy wyjaśnił ci już całą sprawę - powiedziała gorzko Fleur.

- Jaką sprawę?

- Tim jest zaręczony.

- Zaręczony?

- Tak, zaręczony oficjalnie. Fakt ten został ogłoszony publicznie na dwa miesiące przedtem, zanim go poznałam!

- Ależ, kochanie! W takim razie... - wyjąkała Delysia kompletnie zbita z tropu.

- Tak, wiem. Wiem! - niemal wykrzyknęła Fleur. - Postępujemy jak para szaleńców i wszyscy wokół są zaszokowani! Ale my się kochamy. Kochamy się tak, jak mama i ojciec, zanim się pobrali! Kiedy Tim ujrzał mnie po raz pierwszy, zrozumiał, że odtąd nie będzie już w stanie myśleć o nikim innym!

Delysia uściskała siostrę, pełna współczucia.

- I co wy teraz zrobicie? - spytała zupełnie zbita z tropu.

- To jest pytanie, które zadajemy sobie po tysiącokroć każdego dnia - odparła siostra.

Delysia wiedziała doskonale, że oficjalnie ogłoszone zaręczyny są dla związanego nimi mężczyzny niczym zawarcie małżeństwa. Niepisany kodeks towarzyski stanowił, że wycofanie się z takiego zobowiązania przystoi jedynie kobiecie, natomiast nigdy nie może nastąpić ze strony mężczyzny. Postąpienie wbrew temu ogólnie przyjętemu prawu stanowiłoby dla każdego dżentelmena plamę na honorze tak wielką, że od tej pory nie tolerowano by go ani w żadnym szanującym się klubie, ani tym bardziej w szeregach armii.

- To matka zmusiła go do zaręczyn - mówiła dalej Fleur. - Tej snobce wydaje się, że żadna kobieta na świecie nie jest godna tego, aby stać się żoną jej syna!

- Kto jest narzeczoną lorda Sheldona? - spytała Delysia.

- Jedyna córka księcia Dorsetu. Tim nie czuje nic do niej. Zanim jednak spotkał mnie, wydawało mu się, że byłby w stanie polubić ją na tyle, aby spędzić razem życie! - i

wydawszy cichy okrzyk rozpacz, Fleur dodała kryjąc ponownie twarz w dłoniach: - Och, dlaczego nie spotkałam go wcześniej!

- Zanim się poznaliście, lord Sheldon nie przebywał w Londynie? - zdziwiła się Delysia.

- Nie. Polował wraz z przyjaciółmi księcia w jego wiejskiej posiadłości, która zresztą sąsiaduje z dobrami Sheldonów. Stąd Tim i Elizabeth znają się już od dzieciństwa!

- Fleur pomyślała chwilę, po czym dorzuciła: - Sądzę, że Dorsetowie wcale nie uważaliby Tima za dobrą partię dla swej jedynaczki, gdyby nie jego olbrzymi majątek oraz niemały spadek, który kiedyś przypadnie mu w udziale po wuju!

- Czy to jest ten wuj, o którym rozmawiałaś z lordem Sheldonem, gdy wysiadałam z powozu? - spytała Delysia.

- Tim obawia się bardzo jego postanowień, gdyż zdanie tego człowieka liczy się w rodzinie Sheldonów najbardziej - odparła Fleur skinąwszy głową. - Najbardziej zaś boi się tego, że gdy powróci do Londynu, wuj zabroni mu widywać się ze mną!

- Myślisz, że wie o tym, co was łączy? - zdumiała się Delysia omal nie dodając, że jeśli Timowi i Fleur zależało na zachowaniu swego uczucia w tajemnicy, powinni przynajmniej postarać się zachowywać nieco dyskretniej. Nie był to jednak dobry moment na czynienie siostrze wyrzutów.

- Myślę, że matka Tima na pewno doniesie mu o wszystkim - odpowiedziała Fleur z rezygnacją w głosie. - Prawdę mówiąc podejrzewam, że to właśnie ona wezwała do Londynu swego brata, Magnusa Fane, wiedząc, że Tim nie zechce nawet wysłuchać tego, co ona ma mi do zarzucenia!

- Kim jest Magnus Fane? - spytała Delysia myśląc równocześnie, że zarówno imię, jak i nazwisko brzmią trochę niezwykle.

- Słuchając opowieści Tima o nim można wyobrazić go sobie jako postać z niesamowitej i przerażającej bajki - powiedziała z przejęciem Fleur. - Ktoś na kształt Króla Demonów lub krwiożerczej i tajemniczej bestii, której imienia ludzie boją się nawet wymawiać!

Słyszając te słowa, Delysia uśmiechnęła się mimo woli.

- Zapewniam cię, kochana siostrze, że ani mnie, ani Timowi nie jest do śmiechu - skarciła ją Fleur. - Lady Sheldon nie jest dla nas groźna, gdyż potrafi tylko siedzieć i narzekać. Największą obawą napęła ją myśl o tym, jak postąpi książę Dorsetu, gdy dowie się, że Tim nie jest wierny jego córce. Jeżeli zwróci się ona o pomoc do Magnusa Fane, można spodziewać się, że człowiek ten zachowa się bezwzględnie!

- Cóż takiego może uczynić? - zaciekawiała się Delysia.

W odpowiedzi Fleur wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - przyznała po chwili namysłu. - Może okazać się, że obawiamy się go zupełnie niepotrzebnie. Wiem tylko, że przez dłuższy czas przebywał na Dalekim Wschodzie, gdzie doszedł do olbrzymiej fortuny. Mimo że wiódł tam prawdziwie królewski żywot, postanowił jednak wrócić do Londynu, aby jak twierdzi Tim, narobić nam kłopotu.

- To brzmi rzeczywiście niezbyt przyjemnie - przyznała Delysia. - Nie zaprzeczysz jednak, moja droga, że obowiązkiem lorda Sheldona jest zachować się jak człowiek honoru!

- Wiem o tym doskonale - szepnęła Fleur. - Ale ja go kocham i umrę, jeśli ktoś spróbuje nas rozdzielić!

- Nie wolno ci mówić w ten sposób! - powiedziała Delysia surowo.

- Tim mówi, że raczej się zastrzeli, niż poślubi inną kobietę, a ja mu wierzę!

- A ja nie! - odparła ostro Delysia. - Lord Sheldon nie powinien mówić ci takich rzeczy! Sądzę, że to bardzo

nieładnie z jego strony, iż rozkochał cię w sobie wiedząc, że jest już związany z inną kobietą!

- Nie musiał mnie w sobie rozkochiwać - powiedziała cicho Fleur. - Kiedy tylko wszedł do pokoju, wiedziałam, że to jest właśnie mężczyzna moich marzeń. To na niego czekałam, odrzucając oświadczenia wszystkich tych, którzy twierdzili, iż kochają mnie nad życie!

Słyszając to rozpaczliwe wyznanie, Delysia zaczęła zastanawiać się gorączkowo, co powinna poradzić swej młodszej siostrze uwikłanej w tak beznadziejną sytuację.

- Myślę, moja kochana - powiedziała z bólem w sercu - że powinnaś postarać się być dzielna i znaleźć w sobie tyle siły, aby odprawić lorda Sheldona. Tak będzie lepiej dla wszystkich!

- Nie zrobię tego! - krzyknęła Fleur zrywając się na równe nogi. - Nie zmusisz mnie! Kocham go! A jeśli sprawdzą się nasze obawy i wuj zabroni mu widywać się ze mną, uciekniemy razem, gdzie nas oczy poniosą!

- Nie, Fleur! - zawołała Delysia tak, że aż echo odbiło się od ścian sypialni. - Nie wolno ci postąpić w ten sposób! Pomyśl o skandalu, który spowodowałibyście takim uczynkiem! Wyobraź sobie, że po takim postępku nikt z tych ludzi, których towarzystwo tak sobie cenisz, nie chciałby nawet rozmawiać z tobą!

- O, z pewnością będą chcieli rozmawiać z nową lady Sheldon, kiedy po roku lub dwóch zdecydujemy się powrócić zza granicy! - stwierdziła Fleur spokojnie.

- Nie powinnaś nawet myśleć o czymś tak niewłaściwym!

- Przecież mama uciekła razem z ojcem!

- Tak, ale pamiętaj, że ona nie była zaręczona oficjalnie ze swoim księciem! Często powtarzała zresztą, że istniało spore prawdopodobieństwo, iż jego królewscy krewni

zdołaliby nie dopuścić do małżeństwa ze zwykłą szlachcianką. Jednak skandal wybuchł i tak.

- Zawsze jest skandal, ilekroć jakaś para decyduje się na ucieczkę - wzruszyła ramionami Fleur. - A jednak po pewnym czasie ludzie zapominają. Myślę, że gdyby ojciec był członkiem Izby Lordów albo miał tytuł markiza, opinia publiczna byłaby dla nich łaskawsza dużo wcześniej!

Wspominając czasy swego dzieciństwa, Delysia musiała przyznać jej rację. Gdy Langfordom urodziła się młodsza córka, mało kto pamiętał już o tym, w jaki sposób doszło do ich ślubu. Jednak w przypadku lorda Sheldona sprawa nie była taka prosta. Żadnemu mężczyźnie nie uszłoby na sucho, gdyby odważył się zerwać zaręczyny z córką księcia Dorsetu.

- Moja najdroższa Fleur! - powiedziała błagalnie Delysia składając obie dłonie jak do modlitwy. - Nie potrafię nawet wyrazić tego, jak bardzo ci współczuję. Z całego serca proszę cię jednak: zrezygnuj z lorda Sheldona, zanim obydwójce wpadniecie w prawdziwe kłopoty, i jedź ze mną do Buckinghamshire, choć na miesiąc!

Mówiąc to myślała, że być może sprawy przybrałyby lepszy dla obydwójga zakochanych obrót, gdyby zdołali chociaż przez pewien czas pozostać w oddaleniu od siebie i nie drażnić ludzi widokiem swego szczęścia...

W godzinę później Delysia opuszczała pokój Fleur, uzyskawszy od niej mglistą obietnicę rozważenia siostrzanych rad w możliwie najbliższej przyszłości. Delysia spojrzała raz jeszcze na zrozpaczoną i nieszczęśliwą dziewczynę leżącą na łóżku i stwierdziła, że mimo wszystko wciąż wygląda bardzo ładnie. Serce ścisnęło się jej z żalu.

- Tak mi przykro, moja kochana siostrzyczko - powiedziała cicho.

Fleur podniosła na nią oczy pełne łez.

- Wiem, że pragniesz dla mnie jak najlepiej - odparła miękko. - Ale ja go kocham. Och, Delysio, jak ja go kocham!

Wieczorem, przy kolacji Delysia mogła przekonać się o tym na własne oczy.

Lady Matlock udała się wraz z przyjaciółmi na inne przyjęcie, a więc obie siostry zasiadły do wieczornego posiłku jedynie w towarzystwie lorda Sheldona i Hugona Ludgrove'a. Wprawdzie na widok tego ostatniego Delysia skrzywiła się lekko, gdyż nie miała ochoty znosić ponownie jego towarzystwa, jednak młody człowiek zaczął tak gorąco usprawiedliwiać się za swoje zachowanie poprzedniego wieczoru, że w końcu dziewczyna zmiękła, ujęta jego szczerością.

- Właściwie powinienem milczeć ze wstydu przed panią!
- mówił schylając ze skruchą głowę. - Na swoją obronę powiem jednak, że byłem wczoraj bardzo zmęczony, gdyż musiałem wstać o świcie, aby uczestniczyć w pojedynku!

- W pojedynku? - zdziwiła się Delysia.

- Byłem sekundantem mojego przyjaciela - wyjaśnił Ludgrove lekko - który walczył w obronie czci i honoru pewnej pięknej damy!

Nie chcąc okazywać nadmiernej ciekawości, Delysia powstrzymała cisnące się jej na usta pytania. Hugo Ludgrove mówił jednak dalej:

- Prawdę mówiąc, pani jest od niej o całe niebo piękniejsza. Jeśli więc będzie pani potrzebowała kiedyś obrońcy, służę swoją osobą!

- Mam nadzieję, że nigdy nie stanę się przyczyną żadnego pojedynku! - zaprotestowała dziewczyna.

- Nie byłbym tego taki pewien! - odparł Ludgrove kiwając posępnie głową. - Ja sam, na przykład, gotów jestem walczyć na śmierć i życie z każdym, kto zechce mi panią odebrać!

Delysia zerknęła na niego zaskoczona, lecz spotkawszy się z jego poważnym spojrzeniem, spłonęła gwałtownym rumieńcem.

- Pani jest tak niewiarygodnie cudowna! - szepnął gorąco młody człowiek. - Na pewno zauważyła już pani, że jestem w niej zakochany do szaleństwa!

- Nie zauważyłam... nic takiego! - wyjąkała Delysia. - I... sądzę, że... to tylko takie żarty!

- Przysięgam, że to najświętsza prawda! - upierał się Ludgrove. - Nie zamierzam jednak narzucać się dłużej ze swymi wyznaniem. Poczekam, aż będzie pani gotowa, aby ich wysłuchać!

Mimo iż nieoczekiwana deklaracja uczuć ze strony poznanego zaledwie wczoraj młodzieńca wprowadziła Delysię w niemałe zakłopotanie, po pewnym czasie dziewczyna stwierdziła, że jej adorator jest całkiem miłym i ciekawym człowiekiem. Siedząc naprzeciwko siebie w głębokich fotelach rozmawiali o tym i owym, podczas gdy w odległym kącie pokoju Fleur wraz z lordem Sheldonem, zapatrzeni w siebie, nie zwracali na nich najmniejszej uwagi. Czasami, pochyliwszy się ku sobie, zamieniali szeptem kilka słów. Spoglądając na nich, Delysia zaczęła tracić nadzieję, że kiedykolwiek uda się jej przemówić siostrze do rozsądku. Wychowana przez ojca jak chłopak, o wiele lepiej niż Fleur znała się na niepisanych prawach kodeksu honorowego, do którego przestrzegania zobowiązany był każdy dżentelmen. Wiedziała doskonale, że gdyby lord Sheldon zdecydował się wyłamać spod obowiązujących konwenansów, zostałby wyklęty przez własną klasę jako niegodny tytułu szlacheckiego wyrzutek.

Delysia zdawała sobie sprawę z tego, że uroda i wdzięk jej młodszej siostry mogły popchnąć do nierozważnych czynów niejednego młodego dżentelmena. W przypadku lorda

Sheldona sprawę komplikował znacznie fakt, że Fleur była w nim najwyraźniej zakochana po uszy.

„Może, gdybym spróbowała porozmawiać z nim i odwołać się do jego sumienia...” - rozważała w duchu nie wiedząc, że obserwujący ją pilnie Hugo Ludgrove czyta w jej myślach jak w otwartej książce.

- Proszę nie robić sobie nadziei - odezwał się cicho. - Nie uda się pani zmienić biegu rzeczy. Już nie...

- Muszę choć spróbować - odpowiedziała mu Delysia również zniżonym głosem, mimo iż Fleur i lord Sheldon nie mogli ich usłyszeć. - Proszę, niech pan mi pomoże. Nie chcę patrzeć, jak moja siostra niszczy swoją przyszłość - spojrzała błagalnie na Ludgrove'a, a widząc, że ten przygląda się jej w zamyśleniu, wyjaśniła: - Potrafi pan sobie zapewne wyobrazić dalszy ciąg tej całej historii. Lord Sheldon zostanie w końcu zmuszony do poślubienia dziewczyny, z którą jest zaręczony. Po kilku miesiącach wszyscy mu wybaczą zdradę, której dopuścił się wobec córki księcia Dorsetu, uznając ją za niewinny, młodzieńczy wybryk. Całą winą i wstydem obarczona zostanie jedynie Fleur. Zawsze będzie już musiała żyć z piętnem hańby jako ta, która usiłowała uwieść człowieka związanego z inną. Drzwi najprzedniejszych londyńskich salonów zamkną się przed nią nieodwołalnie i nikt nie stanie po jej stronie, aby ją bronić przed ludzką nienawiścią!

- Wiem doskonale, o czym pani mówi - skinął głową Hugo Ludgrove. - Nie raz próbowałem rozmawiać na ten temat z Timem. Nie chciał mnie nawet wysłuchać!

- Musi pan spróbować zrobić to jeszcze raz! - nastawała gorąco Delysia. - Proszę!

- Uczynię to jedynie ze względu na panią - odparł młodzieniec. - Gdybym tylko mógł, zmiotłbym z powierzchni ziemi wszystko, co panią martwi lub przeraża. Powiem jednak

szczerze: nie żywię wielkich nadziei na to, aby Tim zechciał mnie posłuchać, podobnie jak Fleur nie zechce słuchać pani!

- Odwołajmy się do ich rozsądku! - nie poddawała się Delysia. - Muszą zrozumieć, że jeśli nie przestaną zachowywać się w ten sposób, pogorszą jeszcze bardziej twoją sytuację!

- Niestety, ma pani rację - powiedział Ludgrove ze smutkiem. - Tym bardziej że lada chwila wmiecha się w całą sprawę ktoś, kogo Tim będzie musiał usłuchać!

- Mówi pan o jego wuju?

- Tak jest. Sądzę, że Fleur opowiadała już pani o nim?

- Czy zna go pan?

- Niestety, nie - odpowiedział Hugo Ludgrove potrząsając głową. - Wiem tylko, że powrócił do Londynu zaledwie przed kilkoma dniami. Ci, którym zdarzyło się przebywać przez jakiś czas na Dalekim Wschodzie, mówią, że w tamtych stronach człowiek ten dysponuje wręcz nieograniczoną władzą!

- Słuchając opowieści o nim, czuję się coraz bardziej przerażona! - wyznała mu Delysia.

Ludgrove uśmiechnął się do niej pokrzepiająco.

- Nie pozwolę skrzywdzić pani ani jemu, ani nikomu innemu - oświadczył z galanterią. - Nie mogę jednak zagwarantować, że nie obróci on swego gniewu przeciwko Fleur!

- I cóż mógłby uczynić mojej' siostrze? - spytała buntowniczo Delysia. - Nie uda mu się przecież wtrącić jej do więzienia za to, że jego siostrzeniec miał nieszczęście zapalać do niej uczuciem. Nie wydaje mi się też, aby ten Król Demonów, jak mówi o nim Fleur, ośmielił się podnieść na nią rękę!

- Oczywiście, że nie - przyznał Ludgrove. - Proszę jednak pamiętać, że ten człowiek niemal całe swe życie spędził na

Dalekim Wschodzie, gdzie doskonale wiedzą, jak pozbyć się bez śladu tych, którzy sprawiają zbyt wiele kłopotów...

- Pańskie słowa przerażają mnie coraz bardziej! - niemal wykrzyknęła Delysia. - Jednak tutaj, w Anglii, takie rzeczy się nie zdarzają...

- Miejmy nadzieję - oświadczył z powagą młodzieniec. - Na razie jednak spróbujmy przekonać Tima, że jego lekkomyślne postępowanie może wyrządzić wielką krzywdę Fleur!

- To bardzo dobry pomysł! - ożywiła się Delysia. - Jestem pewna, że ten argument trafi do jego serca!

Hugo Ludgrove ujął ją delikatnie za rękę.

- Porozmawiamy z nim razem, prawda? - spytał.

- Będę panu niezmiernie wdzięczna za okazaną pomoc!

- Jestem zawsze do pani usług - odrzekł schylając głowę, aby ucałować dłoń Delysii.

ROZDZIAŁ 3

Delysia stwierdziła, że Hugo Ludgrove najwyraźniej z nią flirtuje. Była jednak tak przejęta kłopotami z Fleur, że z trudem udawało się jej skupić uwagę na tym, co mówił. Spoglądając tęsknie w stronę stojącego na kominku zegara, zdołała dojrzeć, że jego wskazówki zbliżyły się już do godziny jedenastej. Uznawszy, że tak późna pora zwalnia ją od wypełniania dalszych obowiązków towarzyskich, powiedziała:

- Mam nadzieję, że nie uzna pan tego za nieuprzejmość, jeśli teraz pożegnam się i pójdę do swej sypialni. Lekarz, który zabronił mi jechać do Cheltenham razem z moim ojcem, polecił, abym starała się jak najwięcej wypoczywać!

- Słyszałem o tym - skinął głową Ludgrove - jak również o pełnej poświęcenia cierpliwości, z jaką pielęgnowała pani ojca w chorobie!

Rozejrzawszy się po salonie, Delysia stwierdziła, że w czasie, gdy pogrążona była w rozmowie ze swym partnerem, Fleur i lord Sheldon wyszli na niewielki taras, z którego roztaczał się widok na ogród. Nie mogąc się zdecydować, czy przerwanie ich czułego sam na sam byłoby grubym nietaktem, czy wręcz przeciwnie - bardzo mądrym posunięciem, poczuła ogarniające ją zmęczenie.

- Proszę powiedzieć Fleur, że musiałam udać się już na spoczynek - zwróciła się do Ludgrove'a. - Mam nadzieję, że mi to wybaczy.

- Z pewnością tak się stanie - odrzekł tamten towarzysząc jej do drzwi. - A ja będę bardzo tęsknił za panią!

Wychodząc z salonu Delysia odwróciła się, aby podać mu rękę.

- Jeszcze raz dziękuję za obietnicę udzielenia mi pomocy. Miło jest wiedzieć, że ktoś podziela mój niepokój o przyszłość tych dwojga!

- Wiem, co panią tak bardzo martwi - odparł Hugo Ludgrove. - I przysięgam, że oddałbym wszystko za to, aby móc ujrzeć panią tak szczęśliwą, jaka jest w tej chwili Fleur!

Mówiąc to patrzył na nią tak gorąco, że Delysia, nie mogąc powstrzymać gwałtownego rumieńca, odwróciła się czym prędzej i pobiegła do swojej sypialni.

Pokojówka czekała już na nią, aby pomóc jej przygotować się do snu. Delysia stwierdziła, że czuje się wcale nie mniej znużona niż poprzedniego wieczoru. Teraz dopiero zaczynała pojmować, jak bardzo nadwątliła jej siły wyczerpująca opieka nad ojcem, i doceniła szczerą troskę doktora Yatesa.

„To nic. Już za kilka dni będę gotowa stawić czoło wszelkim przeciwnościom!” - starała podtrzymać się na duchu. Jednak natrętne przeczucie mówiło jej, że próba zapobieżenia ucieczce lorda Sheldona wraz z Fleur może okazać się najcięższym zadaniem w jej życiu.

Kładąc się do łóżka, Delysia była przekonana, że niespokojne myśli nie pozwolą jej zmrużyć oka ani na chwilę. Tymczasem niemal natychmiast zapadła w głęboki sen, z którego wyrwało ją dopiero trzaśnięcie drzwi gdzieś w pobliżu.

„Może to Fleur wróciła już do swej sypialni” - pomyślała niespodziewanie przytomnie i pomimo późnej pory postanowiła natychmiast porozmawiać z siostrą. Przez cały wieczór nie opuszczało jej przeczucie, że lord Sheldon przywiózł dziś Fleur jakieś nowe niezmiernie ważne dla nich obojga wieści. Może rozmowa z wujem, której tak bardzo się obawiali, odbyła się już wczoraj wieczorem?

„Na pewno Fleur będzie chciała opowiedzieć mi o wszystkim” - stwierdziła Delysia zapalając stojącą przy łóżku świeczkę.

Kiedy otulała się ciepłym, pikowanym szlafrokiem, przyszło jej do głowy, że ten niewątpliwie praktyczny Mocny

strój jest bardziej odpowiedni w codziennym tyciu w wiejskiej posiadłości niż w eleganckim londyńskim domu. Wspominając piękne narzutki, podomki i koszulki, które widziała w garderobie Fleur, pomyślała beż, że najwyższy czas, aby zadbać i o swój ubiór. Krawcowa z pobliskiego miasteczka w Buckinghamshire, która szyla wszystko dokładnie według projektów Delysii, była osobą niezwykle uzdolnioną, tak że sukniom starszej panny Langford nic nie można było zarzucić. Były proste i skromne, ale bardzo gustowne, i jakkolwiek w kilku z nich Delysia mogła pokazać się bez wstydu nawet na eleganckich przyjęciach u swojej siostry, daleko im było do strojnych toalet innych pań i towarzystwa.

„Poproszę Fleur, aby dała mi adres dobrej krawcowej - pomyślała Delysia poprawiając włosy przed lustrem. - Nie chcę wprawdzie wydawać na suknie całego majątku, ale nie mogę dopuścić do tego, aby moja siostra musiała się mnie wstydzić!”

Korytarz na piętrze, gdzie znajdowały się sypialnie, oświetlony był słabo dwiema świecami osadzonymi w srebrnych świecznikach. Dopalały się one zazwyczaj tuż przed świtem, kiedy niebo za oknami zaczynało jaśnieć. Wyszędłszy cicho ze swej sypialni, Delysia zamierzała przemknąć czym prędzej do pokoju Fleur, mijając po drodze dawny buduar matki. Kiedy jednak przechodziła koło prowadzących do niego drzwi, przystanęła na chwilę zaskoczona, słysząc wyraźnie głos lady Matlock. To była bez wątpienia ona i w dodatku nie sama! W chwilę później, gdy odpowiedział jej niski, również znany Delysii głos, dziewczyna wiedziała już na pewno, kim był mężczyzna, rozmawiający z lady Matlock tam, za zamkniętymi drzwiami sypialni! Prawdę mówiąc, odkrycie to nie zaskoczyło jej zbyt, gdyż podświadomie

spodziewała się po opiekunce swojej siostry takiego zachowania.

„Muszę natychmiast nakazać Fleur, aby czym prędzej opuściła ten dom! - postanowiła twardo. - Nie pozwolę jej przebywać ani chwili dłużej pod jednym dachem z osobą, która zachowuje się w tak skandaliczny sposób!”

Przyszło jej wprawdzie do głowy, że lepiej byłoby po prostu wyrzucić stąd lady Matlock, chociażby z uwagi na fakt, że dom stanowił własność ojca Fleur. Przebywając tu jednak od wczoraj, Delysia domyślała się jednak, że pieniądze na wystawny tryb życia obu pań pochodzą od tej kobiety, a być może nawet i od księcia.

„Najlepiej będzie, jeśli Fleur wróci tymczasem do kuzynki Sary. Wtedy zażądam od lady Matlock, aby wyprowadziła się stąd niezwłocznie!” - rozważała Delysia.

Zdążając spieszenie ku sypialni ojca, którą zajmowała obecnie Fleur, Delysia zdecydowana była oznajmić siostrze w ostrych słowach, co myśli o całej sytuacji, i nie pozwolić jej nawet na jedno słowo w obronie swej opiekunki.

Do pokoju pana domu wchodziło się przez niewielki korytarzyk, do którego wiodły drzwi z głównego hallu na piętrze. Wąskie to pomieszczenie służyło niegdyś sir Kendrickowi jako garderoba, toteż po jednej stronie znajdowała się szafa, po drugiej - mały stolik z lustrem, a na wprost - drzwi do sypialni. Przeciskając się z trudem pomiędzy sprzętami, Delysia jednocześnie szukała po omacku przed sobą klamki, gdy nagle zza zamkniętych drzwi pokoju dobiegł ją aż nadto wyraźny głos lorda Sheldona:

- Moja ukochana, najmilsza, jedyna! Nikt i nic na całym świecie nie zdoła zmusić mnie do tego, abym cię porzucił!

Delysia zamarła w pół kroku mając wrażenie, że śni. Cofnęła wyciągniętą przed siebie rękę, jak oparzona. A więc nie tylko lady Matlock zachowywała się w tym domu

skandalicznie! Fleur, jej rodzona siostra Fleur wiernie ją w tym naśladowała!

Przez długą chwilę Delysia stała nieruchomo, czując, jak rozpacz i przerażenie ogarniają boleśnie całe jej ciało. Nie śmiejąc nawet odetchnąć, zastanawiała się w popłochu, czy wchodząc do garderoby nie zachowała się zbyt głośno i czy tamci za drzwiami nie mogli jej usłyszeć. Potem wycofała się ostrożnie na palcach do swej sypialni. Znalazszy się w niej, stała przez kilka minut, rozważając, czy to, co zdarzyło się jej przed chwilą, było na pewno jawą, czy może jedynie koszmarnym snem. Czy to możliwe, że Fleur, jej mała siostrzyczka, naprawdę była w swej sypialni sam na sam z mężczyzną? To nieważne, że temu właśnie mężczyźnie oddała swe serce. W społeczeństwie, w którym przyszło im żyć, takie tłumaczenie nie stanowiło żadnego usprawiedliwienia.

„Jakże byłam niemądra, nie domyśliwszy się, że Fleur razem z lady Matlock przeprowadziły się do tego domu po to, aby móc bez przeszkód spotykać się ze swymi kochankami! - myślała Delysia z rozpaczą w sercu. - Jak Fleur może zachowywać się tak niegodziwie? Czyżby nie zdawała sobie sprawy z tego, jaki skandal wybuchnie, gdy ludzie wszystkiego się domyślą?”

Czując nagłą chęć ucieczki i ukrycia się przed tym, co sama pojęła przed chwilą, wróciwszy do swego pokoju Delysia rzuciła się na łóżko i kryjąc twarz w poduszkach, rozplakała się żałośnie. Miała wrażenie, jakby całe życie Fleur przesuwano się przed jej oczyma jak rząd pojawiających się i znikających po chwili obrazów:

Oto Fleur jako mała dziewczynka biegnie przez park, aby narwać narcyzów.

Oto galopuje wraz z ojcem na koniu, siedząc przed nim w siodle, lub wdrapuje mu się na kolana, by uściskać go ze wszystkich sił i ucałować na dobranoc.

Następny obraz: zapłakana twarz Fleur, gdy przyniesiono im wieść o śmierci matki. Fleur łkająca:

- Co my teraz zrobimy bez niej, Delysio? Wiem: ty będziesz się mną opiekować, ale ja chcę... do mamy...

„To naprawdę straszne, mamo, że zabrakło cię w chwili, gdy byłaś jej najbardziej potrzebna” - pomyślała Delysia.

Gdyby nie przedwczesna śmierć lady Langford, Fleur nie uprzykrzyłyby sobie życia na wsi do tego stopnia, aby szukać nowych wrażeń w Londynie. Matka nigdy nie dopuściłaby do tego, aby młodsza córka wyrosła na istotę tak samowolną, myślącą jedynie o zaspokojeniu swoich zachcianek.

„Och, Fleur, Fleur! - szlochała bezsilnie Delysia. - Jak mogłaś uczynić coś takiego, wiedząc, że złamałoby to serce naszej matki?”

Do tej pory uważała, że jej młodsza siostra jest wciąż niewinną, naiwną, nieco postrzeloną dziewczyną, trzymającą się jednak z dala od całego zła tego świata. Na takie młode i pełne wdzięku istoty czyhało w Londynie wiele pokus, o których Delysia słyszała już nieco. Mając już ponad dwadzieścia lat nie była całkiem nieświadoma niebezpieczeństw, na które była narażona Fleur, decydując się na życie z dala od rodzinnego domu. Cóż jednak mogło jej grozić oprócz zbyt natarczywych dowodów uwielbienia ze strony adoratorów? Delysii nawet przez myśl nie przeszło, że którykolwiek z nich mógłby marzyć o czymś więcej niż pocałunek. I na pewno nie przypuszczała nigdy, że Fleur mogłaby zgodzić się na coś więcej niż pocałunek!

Delysia czuła się tak, jak gdyby rozwarły się nagle przed nią bramy piekła, o którego istnieniu nie miała do tej pory pojęcia. Wszystko wokół wydawało się pełne straszliwego i przerażającego zła, przed którym nie było ucieczki.

„Muszę, za wszelką ceną muszę porozmawiać jak najszybciej z Fleur!” - myślała rozpaczliwie.

Wstydząca się własnej bezsilności i słów, które będą musiały paść w tej rozmowie, Delysia czuła, że najchętniej zostawiłaby teraz to wszystko i wróciła do bezpiecznego schronienia, jakim była wiejska posiadłość ojca.

- Gdybym tylko mogła poradzić się kogoś... - szepnęła wzdychając ciężko.

Dobrze jednak wiedziała, że nikt nie jest w stanie jej pomóc. Ojciec był ostatnią osobą, do której mogłaby się zwrócić. Dowiedziawszy się o wszystkim, wpadłby zapewne w straszny gniew i prawdopodobnie znowu ciężko się rozchorował.

„Muszę rozwiązać ten problem sama” - zdecydowała desperacko Delysia czując dreszcz strachu na myśl o tym, co będzie, jeśli Fleur nie zechce jej nawet wysłuchać...

Przez resztę nocy Delysia spała już niewiele, leżąc wśród pościeli w dziwnym odrętwieniu, przerywanym dźwiękiem zegara wybijającego kolejne godziny, które dzieliły ją od świtu. Kiedy niebo pojaśniało już na dobre i na ulicy zaturkotały koła wiozących żywność na targ furmanek, Delysia poczuła, że zanim odważy się na decydującą rozmowę z Fleur, powinna pójść się pomodlić. Pamiętała dobrze, że kaplica Grosvenor, do której chodziła co niedziela matka, znajduje się całkiem niedaleko domu. Zamierzała nawet poprosić Fleur, aby razem udały się na nabożeństwo niedzielne, tak jak to czyniły w Buckinghamshire. Teraz jednak postanowiła pójść tam natychmiast sama.

„Na pewno wkrótce rozpocznie się poranne nabożeństwo - myślała wkładając jedną ze swych najlepszych odświętnych sukien. - A ja muszę koniecznie zebrać w sobie dość sił, aby rozmowa z Fleur wypadła jak należy!”

Mimo eleganckiej sukni zdecydowała się na bardzo skromny ciemny kapelusik, odłożywszy na półkę ten, który kupiła sobie specjalnie z myślą o wyjeździe do Londynu.

Pomyślała też, że zachowałaby się właściwie, prosząc którąś z pokojówek o towarzyszenie w drodze do kaplicy. Było jednak rzeczą wysoce prawdopodobną, że cała służba śpi jeszcze, zmęczona bezustanną pracą po nocach.

„Dam sobie radę sama - zdecydowała Delysia po chwili namysłu. - Kaplica Grosvenor jest tylko o kilka przecznic stąd, a ja zdążę wrócić tuż przed śniadaniem!”

Zabrawszy torebkę, książeczkę do nabożeństwa i rękawiczki, Delysia otworzyła ostrożnie drzwi prowadzące na korytarz. Nie będąc pewna, czy księżę Hastings i lord Sheldon są jeszcze w domu, i nie mając ochoty nawet myśleć o tym, zbiegła szybko po schodach do głównego hallu. Zauważyła przy tym z lekkim zdumieniem, że frontowe drzwi są otwarte.

„Zapewne służba zaczęła już sprzątanie” - pomyślała.

W hallu nie było jednak żadnej z pokojówek ani nawet lokaja, który pełnił obowiązki odźwiernego. Tuż obok drzwi frontowych stał natomiast duży kufer, który Delysia spostrzegła dopiero wtedy, gdy już miała wyjść na zewnątrz. Dziewczyna rozpoznała go natychmiast. Sama pomagała go pakować Fleur przed wyjazdem siostry do Londynu.

Kufer był najwyraźniej przygotowany do podróży, o czym świadczyły porządnie zaciągnięte rzemienie na wieku. Delysia stała, przyglądając mu się z niemałym zaskóceniem, i nagle straszne podejrzenie przeszło jej mózg. W tej samej chwili męski głos tuż za jej plecami zapytał:

- Czy panna Langford?

Odwróciwszy się gwałtownie, Delysia ujrzała w drzwiach frontowych mężczyznę, który prawdopodobnie był jednym z ostatnio przyjętych służących. Tuż za nim widać było na podjeździe zamkniętą karetę z zasłoniętymi oknami, zaprzęzoną w dwa konie.

- Tak, to ja - odpowiedziała zaskoczona i nagle wydała okrzyk przerażenia, gdyż mężczyzna szybkim jak myśl

ruchem narzucił jej na głowę ciemną grubą tkaninę, po czym porwawszy ją na ręce zbiegł ze schodków prowadzących do podjazdu. W chwilę później niezbyt oględnie ciśnięto Delysię na twardą ławę, trzasnęły drzwi karety i rozległ się głuchy odgłos, jak gdyby na dach powozu rzucono jakiś ciężki przedmiot. Ktoś krzyknął na konie, które zerwały się do biegu. Trzęsąc się i podskakując na bruku, kareta zaczęła pędzić w zawrotnym tempie.

Zaskoczona i przerażona Delysia czuła, że serce bije jej jak szalone, a spowijający głowę gruby materiał tamuje oddech. Czując czyjeś ręce na kostkach swych stóp, spróbowała stawić opór, jednak wkrótce jej nogi zostały skrepowane tak, że nie mogła nimi nawet ruszyć. Kiedy usiłowała zrzucić z siebie dławiącą derkę, zaciśnięto jej wokół talii jakiś sznur lub rzemień, który unieruchomił również ręce.

Mężczyzna, który ją porwał, a następnie związał w tak bezwzględny sposób, nie odezwał się ani słowem, jednak Delysia doskonale zdawała sobie sprawę z jego obecności w karecie. Mimo iż przyciśnięty ciężką derką kapelusz wpijał się jej boleśnie w czoło, dziewczyna nie śmiała nawet pisnąć.

„Co to wszystko ma znaczyć? Kto mnie porwał?” - zastanawiała się gorączkowo. I wtem zrozumiała wszystko tak nagle i z taką jasnością, że mimo całej grozy sytuacji miała ochotę się roześmiać, gdyż tak nieprawdopodobne historie знаła do tej pory tylko z książek. Człowiek, który zobaczył ją w drzwiach frontowych, był przekonany, że to Fleur! Powiedziała mu przecież sama, że jest panną Langford, a on, widząc tuż za jej plecami spakowany do drogi kufer, upewnił się, że jest ona tą osobą, której szukał.

Nie ulegało wątpliwości, kim był ten, który postanowił porwać Fleur. Tylko jedna osoba mogła wiedzieć bądź domyślać się, co zamierza ona zrobić! Mimo iż pod grubą tkaniną derki było nieznośnie gorąco i duszno, mózg Delysii

pracował coraz sprawniej, szybko znajdując odpowiedzi na wszystkie pytania. Dziewczyna pojęła w lot, jaką rolę wyznaczył jej los w tym wszystkim, co miało wydarzyć się dzisiejszego ranka, i komu pomieszała szyki pojawiając się w hallu tak niespodziewanie.

Fleur i lord Sheldon postanowili bez wątpienia zrealizować tego ranka swój plan wspólnej ucieczki. Musieli się spieszyć, prawdopodobnie w związku z tym, co oznajmił Timowi Magnus Fane poprzedniego wieczoru. Ustalili więc, że opuszczą dom Fleur o świcie, zanim jeszcze wszyscy wstaną. Nocny odźwierny zniósł kufer Fleur do hallu i zapewne wrócił na górę po następny, czym tłumaczyć można fakt, że nie było go przy drzwiach, w chwili gdy Delysia zeszła na dół. Wuj Tima Sheldona, istotnie przebiegły niczym sam Król Demonów, potrafił domyślić się lub dowiedzieć w sobie tylko wiadomy sposób, co planują zakochani, i postanowił porwać Fleur, zanim pojawi się lord Sheldon. Nie mógł jednak przewidzieć, że zamiast niej pojawi się nagle w hallu Delysia, która zamierzała pójść o tak wczesnej porze do kościoła. I w ten sposób Magnus Fane dostał w swoje ręce pannę Langford, tyle że nie tę, o którą mu chodziło!

Cała ta historia wydawała się zupełnie nieprawdopodobna. Jednak im dłużej Delysia rozważała to, co się wydarzyło, tym bardziej nabierała pewności, że te jej podejrzenia są słuszne.

„Dokądkolwiek zamierza mnie wywieźć ten człowiek - myślała nie mając żadnych wątpliwości, że sprawcą porwania jest Magnus Fane - wiadomość o tym, kim jestem, będzie dla niego nie lada szokiem!”

Nie miała żadnego powodu, aby nienawidzić Magnusa Fane. Pamiętając jednak o tym, z jaką niechęcią i lękiem mówiła zawsze o nim Fleur, pomyślała, że miło jest wiedzieć, iż popsuło się szyki komuś, kto ma o sobie tak wielkie mniemanie.

„Kimże on jest, że miał czelność porywać moją siostrę? - rozważała, pałając oburzeniem. - Prawdziwy dżentelmen nie postąpiłby tak podle, lecz spróbował najpierw porozmawiać z nią i przekonać, aby poświęciła się dla człowieka, którego kocha!”

Pełna potępienia dla bezwzględnego postępowania Magnusa Fane, nie mogła jednocześnie opędzić się od natrętnej myśli, że Fleur nie zechciałaby go usłuchać podobnie, jak nie docierały do niej perswazje Delysii. Nic nie mogło jednak usprawiedliwić uczynku tak okrutnego, jak porwanie młodej dziewczyny.

Konie mknęły wciąż naprzód, nie zwalniając ani na chwilę i Delysia zupełnie mimochodem pomyślała, że muszą być dobrze odżywione i nieźle wytrenowane. W tej samej chwili przyszedł jej do głowy zupełnie nowy pomysł. Porywając Delysię, Magnus Fane w gruncie rzeczy ułatwił ucieczkę lorda Sheldona z Fleur. Teraz dopiero mogli oni wyjechać bez przeszkód z niczyjej strony. Nic im nie grozi, dopóki ten człowiek będzie przekonany, że ma w swoich rękach ukochaną Tima... Kufer, który zabrano do karety razem z Delysia, młodzi uznają zapewne za zaginiony w czasie podróży. Fleur nie będzie bardzo rozpaczała po jego stracie, gdyż sukniami, które sprawiła sobie podczas pobytu w Londynie, można by wypełnić jeszcze pół tuzina takich skrzyń...

Prawdopodobnie kochankowie udadzą się do Paryża, gdyż do Francji można dostać się łatwiej i szybciej niż gdziekolwiek indziej. A może pojedą do Włoch? Delysia przypomniała sobie, że Fleur zawsze bardzo chciała zobaczyć Rzym.

„Ciekawe, ile też czasu potrzeba mi będzie, aby przekonać Magnusa Fane, że nie jestem osobą, którą zamierzał porwać. Czy uwierzy mi, jeśli powiem, że jego siostrzeniec wraz ze

swoją ukochaną przekroczyli już pewnie granice kraju?" - rozważała Delysia. Jednocześnie zaś poczuła, że wzbiera w niej gniew z powodu wyjątkowo niewygodnej pozycji, która przy dłuższej jeździe zaczęła już dotkliwie dawać się jej we znaki. Zdrętwiały przyciśnięte mocno do boków ręce, a także związane razem stopy. Dusił ją pod grubą włochatą derką, a świadomość, że nikt i tak nie usłyszy jej krzyku, upokarzała ją bardziej, niż przerażała. Najgorsze zaś wydawało się poczucie własnej bezsilności wobec bezpowrotnie mijającego czasu. Podczas gdy rączy konie Magnusa Fane uwoziły ją w nieznanym kierunku, Fleur wraz z lordem Sheldonem oddalali się coraz bardziej od Londynu i nie było nikogo, kto spróbowałby przemówić im do rozsądku! Każda mijająca chwila odbierała Delysii nadzieję na to, że ktoś zdoła powstrzymać tych dwoje przed popełnieniem tak nierozważnego kroku.

„To zupełnie nie ma sensu!” - powtarzała w bezsilnej rozpacz, nie mogąc ani się ruszyć, ani nawet próbować wyjaśnić tę bezsensowną sytuację. Drżąc z gniewu i oburzenia, stwierdziła w pewnej chwili, że przestała się już bać. Magnus Fane nie mógł przecież uczynić jej żadnej krzywdy. W chwili gdy przekona się o swej strasznej pomyłce, nie pozostanie mu nic innego, jak tylko prosić porwaną, aby wybaczyła mu wszystkie przykrości, których zaznała. Potem zapewne ruszy w pościg za lordem Sheldonem i Fleur, choć jest rzeczą mało prawdopodobną, by ich odnalazł.

„Może jego szpiedzy zdołali odkryć i to, dokąd kochankowie zamierzali się udać...” - zaciekawiła się Delysia. Zawsze czuła głęboką niechęć do ludzi, którzy zdobywali interesujące ich informacje przekupując służbę bądź nawet uciekając się do szantażu. Prawdopodobnie jednak na Dalekim Wschodzie, skąd przybywał Magnus Fane, takie metody były

powszechnie praktykowane. Może rzeczywiście Delysia powinna była dziękować Bogu, że człowiek ten postanowił porwać Fleur, a nie na przykład otruć, co sugerował nie dalej jak wczoraj Hugo Ludgrove!

„Nie powinnam była dopuścić, aby Fleur została zamieszana w tak niebezpieczną sytuację! - wyrzucała sobie dziewczyna. - Szkoda, że nie wiedziałam wcześniej, iż porzuciła ona dom kuzynki Sary, aby zamieszkać z kimś takim jak lady Matlock!"

Delysia wciąż jeszcze nie mogła otrząsnąć się z szoku, jakim było dla niej odkrycie, że ani lady Matlock, ani Fleur nie były dzisiejszej nocy same w swych sypialniach. Próbowwała znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla postępowania siostry, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. W końcu, aby oderwać się choć na chwilę od trapiących ją myśli, zaczęła zastanawiać się nad tym, kim był mężczyzna, który zorganizował porwanie. Żałowała teraz, że nie zdążyła dowiedzieć się niczego więcej o Magnusie Fane. Gdzie mieszka podczas swego pobytu w Anglii? W jakim jest wieku? Jako wuj lorda Sheldona oraz człowiek, który zdołał już zdobyć spore znaczenie i władzę, nie mógł zapewne liczyć sobie mniej niż pięćdziesiąt lat.

„Niezależnie od wieku, to z pewnością rodzinny tyran i dyktator, przekonany o tym, że każde jego słowo jest na wagę złota - stwierdziła Delysia. - Podejrzewam, że zabronił Timowi widywać się z Fleur, nie zważając nawet na jego wyjaśnienia i prośby. Prawdopodobnie to stało się przyczyną ogromnego pośpiechu, z jakim musieli działać zakochani".

Delysia zamyśliła się głęboko. Zanim jednak ciągnące karete konie zdążyły przebiec jeszcze kilka mil, gniew, który zaledwie tlił się w niej do tej pory, wybuchnął z całą siłą:

„To jego wina! Tylko jego wina! I powiem mu o tym prosto w oczy!" - powtarzała sobie zaciskając pięści.

Mordercza jazda trwała około dwóch godzin. W chwili gdy Delysia poczuła, że ma już tego absolutnie dosyć, konie zwolniły nagle, po czym zatrzymały się. Doświadczenie Delysii w podróżowaniu po kraju podpowiadało jej, że powóz niknął przez cały czas otwartym traktem, po którym konie mogły pędzić bez zatrzymania. Spodziewając się, że przywieziono ją do którejś z wiejskich posiadłości Magnusa Fane, dziewczyna zaczęła czym prędzej układać sobie, co też powie temu zuchwalcowi, jak tylko go zobaczy. Pomyślała też, że trudno jej będzie zachować pełną godności postawę, skoro ma połamany kapelusz, potargane włosy, a policzki płoną, gdyż przez całą drogę twarz miała zakrytą grubą derką. Nie to jednak było w tej chwili najważniejsze.

„Powiem mu, dokładnie mu powiem, co myślę o jego podłym postępowaniu! - gorączkowała się. - I z wielką przyjemnością oznajmię, że będzie musiał mocno tłumaczyć się przed moim ojcem!”

Drzwi karety otworzyły się i Delysia usłyszała, jak mężczyzna, którego obecności w powozie była świadoma przez całą drogę, rozmawia z kimś po cichu. Następnie człowiek ten, dźwignąwszy ją z miejsca, poniósł kilka kroków po miękkim gruncie, a potem kroki jego zadudniły głucho, jak gdyby stąpał po drewnianej podłodze. Kiedy dziewczyna zorientowała się, że porywacz znosi ją w dół po schodach, ogarnął ją strach. Czyżby Magnus Fane zamierzał zamknąć ją w lochu? Schyliwszy się lekko, mężczyzna wszedł wraz ze swym ciężarem do jakiegoś pomieszczenia i Delysia poczuła, że posadzono ją na czymś miękkim, a więzy krępujące jej nogi i ręce zostały rozwiązane. Nie poruszyła się jednak, podświadomie oczekując, że następną czynnością porywacza będzie uwolnienie jej wreszcie od ciężkiej derki, która spowijała ją od głowy aż po kolana. Zamiast tego usłyszała jednak odgłos oddalających się kroków i trzask zamykanych

drzwi. Niemal odruchowo wstrzymała oddech usiłując dosłyszeć, czy oprócz niej jest jeszcze ktoś w pokoju. Jedyne odgłosy, które docierały do niej przez grubą tkaninę, było dudnienie szybkich kroków po drewnianym stropie ponad jej głową, krótkie nawoływania i szurgot jak gdyby przeciąganych po deskach lin. Pełna jak najgorszych przeczuć, pilnie wyęczała słuch, gdy nagle poczuła, że podłoga pomieszczenia kołysze się pod nią w charakterystyczny sposób. A więc znajdowała się na statku, a tajemniczy pokój, do którego wiodły schody w dół, był kajutą!

Gwałtownym ruchem Delysia zerwała z głowy derkę. Już pierwszy rzut oka wokoło potwierdził jej podejrzenia. Siedziała na wąskim łóżku w niewielkim pokoju, a okrągłe okienko w jednej ze ścian, jakkolwiek zaopatrzone w elegancką zasłonę z zielonego aksamitu, było po prostu bulajem, takim jaki widuje się tylko na sutkach!

Podbiegłszy do okna, Delysia ujrzała to, czego podświadomie obawiała się od kilku chwil: keja oraz nabrzeże portowe zostały już daleko w tyle. Statek mijał teraz jachty stojące wzdłuż falochronu, za którym widać było otwarte morze.

Dziewczyna wydała stłumiony okrzyk przerażenia. Zdążyła już pogodzić się z myślą, że porwano ją, uwożąc Jak najdalej od Londynu i domu ojca. Nigdy jednak nie przyszłoby jej na myśl, że Magnus Fane ośmieli się wywieźć ją poza granice kraju!

Wyszędłszy na pełne morze, statek najwyraźniej złapał wiatr w żagle, gdyż przechylił się nieco na jedną burtę, a rozcinana dziobem woda zapieniła się żwawiej za szybką okienka. Ledwo żywa z przerażenia, Delysia opadła bezsilnie na przykręcone śrubami do podłogi krzesło. Jej wzrok padł na wiszące naprzeciwko lustro. To, co w nim ujrzała, sprawiło, że nieco oprzytomniała. Wyglądała strasznie! Elegancki

słomkowy kapelusz zupełnie spłaszczony i połamany tkwił nadal na jej głowie w sposób, który w innych okolicznościach wydałby się jej niesłychanie śmieszny. Zerwawszy go z głowy i rzuciwszy na podłogę, dziewczyna postanowiła, że bez względu na to, co ją czeka, nie założy już nigdy tych żalonych szczątków. Następnie dokładnie wytarła twarz chusteczką, gdyż derka, w którą ją owinięto, okazała się nie tylko gruba i bardzo ciepła, lecz również niezbyt czysta. Ułożenie włosów bez grzebienia i szczotki nie było rzeczą łatwą i Delysia uczyniła, co tylko było w jej mocy, aby doprowadzić się do porządku.

Rozglądając się po kajucie, dziewczyna ujrzała stojący przy drzwiach kufer z rzeczami Fleur. Prawdopodobnie wniesiono go tutaj, gdy jej porywacz zajęty był zdejmowaniem z niej więzów.

„Jeśli Magnus Fane zadał sobie tyle trudu, aby porwać Fleur wraz z jej bagażem, zapewne zamierzał trzymać ją w odosobnieniu przez dłuższy czas” - domyśliła się Delysia.

Zastanawiając się gorączkowo nad tym, dokąd też może zdążać statek, na którego pokładzie ją uwięziono, Delysia stwierdziła, że powinna natychmiast narobić jak najwięcej hałasu, aby ściągawszy w ten sposób kogoś z załogi zażądać widzenia się z Magnusem Fane. Należało dokonać tego jak najszybciej, zanim statek zdoła wyjść zbyt daleko w morze!

„Podczas gdy my oddalamy się coraz bardziej od lądu w tej bezsensownej ucieczce, Fleur i lord Sheldon zbliżają się do Dover. Może już nawet wsiedli na statek!” - rozpaczła dziewczyna. Wydawało się jej, że gdyby teraz zawrócić i skierować się do najbliższego portu położonego u ujścia Tamizy, istnieje jeszcze szansa na zawrócenie tych dwojga młodych szaleńców z drogi ku zgubie.

„Muszę zobaczyć się natychmiast z Magnusem Fane!” - postanowiła. Jednak na samą myśl, że ma stanąć twarzą w

twarz z tym strasznym człowiekiem, poczuła dreszcz grozy. Może lepiej byłoby poczekać, aż sam zechce z nią rozmawiać? Stojąc tak pośrodku kajuty, pełna niezdecydowania, Delysia usłyszała nagle szmer za drzwiami. Usiadła więc z powrotem na krześle, sztywno wyprostowana, czując, jak serce łomocze jej głośno ze strachu.

Drzwi otworzyły się i ukazał się w nich steward, balansujący zręcznie mimo przechyłów statku trzymaną w ręku tacą.

- Przyniosłem panience śniadanko - powiedział ukazując w szerokim uśmiechu niemal wszystkie zęby. - Myślę, że lepiej byłoby zjeść coś już teraz, zanim fala stanie się większa!

Stawiając zgrabnie tacę na niskim stolyczku, dodał:

- Jeśli panienka życzyłaby sobie jeszcze czegoś, proszę zawołać!

I zanim Delysia zdążyła odpowiedzieć cokolwiek, zniknął za drzwiami kajuty. Zerknąwszy na apetycznie zastawioną tacę, dziewczyna poczuła głód. Nie jadła przecież nic od wczorajszego wieczoru! Po chwili wahania sięgnęła po dzbanek z kawą i naląła sobie niewielką filiżankę tego napoju. Nie mogła przecież dopuścić do tego, aby siły opuściły ją w chwili, gdy były jej tak bardzo potrzebne! Potem zjadła znakomicie przyrządzone jajka na bekonie oraz grzanki z masłem i miodem.

„Być może najgorsze przeżycia są jeszcze przede mną!” - stwierdziła popijając to wszystko drugą filiżanką kawy. Istotnie, po tak pożywnym posiłku poczuła się pokrzepiona na duchu i ciele, mogła więc już znacznie spokojniej przemyśleć całą sytuację. Wydawało się jej, że żaglowiec, na którym się znalazła, porusza się z wiatrem bardzo zwinnie. Wrażenia tego nie psuły nawet lekkie przechyły statku przy każdej zmianie kursu. Żeglując niegdyś z ojcem wzdłuż południowego

wybrzeża Wyspy, Delysia była już na tyle obyta z morzem, że nie obawiała się ani wysokiej fali, ani choroby morskiej.

„To niezwykle szybki statek - stwierdziła patrząc przez bulaj i słuchając szumu wody za burtą. - Ach, gdybym tylko mogła znaleźć się na pokładzie!”

Przypomniawszy sobie jednak, że tu nie o nią chodzi, lecz o szczęście Fleur, zganiła samą siebie za nadmierną fantazję. Kiedy steward pojawił się ponownie w kajucie, zagadnęła go:

- Bardzo proszę powiedzieć mi, co to za statek i do kogo należy?

Marynarz obdarzył ją znów promiennym uśmiechem.

- Myślałem, że panienka wie o tym - odpowiedział. - Jacht nazywa się „Lew Morski” i zaledwie miesiąc temu opuścił stocznię, gdzie zbudowano go na zamówienie pana Magnusa Fane! - W jego głosie zabrzmiała nietajona duma, gdy dodał: - Został zaprojektowany na wzór słynnych z szybkości amerykańskich kliprów. Nie ma u angielskich wybrzeży jachtu, który zdołałby go prześcignąć!

Delysia odetchnęła głęboko, po czym spytała prosto z mostu:

- Czy pan Fane znajduje się na statku?

- Oczywiście, panienko.

- A czy... mogłabym prosić o przekazanie mu, że muszę porozmawiać z nim jak najszybciej?

- Powtórzę mu to, panienko. Jeżeli jednak nadal stoi za sterem, tak jak podczas wychodzenia z portu, nie ośmielę się go niepokoić!

- A jednak bardzo proszę, aby powiedzieć mu, że to bardzo pilna sprawa!

Delysii wydało się, że tym razem marynarz uśmiechnął się z odrobiną wyższości, jak gdyby z góry zakładał, że słowa Delysii nie zrobią na Magnusie Fane żadnego wrażenia.

Chłopak zabrał tacę ze stołu. Wychodząc z kajuty, odwrócił się jeszcze na chwilę, aby zapewnić ją:

- Powiem mu o tym, panienko!

„Szanowny pan Fane będzie miał za chwilę bardzo głupią minę! - myślała z satysfakcją Delysia czekając na stewarda, który miał przynieść jej odpowiedź swego pana. - Ciekawe, jak też zachowa się słysząc, że wszystkie jego wysiłki poszły na marne, porwano bowiem niewłaściwą osobę, a Fleur nadal jest z Timem Sheldonem!"

Czuła, jak znów wzbiera w niej gniew na wspomnienie wszystkich upokorzeń, których musiała doznać. Kiedy jednak steward wszedł do kajuty oznajmiając, że pan Fane czeka na nią w salonie, ogarnął ją niepokój. Oto miała za chwilę stanąć oko w oko z tym Królem Demonów, z tą bestią z piekła rodem, jak nazywała go Fleur. Na domiar złego okazało się, że człowiek ten był bezpośrednio odpowiedzialny za jej porwanie!

Postanowiwszy nie okazywać zdenerwowania, Delysia udała się we wskazanym przez stewarda kierunku, starając się zachować pełną godności postawę, co nie było wcale łatwe ze względu na mocno ukośne położenie podłogi jachtu. Marynarz otworzył przed nią jakieś drzwi i oto znalazła się w najpiękniej urządzonej na statku salonie, jaki kiedykolwiek zdarzyło się jej widzieć.

Kiedy weszła, siedzący przy oknie mężczyzna odwrócił się ku niej i wstał z fotela. Pierwszą myślą zaskoczonej do ostatnich granic Delysii było to, że wyobrażała sobie Magnusa Fane zupełnie, ale to zupełnie inaczej...

ROZDZIAŁ 4

Nie wiadomo dlaczego, zawsze do tej pory wydawało się Delysii, że wuj Tima Sheldona musi być wiekowym starcem o krzaczastych, nasępionych brwiach i surowo zaciśniętych ustach. Tymczasem mężczyzna, który stał naprzeciw niej mierząc ją uważnym spojrzeniem, nie był wcale stary, mimo iż lata pierwszej młodości miał już dawno za sobą. Wysoki i szczupły, sprawiał jednak wrażenie człowieka obdarzonego wyjątkową siłą, o czym świadczyły szerokie ramiona, niezbyt starannie zamaskowane eleganckim, choć nieco niedbałym strojem. Twarz o regularnych, trochę zbyt ostrych rysach i mocnej, upartej linii szczęk, opalona była na brąz, tak jak gdyby Magnus Fane całymi dniami przebywał na słońcu i wietrze.

Kiedy tak stali naprzeciw siebie bez słowa, Delysii wydało się, że w jego wzroku czai się gniew i pogarda. Powtarzając sobie w duchu, że nie wolno jej okazać strachu, dziewczyna podeszła powoli ku niemu. Zatrzymawszy się w odległości kilku stóp, wciąż patrząc mu śmiało w twarz, skłoniła lekko głowę, tak jak uczono ją niegdyś na pensji dla dobrze ułożonych panien. W tej samej chwili jacht przechylił się gwałtownie na jedną burtę i Delysia, aby nie stracić równowagi, musiała przytrzymać się oparcia stojącego obok krzesła.

- Proszę siadać! - rzucił krótko Magnus Fane. Usłuchała go, umyślnie jednak poruszając się powoli i z godnością, aby wiedział, że ma do czynienia z osobą wolną i niezależną. Usiadłszy na brzeżku krzesła, złożyła dłonie na kolanach i opuściwszy wzrok czekała, aż Magnus Fane zacznie usprawiedliwiać się przed nią za swoją fatalną pomyłkę. Czując, że serce bije jej jak szalone, usiłowała uspokoić je tłumaczeniem, że nie ma powodu do zdenerwowania, gdyż prawo jest po jej stronie.

- Sądzę, panno Langford, że jest pani zaskoczona tym, iż znajduje się pani obecnie na pokładzie mojego jachtu - powiedział ostrym tonem wuj Tima Sheldona. - Jestem jednak zdecydowany za wszelką cenę uniemożliwić pani zrujnowanie życia mojemu siostrzeńcowi!

Przerwał, jak gdyby spodziewając się, że Delysia zechce coś odpowiedzieć. Ponieważ jednak dziewczyna milczała, ciągnął dalej:

- Kiedy dziś wczesnym rankiem dowiedziałem się, że nakłoniła go pani do wspólnej ucieczki, byłem oburzony. Jedynie mojej sprawnie zorganizowanej akcji zawdzięczacie obydwój, że nie doszło do tak niecnego postępuku!

Mówił twardym, nie znoszącym sprzeciwu tonem, którego zapewne używał w stosunku do swych podwładnych. Oburzona Delysia poczuła, że nienawidzi tego człowieka z całej duszy. Miała rację uważając go za nieznośnego tyrana i despotę!

- Kiedy powróciłem z Dalekiego Wschodu, poinformowano mnie, że mój siostrzeniec mieszka wraz z panią w domu jej ojca - mówił dalej Fane. - Nie wydaje mi się, aby sir Kendrick był świadom tego skandalicznego zachowania swej córki. Oznajmiam więc, że jeżeli zaistniały jakieś skutki tak niemoralnego postępowania, mój siostrzeniec nie będzie ponosił za nie najmniejszej odpowiedzialności!

Przez chwilę Delysia nie miała pojęcia, co mają znaczyć jego słowa. I nagle myśl tak szybka, jak rozświetlająca mrok błyskawica przeszła jej mózg. Ten człowiek śmiał sugerować, że Fleur może być w ciąży!

Zaszokowana odkryciami wczorajszej nocy, Delysia nie zdążyła rozważyć takiej możliwości.

„O Boże, on ma rację! - rozważała w popłochu. - On może mieć rację...”

Zdenerwowana do szaleństwa, spłotła obie dłonie, tak że aż zbieleły kostki jej palców. Jeśli podejrzenia Magnusa Fane okazałyby się słuszne, jedynym ratunkiem dla Fleur było jak najszybsze małżeństwo z lordem Sheldonem!

Kiedy pomyślała, jak niewiele brakowało, aby Fleur siedziała tu teraz zamiast niej, przerażenie zatamowało jej na chwilę oddech. Jednak dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności to ona była więźniem Magnusa Fane i wysłuchiwała jego wyrzutów, podczas gdy zakochani zdążali bez przeszkód ku swemu przeznaczeniu.

"Jeśli nie wzięli ślubu będąc jeszcze w kraju, uczynią to niechybnie natychmiast, gdy znajdą się za granicą!" - rozważała Delysia czując, jak powoli ogarnia ją spokój i wraca zdolność logicznego rozumowania. Należało starannie przemyśleć, jak trzeba zachować się wobec tak nagle odmienionej sytuacji. Jedno było pewne: cokolwiek miało się zdarzyć, Fleur musi jak najprędzej wyjść za mąż!

Delysii wciąż trudno było uwierzyć, aby jej siostra, którą kochała i starała się otaczać opieką, uczyniła rzecz tak niewybaczalną, jak oddanie swego ciała mężczyźnie, który nie był jej mężem. Wydawało się jej niemożliwe, aby Fleur zdecydowała się na to, nie myśląc o możliwych konsekwencjach takiego postępowania. Jednak fakty zdawały się okrutnie przeczyć temu, w co bardzo chciała wierzyć: lord Sheldon i Fleur byli w sobie zakochani bez pamięci i to ich głosy słyszała wczoraj w nocy w dawnej sypialni ojca. Delysii nie pozostało więc nic innego, jak tylko modlić się gorąco, aby niebiosa nie ukarały jej siostry za lekkomyślność, kładąc jej życie z piętnem matki nieślubnego dziecka. W swych dotychczasowych rozważaniach Delysia nigdy nie brała nawet pod uwagę tak strasznej możliwości. Teraz jednak zrozumiała, że gdyby plan Magnusa Fane powiódł się, byłoby to dla kochanków prawdziwym nieszczęściem.

„Nie mogę pozwolić na to, aby coś przeszkodziło im w zawarciu małżeństwa" - postanowiła zdając sobie sprawę z tego, że jedyną drogą do osiągnięcia tego celu było utrzymywanie Magnusa Fane jak najdłużej w przekonaniu, że Fleur Langford znajduje się w jego rękach. Kiedy zaś małżeństwo Tima Sheldona zostanie publicznie ogłoszone, sprawa wyjaśni się sama, a ten niesympatyczny despota nie będzie mógł już nikomu zaszkodzić.

Drżąc z emocji i napięcia, Delysia wiedziała już dokładnie, co powinna uczynić. Czuła jednak, że kręci się jej w głowie od nadmiaru przeżyć. Obawiając się, że za chwilę zemdleje, zacisnęła paznokcie jednej dłoni na drugiej aż do bólu i zmusiła się do siedzenia prosto.

- Mam nadzieję, że rozumie pani, iż będę trzymał ją w odosobnieniu tak długo, aż mój siostrzeniec nabierze rozumu i ożeni się z panną, z którą jest oficjalnie zaręczony - powiedział Fane przyglądając się dziewczynie uważnie, tak jakby zaskoczyło go jej uporczywe milczenie. Wyczuwając to, Delysia zdecydowała, że przyszedł czas, aby powiedzieć coś na obronę Fleur. Wcale nie miała zamiaru siedzieć przed nim jak winowajczyni i wysłuchiwać jego pełnych potępienia wyrzutów.

- Zakładam, panie Fane, że szczęście siostrzeńca nie obchodzi pana zbyt - zagadnęła spokojnym tonem.

- Szczęście?! - wykrzyknął tamten impulsywnie. - Ma pani na myśli te nierozsądne mrzonki niedowarzonego młodzika, któremu wydaje się, że byłby z panią szczęśliwy? - A widząc, że Delysia przygląda mu się z dezaprobatą, dodał: - Zadałem sobie nieco trudu, aby prześledzić pani przeszłość, panno Langford. Wprawdzie niezbyt długo zaszczycła pani Londyn swoją obecnością, lecz i to wystarczyło, aby poznano się na niej tak, jak na to zasługuje!

- Nie wiem, o czym pan mówi, panie Fane - odparła Delysia unosząc dumnie głowę.

- Żąda pani dowodów? - spytał ironicznie. - A więc dobrze. Słyszałem, że udała się pani w ślad za markizem Gazebrooke, kiedy bardzo rozsądnie zdecydował, że jedynym sposobem uwolnienia się od pani obecności będzie wyjazd na wieś. Mówiono mi też, z jaką perfidią udało się pani usidlić kilku młodzieńców w nadziei na korzystne małżeństwo. Jedynie zbawiennym radom swych rodzin oraz własnemu zdrowemu rozsądkowi zawdzięczają oni to, że udało im się wycofać, zanim było za późno! - I chrząknawszy z pogardą, dorzucił: - Jak na tak młodą osobę ma pani zaiste fatalną reputację. Ręczę, że po tej nieszczęsnej eskapadzie, której zdołałem w porę zapobiec, większość szacownych rodzin w Mayfair z satysfakcją zatrzaśnie pani drzwi przed nosem!

Ostatnie słowa wypowiedział z tak nie ukrywaną złościwością, że Delysia poczuła, iż wzbiera w niej gniew większy niż kiedykolwiek do tej pory. Z trudem powstrzymała się od tego, by zerwawszy się na równe nogi wykrzyknąć temu człowiekowi prosto w twarz, że markiz Gazebrooke sam wymyślił taką wersję wydarzeń po tym, jak Fleur odrzuciła jego oświadczenia. Nie mając powodu, aby nie wierzyć słowom siostry, Delysia zdawała sobie sprawę, że Magnus Fane dawał posłuch temu, co mówiła lady Sheldon, matka Tima. Jednocześnie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że we wszystkich stawianych Fleur zarzutach tkwiło mimo wszystko jakieś ziarno prawdy. Postanowiwszy bronić jednak honoru rodziny Langfordów za wszelką cenę, spróbowała użyć ostatecznego argumentu:

- Myślę, panie Fane, że i tak mi pan nie uwierzy, jeśli powiem, że kocham Tima Sheldona z całej duszy i wiem, że on żywi do mnie równie gorące uczucie!

- Prawdziwa miłość, panno Langford - powiedział z naciskiem Magnus Fane - jest czymś zupełnie niedostępnym dla pani umysłu. Co więcej, nie wydaje mi się, aby kiedykolwiek zdołała pani pojąć sens tego pojęcia!

- Myli się pan - odpowiedziała spokojnie Delysia. - A ponieważ czuję się dotknięta tym, że potępia mnie pan, opierając się jedynie na złośliwych plotkach, nie zawaham się spytać wprost, co pan sam wie o miłości, skoro rozprawia pan o niej tak pouczająco?

Wydawało się jej, że przez ułamek sekundy dostrzegła w jego oczach zaskoczenie i zmieszanie. Potem jednak Magnus Fane uniósł brwi i patrząc na nią z góry odpowiedział:

- Przypominam, że mówimy tu o pani, panno Langford, a nie o mnie. Bardzo wątpię, czy zapałałaby pani takim uczuciem do mojego siostrzeńca, gdyby nie był bogaty, nie miał tytułu szlacheckiego, słowem, gdyby nie spełniał wszystkich warunków tego, co osoby pani pokroju zwykły nazywać „znakomitą partią”.

- To wszystko nieprawda - szepnęła ze smutkiem Delysia. - Zostałabym z nim nawet wtedy, gdyby nie miał pensa przy duszy, nawet jeśli musielibyśmy żyć w nędznej lepiance i zebrać o każdy kęs chleba!

W głosie jej brzmiała nie udawana szczerłość, gdyż mówiąc te słowa czuła dokładnie to co Fleur. Była pewna, że siostra żywi wobec Tima Sheldona takie same uczucia, które kierowały niegdyś jej ojcem i matką, gdy zdecydowali się pójść za głosem serca.

I znów wydało się Delysii, że w oczach Magnusa Fane dostrzega zdumienie. W chwilę później jednak odrzekł on krzywiąc szyderczo usta:

- Piękne słowa! I jak łatwo je wypowiedzieć wiedząc, że podobna sytuacja nigdy się nie zdarzy!

- Miłość jest jedyną rzeczą na tym świecie, której nie można kupić - odpowiedziała spokojnie Delysia. - Wielu ludzi nie jest w stanie tego pojąć i stąd bierze się na ziemi tyle cierpienia. Ci, którym dane było doświadczyć prawdziwego uczucia, wiedzą, iż nikt nie jest na tyle silny, aby je odrzucić! - Zerknawszy na swego rozmówcę dostrzegła na jego twarzy cyniczny uśmieszek, wobec czego dodała z gniewem: - Swoim bezwzględny postępowaniem skazuje pan dwoje prawdziwie kochających się ludzi na życie w rozpacz i samotności. Trzymając się ślepo sztywnych, towarzyskich konwenansów, nie dostrzega pan tego, że unieszczęśliwi swego siostrzeńca na zawsze!

- Jeśli chce pani znać prawdę - odparł chłodno Fane - to uważam, że prawdziwym nieszczęściem dla Tima byłoby małżeństwo z panią!

Te słowa tak okrutne i wypowiedziane tonem tak złośliwym niemal zraniły Delysię tak, że przez chwilę miała ochotę krzyknąć, iż dżentelmenowi nie godzi się przemawiać w ten sposób do żadnej kobiety. Zdołała jednak opanować się na tyle, aby zachować dumne milczenie. Wstając z krzesła, przytrzymała się jego oparcia, aby zachować równowagę na huśtającej się wciąż podłodze jachtu.

- Po tym wszystkim, co usłyszałam od pana - zwróciła się na odchodnym do Fane'a - wiem już, że jest pan do mnie uprzedzony. Nie będę dłużej usprawiedliwiać się przed kimś, kto uważa, że ma prawo być sędzią i ławą przysięgłych w jednej osobie. Powiem tylko, że nie przestrzega pan reguł uczciwej gry i że w naszym, cywilizowanym świecie prawdziwy dżentelmen tak nie postępuje!

Opuściwszy salon tak szybko, jak tylko mogła bez konieczności przytrzymywania się po drodze wszystkich sprzętów, Delysia pozwoliła stewardowi zaprowadzić się z

powrotem do swojej kajuty. Kiedy już została w niej sama, usiadła na łóżku i zaczęła płakać.

- Jakież to straszny człowiek! Jak on mógł tak oskarżać Fleur, opierając się jedynie na złośliwych plotkach? - powtarzała czując, że wobec takiego obrotu sprawy gotowa jest wybaczyć siostrze jej lekkomyślne zachowanie. Usprawiedliwiała postępowanie Fleur tym, że była ona zakochana całym sercem i całą duszą! - O Boże! - modliła się żarliwie Delysia osunąwszy się na kolana. - Błagam, nie pozwól, aby temu okrutnikowi udało się ich rozdzielić! Fleur musi poślubić Tima! Jeśli tylko będą mogli być razem i cieszyć się swoim szczęściem, nic innego nie będzie miało znaczenia!

„Czy jednak ten bezwzględny człowiek, z samej tylko nienawiści do Fleur, nie ośmieli się rozdzielić ich nawet wtedy, gdy będą już po ślubie?” - pomyślała z lękiem dziewczyna. Wkrótce jednak wytłumaczyła sobie, że nie ma podstaw do niepokoju. Jeśli małżeństwo zostanie zawarte w sposób legalny i zgodny z prawem, nikt, nawet sam Magnus Fane, nie zdoła go unieważnić. Mógłby co prawda próbować podważenia ważności związku, ponieważ Fleur nie była jeszcze pełnoletnia, a jej opiekun nie wyraził zgody na małżeństwo. Delysia była jednak pewna, że ojciec, który uwielbiał swą młodszą córkę, nie tylko, że nie stawiałby żadnych przeszkód na drodze do jej szczęścia, ale nawet odniósłby się do jej planów ze zrozumieniem. Wszak sam niegdyś popełnił w młodości podobny czyn, który uznany został za godny potępienia!

- Wszystko dobrze się ułoży - szeptała do siebie Delysia - jeśli tylko będą mieli dość czasu, aby wziąć ślub. Potem ukryją się gdzieś poza granicami kraju na jakiś czas, tak aby Magnus Fane ich nie odnalazł!

Dziewczyna uświadomiła sobie ze smutkiem, że Tim Sheldon będzie musiał ukrywać się także i z obawy przed zemstą ze strony księcia Dorsetu. Gdyby zapalał on żądzą odwetu za despekt uczyniony córce, sprawa dwojga zakochanych skomplikowałaby się jeszcze bardziej.

Delysia pojęła, że musi odgrywać rolę Fleur tak długo, aż upewni się, że siostra jest już całkowicie bezpieczna. Uświadomiwszy to sobie, poczuła, jak serce zamiera jej ze zgrozy, gdyż Magnus Fane wydawał się najbardziej przerażającym spośród wszystkich ludzi na świecie.

Przypomniały się jej zapewnienia Hugona Ludgrove'a o jego oddaniu i chęci obrony przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Jakże chętnie zwróciłaby się teraz do niego o pomoc! Jak jednak miała tego dokonać, skoro sama nie wiedziała, dokąd uwozi ją Król Demonów na pokładzie swego jachtu?

„Na pewno będzie to najokropniejsze miejsce na ziemi - myślała z desperacją. - Chociażby dlatego, że będę musiała znosić tam jego obecność i ciągle oskarżenia rzucone pod adresem Fleur. Och, jakże bardzo chciałabym powiedzieć mu wprost to, na co zasługuje!”

Jednego była pewna: Fleur nie uganiała się za mężczyznami, co Magnus Fane sugerował w wyjątkowo nieprzyjemny sposób. To oni robili do niej słodkie oczy jeszcze wtedy, gdy była dzieckiem. Delysia wierzyła bez zastrzeżeń, kiedy siostra mówiła, że oświadczają jej się tylko ci, których uznała za wyjątkowo nieatrakcyjnych. Od najmłodszych lat obydwie brzydziły się kłamstwem, gdyż zarówno ojciec, jak i matka przekazali im szacunek dla prawdy. Delysia była więc przekonana, że gdyby Fleur skłamała, ona wyczułaby to natychmiast.

„Magnus Fane nigdy nie widział Fleur - uświadomiła sobie nagle. - Nie ma więc pojęcia, jaka jest ona naprawdę.

Najlepszą rzeczą, którą mogę dla niej uczynić, jest to, aby zachowywać się spokojnie i z godnością nie zważając na żadne przykrości, które będzie chciał mi jeszcze wyrządzić. Jeśli uda mi się traktować go uprzejmie i nie stracić panowania nad sobą, być może ten człowiek zmieni swoje zdanie o Fleur!"

Był to całkiem niezły plan zważywszy, że Fleur i tak zostanie żoną jego siostrzeńca, któremu w przyszłości miała przypaść większa część majątku po wuju. Delysia pomyślała jednak, że po Magnusie Fane nie można chyba spodziewać się spadku zbyt rychło. Przypomniała sobie swoje zaskoczenie, gdy zamiast siwego, zgarbionego starca, którego obraz podsuwała jej wyobraźnia, ujrzała przed sobą przystojnego mężczyznę w wieku około trzydziestu pięciu lat.

„Musi być sporo młodszy od swej siostry, matki Tima Sheldona - rozważała dziewczyna. - Jest też prawdopodobnie bardzo inteligentnym i odważnym człowiekiem, skoro w tak młodym wieku zdołał osiągnąć znaczną pozycję, chociaż słyszałam, że na Dalekim Wschodzie łatwiej jest wybić się młodym, ambitnym ludziom niż w Anglii".

Delysia zdrętwiała z przerażenia uświadomiwszy sobie, że od tego, jak dobrze uda jej się zagrać swą rolę, zależy przyszłe szczęście Fleur.

„Nigdy nie byłam dobrą aktorką - myślała z rozpaczą. - Muszę, muszę jednak zrobić to dla Fleur. Nie mogę dopuścić do odkrycia tej mistyfikacji, dopóki ona i Tim Sheldon nie będą szczęśliwymi małżonkami".

Cóż z tego jednak, że była zawsze uważana za osobę niezwykle inteligentną, jeśli wprowadzenie w błąd kogoś takiego jak Magnus Fane wymagało czegoś więcej niż inteligencji? Człowiek ten obdarzony był zapewne przez naturę szóstym zmysłem, który pozwalał mu wykrywać w

porę fałsz i próby nieuczciwej gry. Czyż inaczej zdołałby dojść w tak krótkim czasie do wielkiego majątku i władzy?

„Cokolwiek by się stało, muszę chociaż spróbować! - postanowiła Delysia. - Powinnam być czarująca, słuchać z uwagą jego słów i zadawać jak najwięcej pytań! A jeśli uda mi się sprawić, że Magnus Fane choć trochę zmieni swe zdanie o Fleur, być może cała ta historia zakończy się o wiele lepiej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać...”

I Delysia ponownie zaczęła modlić się gorąco o to, aby Tim Sheldon i jej siostra wzięli ślub jak najszybciej i bez kłopotów. Rzuciwszy okiem na wciąż stojący w kajucie kufer, z którym ją tu przywieziono, stwierdziła, że skoro już ma przebywać z Magnusem Fane przez jakiś czas, będzie potrzebowała innych ubrań poza sukienką, w której wybierała się do kościoła. Tak jak się spodziewała, w skrzyni znajdowało się sporo pięknych kreacji i - co ucieszyło ją najbardziej - ciepły płaszcz! Delysia obejrzała go wprawdzie z niemałym zaskoczeniem, gdyż nigdy nie widziała tak wspaniałego okrycia. Najwyraźniej płaszcz uszyty został na specjalne okazje, gdyż nawet największe strojnisi nie pokazywały się na co dzień w okryciach z satyny, obramowanych drogim futrem. Delysia nie chciała już nawet wnikać w to, ile musiał kosztować ten kolejny ekstrawagancki kaprys jej siostry. Znalazłszy w kufrze suknię, która najwyraźniej przeznaczona była do tego, aby nosić ją wraz z płaszczem, przebrała się w nią i stojąc przed lustrem pomyślała, że nie wygląda wcale jak więzień. Z drugiej strony szklanej tafli patrzyła na nią wytworna dama, gotowa do przechadzki po najbardziej eleganckich ulicach miasta.

„Jakie to szczęście, że mamy z Fleur podobne figury - rozważała okręcając się przed lustrem. - Dzięki temu nie będę musiała siedzieć przez cały czas podróży w tej okropnej

kabinie. Płaszcz jest wystarczająco ciepły, abym mogła wyjść w nim na pokład".

Niestety jej własny kapelusz nie nadawał się już do użytku. Znalazłszy jednak w głębi kufra długi szal, Delysia zarzuciła go na głowę, zawiązując końce wokół szyi. Spoglądając w lustro ujrzała, obramowaną błękitnym szyfonem, śliczną dziewczęcą twarzyczkę o dużych, jak gdyby zdziwionych oczach. W ciągu ostatnich miesięcy, wypełnionych po brzegi opieką nad kapryśnym pacjentem, niewiele miała czasu, aby zajmować się sobą. Nigdy zresztą nie miała dużego wyobrażenia o swojej urodzie, żyjąc w cieniu zachwycająco pięknej Fleur.

Uznawszy, że jest gotowa do udania się na pokład, Delysia zdecydowanym krokiem wyszła z kajuty i skierowała się ku prowadzącym w górę schodkom. Mając już za sobą sporo żeglarskich doświadczeń, wiedziała, że najprzyjemniej będzie jej na nawietrznej burcie, gdzie kołysanie statku nie jest tak uciążliwe. Gdy wystawiła twarz na ciepłe promienie słońca i wciągnęła w płuca słony powiew wiatru, poczuła, jak znikają gdzieś bez śladu zmęczenie, niepewność i strach. Przysiadłszy na zwoju lin słuchała, jak syczą rozcinane dziobem jachtu fale i jak gwiżdże wiatr wśród żagli. Zamyślona, straciła rachubę czasu. Musiało jednak upłynąć z pół godziny, zanim padł na nią cień kogoś, kto stanął tuż przy niej. Delysia drgnęła jak obudzona z głębokiego snu i uniosła twarz ku górze. Magnus Fane patrzył na nią z zaskoczeniem i odrobiną zaciekawienia. Zdążył już zmienić elegancki surdut, w którym zapewne podróżował w ślad za nią z Londynu, na kurtkę, jaką zazwyczaj nosili sternicy. Na głowie miał wełnianą czapkę z daszkiem.

- Czy dobrze się pani czuje, panno Langford? - spytał tonem zupełnie innym niż ten, którym przemawiał do niej dotychczas.

Delysia uśmiechnęła się do niego.

- Chodzi panu zapewne o to, czy cierpię na chorobę morską - powiedziała domyślnie. - Moja odpowiedź brzmi: nie. Jestem dość dobrym żeglarzem i kocham morze!

- Zaskakuje mnie pani - stwierdził Fane przysiadając obok niej na zwoju lin. - Myślałem, że wszystkie kobiety dostają morskiej choroby już na pierwszej fali i znalazłszy się na jachcie nie mogą wprost doczekać chwili, kiedy zejść z powrotem na stały ląd!

- Nieraz zdarzyło mi się żeglować wraz z ojcem w czasie niezbyt przychylnej pogody - odparła dziewczyna. - Nigdy jednak nie płynęłam jachtem, który tak szybko i zwinnie pokonywałby fale. Muszę panu pogratulować wspaniałego statku, panie Fane!

Mówiąc to pomyślała przez chwilę z humorem, że oto rozmawia z nim nie jak ofiara z porywaczem, lecz jak dama, której przedstawiono przed chwilą jednego z uczestników regat królewskich.

- Przyznam się, że jacht ten istotnie spełnił moje oczekiwania - przyznał skromnie Magnus Fane. - Jeśli to panią interesuje, mogę oprowadzić ją po statku i objaśnić, jakie unowocześnienia poleciłem wprowadzić przy budowie!

- Będzie to dla mnie wielki zaszczyt - skłoniła głowę Delysia. - I myślę, że „Lew Morski” to bardzo dobre imię dla pańskiego statku!

Kiedy w jakiś czas później siadali razem do lunchu, dziewczynie chciało się śmiać na myśl o tym, jak bardzo zmienił się stosunek Magnusa Fane do mej. Najwyraźniej zachęcony przez nią do zawieszenia broni, postanowił zaniechać bezsensownej walki. Zwracając się do dziewczyny z szacunkiem i atencją należną gościom, nie zaniedbał jednak żadnej okazji, aby wciąż mówić o swoim ukochanym jachcie. Ona zaś słuchała go uważnie, starając się podnosić na niego

wzrok tylko tyle, ile to było konieczne. Obawiała się bowiem, że nie zdoła dostatecznie dobrze ukryć lęku i niechęci, którą w niej budził, że wyczyta on całą prawdę z jej oczu.

„Niemał każdy potrafi nadać swemu głosowi obojętne bądź pełne spokoju brzmienie - myślała. - Nikt jednak nie umie zmienić wyrazu swych oczu, tak by nie zdradził go przed osobą obdarzoną nadmierną intuicją!”

Podczas lunchu starała się nakłonić Magnusa Fane, aby mówił jak najwięcej o sobie.

- Tim wspominał mi, że przebywał pan przez dłuższy czas w Indii - zagadnęła.

- Istotnie, znalazłem się tam mając tyle lat, co mój siostrzeniec teraz - odparł Fane. - Zanim zdecydowałem się na samodzielne prowadzenie interesów, byłem jednym z pierwszych pracowników East India Company.

- Jak to się stało, że doszedł pan do tak wielkiego majątku i pozycji?

- Trzymam się wiernie pewnej zasady - uśmiechnął się Fane. - Brzmi ona: „Bądź zawsze pierwszy, nigdy drugi...”

- To bardzo skromne credo - zauważyła Delysia. - I trudno wprost uwierzyć, że słyszę je z ust człowieka, o którym opowiadano mi, że drży przed nim niemal cały Daleki Wschód.

- Czy pani się mnie boi? - spytał niespodziewanie Magnus Fane. - Jeśli tak, to nie spostrzegłem tego do tej pory!

- A czego pan się spodziewał? - odparowała błyskawicznie dziewczyna - że rzucę się mu do stóp i będę błagać o litość?

Mówiąc to lekkim, pełnym przekory tonem spojrzała na niego przelotnie i dostrzegła zdumienie w jego oczach. Bojąc się jednak, że mógłby poczytać jej żart za lekceważenie, dodała szybko:

- Oczywiście mogłabym zachowywać się jak pokutnica, jeśliby pan sobie tego zażyczył. Obawiam się tylko, że nasyciwszy się swym triumfem, uznałby pan taką sytuację za przeraźliwie nudną!

Magnus Fane przyglądał jej się jeszcze przez chwilę szeroko otwartymi oczyma, po czym całkiem niespodziewanie wybuchnął głośnym śmiechem.

- Panno Langford, jest pani niesłychanie zaskakującą istotą! - oznajmił.

- Przyjmuję pańskie słowa jako komplement - odparła Delysia skłaniając głowę. - Nie ma na świecie bardziej nudnej rzeczy nad łatwe do przewidzenia wypowiedzi niektórych osób. Wydaje mi się, chociaż doprawdy nie wiem skąd, że podziela pan mój pogląd w tej sprawie - i zanim zaskoczony Fane zdołał odpowiedzieć jej na te słowa, westchnęła: - Jakież z pana szczęśliwiec! Przez całe życie marzyłam, żeby tak jak pan móc podróżować swobodnie po całym świecie, zwiedzać różne kraje i spotykać ludzi wielu narodowości, o których do tej pory tylko czytałam w książkach!

Magnus Fane znów spojrzał na nią z nie ukrywanym zaskoczeniem.

- Nie mówiono mi o tym, że jest pani miłośniczką książek! - stwierdził z rozbijającą szczerością.

- W takim razie teraz dowiedział pan się o tym. Mam nadzieję, że ma pan na swym jachcie choć niewielką biblioteczkę?

- Jest trochę książek w mojej kabinie - odparł przyglądając się jej uważnie. - Nie sądzę jednak, aby mogły one zainteresować taką kobietę, jak pani.

- Czy nie mógłby pan choć na chwilę zapomnieć o plotkach, którymi raczono pana do tej pory na mój temat? - spytała bez namysłu Delysia. - Proszę spróbować zaufać własnej intuicji...

Zbyt późno ugryzła się w język przerażona tym, że powiedziała za dużo i że Magnus Fane mógłby nabrać jakichś podejrzeń. On jednak roześmiał się znowu:

- W takim razie poddam, panią próbie. Większość moich książek traktuje o Indii, którą do dzisiaj uważam za kraj niezwykle ciekawy i pełen tajemnic!

Reszta lunchu minęła im na lekkiej, przyjemnej rozmowie. Kiedy skończyli znakomicie przyrządzony i podany przez dwóch stewardów posiłek, Magnus Fane powiedział:

- Będę zaszczycony mogąc służyć pani moją biblioteką. Tam dokąd zmierzamy, istnieje jednak druga, o wiele większa, jakkolwiek większość książek, które się w niej znajdują, uzna pani zapewne za nudne starocie!

- Nie powiedział mi pan jeszcze, jaki jest cel naszej podróży - zauważyła Delysia. - Zaczynam obawiać się, że leży on gdzieś na końcu świata, gdzie diabeł mówi dobranoc i skąd nie ma już ucieczki!

- Proszę zapomnieć o ucieczce! - odparł z naciskiem Fane. - Lepiej będzie od razu pozbyć się złudnych nadziei. Zapewniam jednak panią, że jest to całkiem przyjemny zakątek świata i żaden diabeł nie będzie tam pani niepokoił!

Podniósłszy się od stołu, podał Delysii ramię i poprowadził długim, wąskim korytarzem, a potem schodkami w dół do obszernego pomieszczenia znajdującego się na rufie jachtu. Zdumiona dziewczyna rozglądała się wokół z zapartym tchem. Nigdy na żadnym jachcie nie zdarzyło się jej spotkać wnętrza urządzonego z taką fantazją. Pośrodku pyszniło się szerokie kapitańskie łóżko pod wspartym na rzeźbionych kolumnach baldachimem ze szkarłatnego aksamitu. Suto drapowane zasłony z tego samego materiału okrywały okna i oddzielały część sypialną pokoju od tej, która służyła wypoczynkowi i rozmyślaniom. Na jednej ze ścian tej zaimprovizowanej biblioteki dostrzegła Delysia dwa duże

obrazy pędzla najznamienitszych malarzy marynistów Anglii. Drugą ścianę zajmowały niemal w całości półki z książkami. Przytulny ten salon mógłby stanowić ozdobę niejednego pałacu, gdyby nie to, że wszystkie meble przymocowane były do podłogi solidnymi śrubami. Wrażenie to łagodził zresztą puszysty, miękki dywan o barwie wina. Obicia foteli i kanapy wykonane były ze skóry w kolorze harmonizującym z resztą pomieszczenia.

Zanim Delysia zdążyła coś powiedzieć, Magnus Fane pospieszył z wyjaśnieniem:

- Od wczesnego dzieciństwa wzrastałem wśród żywych kolorów. Do dzisiaj odczuwam pustkę, jeśli nie widzę ich wokół siebie!

- Potrafię to zrozumieć - odparła dziewczyna. - Zawsze wierzyłam, że kolory mogą stymulować pracę umysłu i dostarczać nam różnego rodzaju energii!

Uwagę jej przykuły półki pełne książek. Ruszyła ku nim niemal instynktownie i tylko dzięki temu nie dostrzegła połączonego z niedowierzaniem zaskoczenia, które odmalowało się na twarzy Magnusa Fane. Przeglądając tytuł po tytule, Delysia poczuła miłe podekscytowanie, jakie ogarniało ją zawsze, gdy spotkała się z czymś fascynującym. Wydało się jej, że mogłaby przeczytać wszystkie te książki naraz, nie śpiąc i nie jedząc, aż do całkowitego nasycenia. Większość z nich traktowała o Indii i innych rejonach Dalekiego Wschodu. Od czasu do czasu trafiały się na półkach i rozprawy filozoficzne, które najchętniej przejrzałaby od razu. Ku swemu zaskoczeniu odkryła także sporo poezji.

Jak gdyby odgadując jej myśli, Magnus Fane odezwał się nagle:

- To uczucie, które tak pięknie opiewają w swych wierszach poeci, nie ma nic wspólnego z tym, o czym mówiła

pani dziś rano. Chciałbym uświadomić pani, że jej rozumowanie jest błędne.

- Dlaczego?

- Dlatego, że tylko w poezji znaleźć można miłość idealną, taką, jakiej człowiek szuka przez całe życie i której nigdy nie znajdzie. Takiego uczucia nie znają ci, których jedyną rozrywką są bale i przyjęcia, ani ci, którzy oceniają wartość człowieka na podstawie jego pieniędzy i pozycji!

Znowu przemawiał do niej twardym, nieprzyjemnym tonem, jaki знаła z ich pierwszej rozmowy. Podejmując wyzwanie, które wyraźnie brzmiało w jego słowach, Delysia sięgnęła na jedną z półek po Pieśń ostatniego minstrela Waltera Scotta i przeczuciwszy kilka kartek, przeczytała na głos:

To miłość rządzi światem, armią i polami, Jedną i świętym w raju, i zjadaczom chleba. Dla niej niebo powstało, a ludzie na ziemi Kochając mogą marzyć, że dotknęli nieba!

Magnus Fane milczał, spoglądając przez okno. Zamknąwszy książkę, Delysia nie odłożyła jej jednak na półkę, tylko wybrała jeszcze jedną, traktującą o Indii i zwróciła się do właściciela:

- Czy mogę pożyczyć je na pewien czas? Obiecuję, że ich nie zniszczę i oddam zaraz po przeczytaniu!

- Tak, oczywiście - odparł Fane z roztargnieniem, jakby błądził myślami gdzieś daleko. Spojrzawszy na niego uważnie, dziewczyna powiedziała:

- Podejrzewam, że marzy już pan o tym, aby znaleźć się na mostku. Najlepiej więc zrobię uwalniając go od swego towarzystwa. Pozwoli pan, że pójdę teraz do swej kajuty.

- Mam wrażenie, że wolałaby jednak pani przejść się po pokładzie!

- Zawsze wyjdę tam z wielką chęcią, jeśli tylko nie będę zawadzać...

I jak gdyby pragnąc podkreślić, że będąc wciąż jego więźniem ma jednak prawo robić to, na co ma ochotę, Delysia udała się jednak do swojej kabiny. Kładąc pożyczone książki na łóżku uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Chyba jednak udało się jej zmusić tego gbura, aby spojrzeć na Fleur innymi oczyma. Na pewno spodziewał się burzliwych scen rozpacz, morza łez i pokornych błagań o odesłanie z powrotem do domu.

„Musze spróbować podejść go w ten sposób, aby, kiedy przekona się już, kim jestem, zmienił też swoje zdanie o Fleur” - pomyślała zdając sobie jednak sprawę z tego, jak ciężko będzie jej zrealizować ten zamysł. Wciąż jeszcze miała w pamięci okrutne słowa, które jak grad kamieni spadły na nią podczas ich pierwszego spotkania.

„On jest twardy i nieustępliwy jak granitowa skała” - stwierdziła z niepokojem. Ten sam człowiek znał się też jednak na poezji, a nawet rozprawiał o „poszukiwaniu miłości idealnej”.

„To bardzo dziwne - zastanawiała się dziewczyna. - A może,, sam kiedyś szukał bezskutecznie miłości lub cierpiał z jej powodu? Kto wie, czy w tym nie zawiera się cała tajemnica naszego Króla Demonów?”

- Wierzę, że uczucie, które łączy Tima Sheldona z Fleur, to właśnie miłość idealna - powiedziała głośno Delysia. Próba przekonania o tym Magnusa Fane nie była jednak łatwym zadaniem...

Do czasu obiadu morze rozszalało się na dobre.

- Cieszę się, że ma już pani żeglarskie doświadczenie - powiedział Magnus Fane, kiedy zdołali skończyć posiłek przy tańczącym na wszystkie strony stole. - Czuję się jednak zobowiązany ostrzec panią przed lekkomyślnymi przechadzkami po pokładzie. Mogłoby się to zakończyć

mocnym potłuczeniem, złamaniem nogi, a nawet wypadnięciem za burtę!

- Nie chciałabym się przechwalać - odrzekła spokojnie Delysia - ale zdarzyło mi się już żeglować przy większej fali.

- Myślę, że rozsądniej będzie jednak, jeśli pozostanie pani w swej kabinie i zajmie się w spokoju pożyczonymi ode mnie książkami. Jutro w południe powinniśmy dotrzeć do celu naszej podróży, a na godzinę przed tym wpłyniemy na nieco spokojniejsze wody!

Delysia spojrzała na niego wyczekująco w nadziei, że za chwilę dowie się wreszcie, gdzie zamierza ją więzić ten niepojęty człowiek. On jednak najwyraźniej nie miał zamiaru zdradzić jej niczego więcej. Dziewczyna wstała więc od stołu i balansując niepewnie na chwiejącej się we wszystkie strony podłodze, opuściła salon.

Sama nie wiedziała, czy ma ten wieczór uznać za udany, czy nie. Wprawdzie zachowaniu Magnusa Fane wobec niej nie można było nic zarzucić, jednak wydawał się on przy tym tak niedostępny i tak odległy, jak gdyby dzieliła ich niezgłębiona przepaść. Ani na chwilę nie stracił kontroli nad sobą, a jego kamienna twarz nie zdradzała żadnych uczuć. W wieczorowym ubraniu prezentował się wyjątkowo dobrze, jakkolwiek widać było, że nie przykładają dużej wagi do strojów. Pewna niedbałość w jego sposobie ubierania się odpowiadała jednak Delysii bardziej niż nadmiernie wyszukana elegancja niektórych gości Fleur. Niektórzy spośród bywających na jej przyjęciach dżentelmenów sprawiali wrażenie istot uwieczonych wewnątrz swych modnych ubrań, które krępowały ich ruchy i zmuszały do nienaturalnego zachowania.

Delysia doszła do wniosku, że Magnus Fane jest bardzo przystojny, mimo iż nie stara się nikomu przypodobać ani strojem, ani sposobem zachowania. Pomyślała też, że gdyby w

salonie znajdowało się wielu innych mężczyzn, oczy wszystkich i tak zwracałyby się w stronę Magnusa Fane.

„Być może sprawia to jego niecodzienna osobowość” - rozważała przypominając sobie, jak niegdyś dyskutowała wraz z ojcem na temat osobliwej magnetycznej siły, która cechuje prawdziwych przywódców.

- Co sprawia, że wszyscy zawierzają bez reszty ludziom takim jak generał Wellington lub admirał Nelson? - zastanawiała się wtedy. - Dlaczego na ich jedno skinienie gotowi są nawet do największego poświęcenia?

- To jest coś, co trudno opisać słowami - odparł sir Kendrick. - A jednak nie ulega wątpliwości, że istnieją wybitne jednostki, które emanują z siebie pewien rodzaj energii, co sprawia, że inni podążają za nimi bez wahania!

Teraz dopiero Delysia pojęła w pełni, co wtedy miał na myśli ojciec. To właśnie Magnus Fane obdarzony został przez naturę tego rodzaju siłą i dlatego niektórzy ludzie bali się go, nazywając tak jak Fleur Królem Demonów lub bestią w ludzkim ciele.

„Istotnie, sama jego obecność jest już niepokojąca” - stwierdziła Delysia postanawiając jednak nie poddawać się tak łatwo, chociażby dla dobra Fleur.

Położywszy się do łóżka, sięgnęła z westchnieniem ulgi po jedną z książek. Uznała bowiem, że nawet wobec pełnej nieznanych niebezpieczeństw przyszłości, która ją czeka, należy się jej chwila wytchnienia.

ROZDZIAŁ 5

Kołysanie jachtu ustało nagle i Delysia domyślając się, że zawinął on do portu, podbiegła czym prędzej do okna. Ku swemu rozczarowaniu nie dostrzegła jednak nic godnego uwagi, jedynie w oddali majaczyło coś jak gdyby poruszone wiatrem szczyty drzew.

Już od dłuższego czasu Delysia wiedziała, że przez cały czas płyną na północ. Fakt, że od blisko godziny fala zmaląła znacznie, a wiatr ścichł, pozwalał jej przypuszczać, że wpłynęli na wody zatoki Wash. Przeczuwając bliski koniec podróży, dziewczyna zapakowała z powrotem kufer Fleur. W chwilę po zawinięciu do portu do drzwi zapukał steward i zaciągnąwszy na skrzyni ramię, bez słowa wyjaśnienia zabrał ją z kajuty. Delysia poczuła się nieswojo na myśl o tym, że ma opuścić kabinę, do której już nieco przywykła, i przenieść się w inne, nieznanne miejsce. Była pewna, że wcale jej się tam nie spodoba. Zdecydowana jednak nie pokazać po sobie, jak bardzo się boi, uniosła dumnie głowę i wyszła na pokład.

Jacht stał przycumowany do drewnianej kei. Niewielki obszar wody oraz bliskość lądu ze wszystkich jego stron upewniły Delysię w podejrzeniach, że znajdują się przy ujściu jakiejś rzeki lub w niewielkiej zatoce. Wśród porastających bujnie jej brzegi drzew przeświecały zarysy budynków. Nim jednak Delysia zdążyła dobrze się rozejrzeć, u jej boku pojawił się nagle Magnus Fane i milcząc sprowadził po trapie na keję, a potem na ląd. Zerknąwszy spod oka, Delysia stwierdziła, że na twarzy jego ponownie zagościł ów twardy, nieustępliwy wyraz, który spostrzegła w czasie ich pierwszej rozmowy. Wiedziała, że na próżno byłoby szukać w nim teraz bardziej przyjaznego gestu czy spojrzenia. Znowu była tylko jego więźniem.

Na lądzie nie czekał na nich żaden powóz. Nie wdając się w żadne wyjaśnienia, Magnus Fane zaczął wspinać się wąską skalistą ścieżką, która wiodła w głąb lądu. Delysii nie pozostało nic innego, jak tylko ruszyć w ślad za nim. Gdy już wkrótce zza drzew wyłoniły się mury ogromnego, dość ponurego zamczyska, wiedziała, że właśnie to miejsce wybrał Król Demonów, aby ją więzić do chwili, gdy Tim Sheldon się ożeni.

Delysia wiedziała z książek, że po całym wschodnim wybrzeżu Anglii rozsiane były fortece, których zadaniem była obrona kraju przed częstymi najazdami wikingów. Będąc pewna, że oto stoi właśnie przed jedną z nich czuła, że na usta cisną się jej pytania dotyczące historii tak wiekowego zamku. Ponieważ jednak Magnus Fane wciąż zachowywał pełne rezerwy milczenie, uznała za stosowne pohamować swą ciekawość. Wkrótce zresztą zbliżyli się do murów i mogła obejrzeć całą budowlę dokładnie.

Zbudowany z grubo ciosanego, szarego kamienia, zamek sprawiał tajemnicze i dość niepokojące wrażenie, całkiem jak jego właściciel. Od strony rzeki wznosiła się wieża, której wiek zdradzały wąskie, ostro zakończone ku górze okienka. Inne fragmenty zamku zostały najwyraźniej dobudowane dużo później, gdyż okna były już dużo szersze, a przeznaczenie już nie tak wyraźnie obronne. O tym, że ta dość ponura budowla służyła jednak ludziom za mieszkanie, świadczył starannie utrzymany ogród, pełen kwitnących krzewów. Zaskoczona tym widokiem Delysia stwierdziła, że cała ta feeria barw stanowi dość frywolny kontrast do posępnych, grubych murów fortecy. Przeszedłszy przez dziedziniec, znaleźli się obydwójce tuż u drzwi frontowych zamku. Ciężkie dębowe wierzeje otwarte już były na powitanie właściciela, a wewnątrz oczekiwała ustawiona w szeregu służba. Delysia zaciekawiała się przelotnie, czy ludzie ci odczuwają przed

swym panem taki sam lęk jak ona teraz i czy wiedzą, że towarzysząca Królowi Demonów dama jest jego więźniem.

- Chciałbym wiedzieć, co myśli pani o mojej siedzibie? - odezwał się nagle Magnus Fane, zanim jeszcze służba mogła go usłyszeć.

Bez chwili namysłu, Delysia wypaliła:

- Wydaje się całkiem odpowiednia dla Króla Demonów! - i żałując poniewczasie swej porywczosci niemal zdrętwiała cała ze strachu.

Magnus Fane rzucił jej krótkie, ostre spojrzenie.

- A więc tak mnie pani nazwała... - powiedział po chwili ciężkiego milczenia.

- Tak mi pana opisano - poprawiła go dziewczyna. Magnus Fane roześmiał się gorzko.

- Spodziewam się, że w tych okolicznościach uważa się pani za porwaną przez złą bestię królową. Muszę jednak panią rozczarować: w tej bajce nie pojawi się żaden królewicz, aby ją uwolnić!

Delysię korciło, aby zapytać, skąd bierze się jego irytująca pewność. Powstrzymała się jednak, zdając sobie sprawę z tego, że Magnus Fane miał, niestety, rację. Nikt nie pospieszy jej na ratunek, w chwili gdy Król Demonów odkryje, kim jest ona naprawdę. Swoją drogą to ciekawe, jak się zachowa, gdy się dowie, że wystrychnięto go na dudka...

Kiedy podeszli do drzwi frontowych, podszedł do Fane'a stary, siwy służący:

- Witamy w domu, sir. Mam nadzieję, że podróż udała się, a morze było łaskawe!

- Dziękuję. Sztorm dał nam się trochę we znaki - odparł pan domu, wprowadzając Delysię do hallu, gdzie w ogromnym kamiennym kominku płonęły żwawo grube polana. Nad kominkiem wisiały stare, oprawne w złote ramy portrety,

„Ciekawe, czy to wizerunki jego przodków, czy też może kupił on zamek od poprzedniego właściciela wraz z wyposażeniem" - pomyślała trochę złośliwie Delysia, wchodząc za Magnusem Fane do jednego z pokojów, do którego prowadziły drzwi na końcu hallu. Spodziewała się ujrzeć mroczną, wiejącą lodowatym chłodem komnatę, toteż poczuła się mile rozczarowana, gdy nagle znalazła się w obszernym, znakomicie umeblowanym pomieszczeniu, z którego okien roztaczał się wspaniały widok. Na stolikach stały wazony pełne wiosennych kwiatów, a w kominku buzował wesoły ogień.

- Lunch będzie gotowy za dziesięć minut, sir - powiedział stary służący, po czym skłoniwszy się wyszedł z pokoju zamykając za sobą drzwi.

Podczas gdy Magnus Fane podszedł do stojącego w rogu pokoju stoliczka, pełnego różnorodnych karafek i butelek, Delysia rozglądała się ciekawie po pokoju. Na pierwszy rzut oka widać było, że mimo spełnianej w zamku funkcji bawialni, komnata ta nie została urządzona przez właściciela z myślą o gościach. Świadczyły o tym głębokie, wygodne fotele, jak gdyby wymarzone do tego, aby zagłębiać się w nich z książką, których całe mnóstwo tłoczyło się na licznych półkach. Poza tym pokój umeblowany był z surową prostotą: żadnych zbędnych ozdób ani nawet tak modnych w owych czasach „chińskich kącików". Domyślając się, kto był projektodawcą tak niecodziennie wyglądającej bawialni, Delysia spytała:

- Czy to właśnie tutaj zatrzymuje się pan podczas pobytu w Anglii? - A widząc, że Magnus Fane skinął głową, dodała: - A więc ten zamek należy do pana...

- Należał niegdyś do mojego wuja - odparł Fane nie odwracając się od stoliczka z karafkami. - Po jego śmierci dostał mi się w spadku. Spędziłem tu większą część

dzieciństwa i sędzę, że jest to idealne miejsce, aby odizolować kogoś od reszty świata.

Pojąwszy, że to ją miał na myśli wspominając o odizolowaniu, Delysia postanowiła tym razem starannie przemyśleć każdą swoją wypowiedź, aby dobrze rozegrać tę partię. Nie mówiąc na razie nic, usiadła w jednym z foteli stojących naprzeciw kominka.

- Czy życzy pani sobie szklaneczkę sherry? - spytał Magnus Fane od stolika. - A może woli pani maderę?

- Poproszę o maderę - odrzekła Delysia. - Ale niedużo.

Kiedy podał jej kieliszek, wypła niewielki łyk i zauważyła, niby od niechcienia:

- Zamek znajduje się w pobliżu zatoki Wash, prawda?

- Nie myli się pani - odparł Magnus Fane z lekkim zdziwieniem w głosie.

Myśląc o tym, jak daleko jest stąd do Londynu lub do innych znanych jej okolic, dziewczyna westchnęła mimo woli ze smutkiem. Jak gdyby czytając w jej myślach, Magnus Fane powiedział:

- Stąd nie ma ucieczki! Radzę pani uwierzyć moim słowom i nie próbować żadnych desperackich sztuczek. Jeśli rzeczywiście lubi pani czytać, tutejsza biblioteka powinna ją zadowolić w zupełności!

Stał ze szklanką w dłoni tuż przed kominkiem i patrzył w ogień. Delysia uniosła ku niemu wzrok:

- Jak długo zamierza pan mnie tutaj więzić? - spytała.

- Mówiłem już o tym - odparł. - Pozostanie tu pani do chwili, gdy Tim Sheldon poślubi pannę, z którą jest związany słowem i która stanowi dla niego najlepszą partię pod słońcem!

- Oczywiście zamierza pan uczestniczyć w tej ceremonii osobiście? - na wpół twierdząco, na wpół pytająco zauważyła

Delysia. - Nie wyobrażam sobie, aby mogła się ona odbyć bez pana...

Wyczuwając zjadliwą ironię w jej głosie, Fane skrzywił usta w pełnym wyższości uśmiechu.

- Najważniejszą sprawą dla mnie jest, aby uniemożliwić pani sprowadzenie mego siostrzeńca z drogi obowiązku i honoru - powiedział. - Zaraz po ich ślubie odwiozę panią do Londynu, gdzie bez wątpienia czeka już na nią kilka tuzinów stęsknionych adoratorów!

Delysia milczała, nie mogąc znaleźć dostatecznie ciętej odpowiedzi na jego szydercze słowa.

- Proszę nie mieć żadnych złudzeń! - krzyknął Magnus Fane. - Zamierzam panią tu zatrzymać i nic nie jest w stanie zmienić mojej decyzji!

- Podnosząc na mnie głos, sprowokuje pan tylko chęć przeciwstawienia mu się za wszelką cenę - zauważyła spokojnie Delysia.

- Czy planuje pani przepłynąć wpław do Londynu? - spytał z gryzącą ironią. - A może sądzi pani, że przy odrobinie dobrej woli wyrosną jej skrzydła? A może lepiej lot balonem? Z góry odradzam!

Całkiem niespodziewanie Delysia wybuchnęła śmiechem.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała tonem usprawiedliwienia. - Ale ta cała sytuacja wydała mi się nagle niewypowiedzianie śmieszna!

- Nie pojmuję, co ma pani na myśli! - odparł surowo Magnus Fane.

- Czy pan nie widzi, jak bardzo trwoni pan swój czas, pomysłowość i nieprzeciętną inteligencję po to tylko, aby unieszczęśliwić własnego bratanka? Tyle kłopotów przez jedną bezbronną i słabą kobietę!

- Nie mówimy tu o mieczach ani pistoletach - powiedział Magnus Fane - lecz o broni bardziej subtelnej i - jeżeli chodzi

o młodego i niedoświadczonego mężczyznę - znacznie bardziej niebezpiecznej!

- Sądzę, że mogłabym potraktować to jako komplement - skinęła głową Delysia. - Muszę jednak podkreślić, że zadziwia mnie niezwykle brak logiki w pańskim postępowaniu!

I nagle przestała zważać na to, czy jej słowa urażą Magnusa Fane, czy też nie. Uznała, że jest to człowiek niesłychanie zadufany w sobie i bardzo pewny swych racji. Ponieważ jednak najwyraźniej wydawał się zaskoczony jej ostatnią uwagą, postanowiła wyjaśnić mu całą rzecz dokładniej. Nie czuła już lęku, lecz jedynie satysfakcję na myśl o tym, jak będzie wyglądał, gdy odkryje, że robi z siebie głupca.

- Wydaje mi się, że nie ma pan zbyt dobrego zdania o własnym siostrzeńcu - zaczęła. - W końcu, nie jest on już dzieckiem, lecz dorosłym, w pełni odpowiedzialnym mężczyzną. W pewnym momencie zorientował się, że jego oświadczenia, do których dał się nakłonić matce, a może nawet i panu, są straszną pomyłką, w wyniku której dwoje młodych ludzi zostanie skazanych na smutne, nieszczęśliwe życie. - Spojrzała na niego i wydało się jej, że słucha z uwagą; ciągnęła więc dalej: - Chyba zdaje pan sobie sprawę z tego, że zgoda na to niechciane małżeństwo zrani śmiertelnie dumę pańskiego siostrzeńca, a jego przyszłe życie będzie pasmem ustępstw i poniżeń. Ten, kto ma odwagę przyznać się do popełnionego błędu, jest godzien miana prawdziwego mężczyzny!

Magnus Fane roześmiał się, lecz był to śmiech pełen goryczy.

- Brawo, panno Langford! - powiedział. - Wszystko brzmi bardzo wiarygodnie. Tylko że ja bardzo wątpię, aby to właśnie pani zdolna była uszczęśliwić jakiegokolwiek mężczyznę,

włączając w to mojego siostrzeńca. Pozwoli więc pani, że pozostanę przy moim zdaniu na temat całej tej historii!

- Czy istotnie uważa pan, że ma prawo być w tej sprawie i sędzią, i wykonawcą wyroku?

- Moja odpowiedź brzmi: tak, panno Langford! - odparł z godnością Magnus Fane. - W naszym cywilizowanym świecie mężczyzna spodziewa się po swej żonie pewnych ogólnie przyjętych za właściwe zachowań. Przykro mi, ale nie spodziewam się, aby sprostowała pani tym wymogom! - I nieco ostrzejszym tonem dodał: - Z tego, co słyszałem o pani, wnoszę, że Tim pożałowałby swego nierozważnego kroku już wkrótce po ślubie z panią. Prawdopodobnie stałoby się to najdalej po kilku miesiącach!

Słowa te zostały wypowiedziane tonem tak kategoriycznym i wyniosłym, że Delysia poczuła przemożną chęć przeciwstawienia się swemu rozmówcy, nawet gdyby miało się to zakończyć ostrą kłótnią. Wiedząc jednak, że tracąc panowanie nad sobą ustawiłaby się na z góry przegranej pozycji, zdołała się opanować. Milczała więc, siedząc z opuszczoną głową. Następnie wypijała jeszcze jeden mały łyk madery ze swego kieliszka i odstawiła go na pobliski stoliczek.

- Sądzę, że z chęcią obejrzałaby pani teraz pokój, który jej przeznaczyłem - oświadczył Magnus Fane najwyraźniej przekonany, że wszystko już zostało powiedziane.

- Dziękuję panu - odpowiedziała krótko Delysia, po czym wstała i ruszyła posłusznie w ślad za nim.

Z ręką na klamce, Magnus Fane odwrócił się.

- Powtarzam raz jeszcze: stąd nie ma ucieczki! - powiedział surowo. - Drzwi pani sypialni będą zamykane na noc. Okno znajduje się na wysokości trzydziestu stóp nad ziemią i ostrzegam, że próbując wydostać się tą drogą, może pani jedynie skreślić kark!

- Jak to miło, że uprzedził mnie pan o tym! - stwierdziła Delysia.

- Czynię tak, ponieważ mówiono mi, że jest pani kompletnie pozbawiona lęku wysokości - oznajmił chłodno Fane. - Lady Winterton bardzo dokładnie opowiedziała mi, jak to w wyniku eskapady wraz z panią jej syn ześlizgnął się z wysokiej skały i złamał nogę!

W ostatniej chwili Delysia ugryzła się w język, aby nie powiedzieć, że nigdy w życiu nie słyszała o lady Winter ton. Potem uświadomiła sobie, że historia ta musiała dotrzeć do uszu Magnusa Fane w odpowiednio sensacyjnej formie, podobnie jak i wiele innych.

Nie uznała za stosowne wyprowadzać swego prześladowcę z błędu: w gruncie rzeczy odczuwała ogromny lęk wysokości. W dzieciństwie nieraz przyglądała się z przerażeniem, jak Fleur wspina się śmiało na dach lub na sam czubek drzewa, podczas gdy jej samej z trudem udawało się dotrzeć do połowy drabiny. Król Demonów nie musiał jednak o tym wiedzieć..,

- Moja gospodyni, pani Barrow, pokaże teraz pani sypialnię - powiedział Magnus Fane odprowadzwszy Delysię do stóp schodów. Dziewczyna weszła na górę, gdzie oczekiwała już na nią starsza kobieta w czarnej jedwabnej sukni, z białym fartuszkim zawiązanym wokół talii. Pokój znajdował się na drugim piętrze i jakkolwiek jego urządzenie bardzo się Delysii spodobało, jeden rzut oka przez okno upewnił ją, że Magnus Fane ma rację. Z tej wysokości nie odważyłaby się nawet spojrzeć prosto w dół, nie mówiąc już o próbie ucieczki...

Pośrodku pokoju stało ogromne rzeźbione w drewnie łóżko. Ku swemu miłemu zaskoczeniu, Delysia odkryła, że do sypialni przylega niewielki pokoik, najwyraźniej służący jako garderoba, oraz inny, który pełnił rolę małego buduaru. W tym

ostatnim stała pełna książek biblioteczka. Przeglądając je pobieżnie, Delysia stwierdziła, że nie zostały one wybrane specjalnie dla niej, lecz prawdopodobnie z myślą o wygodzie gości pana domu.

- Czy życzy sobie panienka zmienić suknię przed lunchem? - spytała gospodyni.

- Nie, dziękuję - odparła Delysia.

- W garderobie jest dzbanek z gorącą wodą i miska, proszę panienki. Czy mam wyjąć coś z kufra panienki, zanim pokojówki go rozpakują?

- Nie, naprawdę niczego mi nie potrzeba.

Delysia poprawiła włosy przed lustrem, po czym rzuciwszy jeszcze raz okiem na sypialnię, która miała być odtąd jej więzieniem, westchnęła i zeszła po schodach do hallu.

Magnus Fane czekał już na nią. Razem przeszli do ogromnej, położonej w starej części zamku komnaty, która okazała się imponujących rozmiarów jadalnią. W czasach świetności zamku, kiedy tętnił on jeszcze życiem, zamieszkały przez liczną rodzinę, podejmowano tu zapewne po królewsku wszystkich gości, którzy zechcieli zawitać w ten odległy zakątek kraju.

Rozglądając się wokół, Delysia nie mogła powstrzymać się, aby zadać pytanie, które samo cisnęło się jej na usta:

- Czy przebywając na Dalekim Wschodzie tęsknił pan bardzo za tym miejscem?

- Wydaje mi się, że tak - odparł Magnus Fane po chwili wahania. - Prawdę mówiąc nigdy nie myślałem o tym zamku inaczej, jak „dom”. Chciałbym tu osiąść na stare lata.

- O, to jeszcze długo będzie pan musiał na to czekać. Pańska służba musi się czuć bardzo samotnie, nie mając nawet na kogo czekać!

Magnus Fane milczał przez kilka sekund, po czym wyjaśnił niechętnie:

- Od czasu do czasu zapraszam moich przyjaciół, aby zamieszkali tu na pewien czas, jeżeli któryś z nich jest chory lub pragnie odpocząć od zgiełku światowego życia...

„To dlatego zamek nie wygląda na opuszczony” - pomyślała Delysia, a głośno powiedziała:

- To bardzo uprzejmie z pana strony!

- Nawet Król Demonów może czasami pozwolić sobie na wspaniałomyślność!

- Nic mi o tym nie wiadomo! - odparowała dziewczyna, a widząc, że Fane unosi ze zdziwieniem brwi, dodała: - Uważam, że nie jest wspaniałomyślnym ten, kto nie daje żadnej szansy na obronę komuś, kogo oskarża o nieczne postępowanie i nieszczerze zamiary. Nie mówię już nawet o rozważeniu okoliczności łagodzących, które istnieją nawet przy najgorszej zbrodni!

- Nie mam zamiaru wysłuchiwać błagań o litość, jeśli właśnie tym zamierza mnie pani teraz uraczyć - odparł chłodno Magnus Fane. - Proponuję więc, abyśmy zmienili temat i porozmawiali o czymś innym!

I znów Delysia musiała stłumić gniew, który wezbrał w jej sercu gwałtowną falą. Czuła tylko, jak bardzo nienawidzi tego człowieka za to, że potrafi w tak bezwzględny sposób potępić jej siostrę, opierając się tylko na zasłyszanych plotkach i oszczerstwach. Była bardzo ciekawa, kto aż tak źle nastawił go do Fleur, że nawet najbardziej logiczne argumenty nie docierały do jego świadomości.

Po lunchu Magnus Fane zaproponował, aby wspólnie udali się do stajni. Znajdowały się one w pewnej odległości od zamku, tuż za gęstą kępą drzew. Dziewczyna spodziewała się wprawdzie, że konie Magnusa Fane będą wspaniałe, lecz to, co ujrzała, przekroczyło jej najśmielsze oczekiwania. Wkrótce

dowiedziała się, że większość wierzchowców została przywieziona z południa kraju zaledwie dwa dni temu. Usłyszała, jak Król Demonów pyta stajennego z troską w głosie:

- Czy dobrze zniosły podróż?

- Znakomicie, sir - odparł służący. - Chłopcy obchodzili się z nimi, tak jak pan kazał: łagodnie i delikatnie. Są w świetnej formie, o czym wielmożny pan może przekonać się osobiście w każdej chwili!

- Jeśli tak, nie mam ochoty czekać już dłużej! - uśmiechnął się Fane.

- Osiodłam jednego z nich i przyprowadzę przed frontowe drzwi za pięć minut, sir! - ożywił się stajenny. - Czy wielmożna pani życzy sobie także skosztować przejażdżki?

Z pewnością było to coś, co nawet Magnusowi Fane nie przeszło przez myśl. Chcąc ukryć zaskoczenie spowodowane niespodziewanym pytaniem służącego, zwrócił się do Delysii:

- Czy chciałaby pani pojeździć konno?

- Och tak, z wielką chęcią! - dziewczyna ledwo powstrzymała się, aby z radości nie klasnąć w ręce.

- A więc dobrze, proszę przyprowadzić dwa konie! - rzucił Fane stajennemu i zawróciwszy na pięcie zaczął iść szybkim krokiem w stronę zamku.

Na jedną krótką chwilę Delysia zapomniała, że powinna panować nad swymi emocjami.

- Dziękuję! Bardzo panu dziękuję! - powiedziała z głębi serca. - Uwielbiam jazdę konną ponad wszystko na świecie, a pańskie konie są naprawdę wyjątkowe!

- Jeden z moich przyjaciół dba o nie w czasie mojej nieobecności - wyjaśnił Magnus Fane. - A ja sam trzymam kilka koni w Kalkucie i staram się utrzymywać je w dobrej kondycji!

Po tym, co usłyszała, Delysia nie była już zaskoczona widząc, jak wspaniale Magnus Fane jeździ konno. Wydawało się jej nawet, że w sposobie trzymania się w siodle przypomina nieco jej ojca. Wkrótce jednak zauważyła coś, co sprawiło, że miała ochotę roześmiać się głośno. Magnus Fane bowiem, ujrawszy, jak jeździ Delysia, nie potrafił ukryć zdziwienia i co chwila rzucał jej pytające, choć i pełne podziwu spojrzenia.

Fleur nie była tak wspaniałą amazonką jak jej siostra. Jeździła poprawnie, ładnie trzymając się w siodle, lecz brakowało jej pasji, która widoczna była w każdym ruchu Delysii. Tak twierdzili wszyscy, którym zdarzyło się widzieć obie panny Langford na koniu, i Delysia miała nadzieję, że nikt nie uświadomił tego Magnusowi Fane.

„I tak nie zwróciłby na to uwagi, zajęty wysłuchiowaniem plotek na temat rzekomo skandalicznego prowadzenia się Fleur w Londynie.” - pomyślała z gniewem. Jednak już w chwilę później postanowiła cieszyć się słońcem, przestrzenią i wspaniałym wierzchowcem. Choć przez krótki czas mogła być znowu sobą i nie musiała odgrywać żadnej roli. Przeskoczywszy z fantazją przez dwa lub trzy płoty nabrała nawet nadziei, że być może jej uwięzienie w zamku nie będzie rzeczą aż tak nieprzyjemną, jak uważała na początku. Na moment zapomniała nawet, że galopujący strzeżony obok niej postawny jeździec to ten sam człowiek, na którego rozkaz porwano ją z domu w Londynie, i że jej los spoczywa teraz całkowicie w jego rękach. Jednak kiedy po skończonej przejażdżce wrócili razem do zamku, dziewczyna poczuła, że znów wyrasta pomiędzy nimi mur wzajemnej niechęci i nieufności. Prawdopodobnie Magnus Fane wciąż obawiał się, że ona planuje wyprowadzić go w pole i za wszelką cenę zapobiec małżeństwu Tima Sheldona z córką księcia Dorsetu.

Pomyślawszy jednak, że dużym błędem byłoby prowokować Króla Demonów do ciągłych sprzeczek, Delysia postanowiła, że tym razem spróbuje rozmawiać z nim tylko o zamku, koniach i książkach. Schodząc po schodach, aby zjeść kolację wraz ze swym prześladowcą, westchnęła nawet do siebie po cichu, że dobrze by było zapomnieć choć na kilka kwadransów o tym, co stanowiło między nimi „kość niezgody”, i poprowadzić normalną, miłą rozmowę bez konieczności nieustannego skakania sobie do oczu. Przedtem długo stała nad kufrem Fleur nie mogąc się zdecydować, w co ubrać się tym razem. Widząc jej rozterki, gospodyni poradziła w końcu:

- Myślę, że dobrze by się stało, gdyby włożyła panienka tę śliczną różową suknię. Na tle nieco ciemnych ścian jadalni będzie panienka wyglądała jak kwiatuszek!

- Dziękuję - uśmiechnęła się Delysia.

- To dla nas wielka przyjemność móc gościć tak piękną i młodą osobę jak panienka - ciągnęła gospodyni. - Przyjaciele naszego pana to na ogół starsi, bardzo dystyngowani dżentelmeni i jakkolwiek są dla nas bardzo uprzejmi, to prawdziwa radość, że ktoś tak uroczy i pełen życia zjawił się pod naszym dachem!

Wkładając suknię Fleur, Delysia wiedziała, że sama nigdy nie sprawiłaby sobie tak drogiej i eleganckiej kreacji. Mimo to, zerknąwszy w lustro uznała, że wygląda wyjątkowo korzystnie. Z uśmiechem na ustach zeszła więc na dół, gdzie oczekiwał na nią Magnus Fane. Wystarczył jednak jeden rzut oka na jego zaszępioną twarz, aby przekonać się, że Król Demonów jest w najgorszym z możliwych humorów i zapewne dzisiejszego wieczoru znów da upust swojej niechęci, oskarżając ją o kolejne występki. Ponieważ nie miała najmniejszej ochoty tego znosić, Delysia postanowiła zaatakować pierwsza.

- Czy poczyta mi pan za nadmierną ciekawość, jeśli spytam, jak to się stało, że w tak młodym wieku stał się pan nie tylko jednym z najbogatszych ludzi na Dalekim Wschodzie, lecz i osobą, której imię wymawiane jest z lękiem? - spytała siadając wraz z nim do stołu.

Magnus Fane roześmiał się, zaskoczony.

- Jeśli naprawdę panuje o mnie taka opinia, nie będę się temu przeciwstawiał - oznajmił.

- Proszę mi zdradzić swój sekret.

- Ciężka praca!

- A jednak... musi być jeszcze coś więcej! - stwierdziła Delysia patrząc na niego uważnie.

Wydało się jej, że Magnus Fane zawahał się przez chwilę, jak gdyby ważył w sobie jakieś słowa. W końcu jednak postanowił milczeć. Dziewczyna nie ustępowała:

- Myślę, że żyjąc na Wschodzie, gdzie myśli się i czuje zupełnie inaczej niż u nas, musiał pan rozwinąć w sobie aż do mistrzostwa coś, co zwykło się określać mianem intuicji.

Fane zamyślił się na moment.

- Sądzę, że ma pani rację - powiedział kiwając głową. - Ja jednak nazwałbym to inaczej.

- Czy można wiedzieć jak?

- Wydaje mi się, że to wynika z pewnej determinacji w dążeniu do poznania prawdy, z pragnienia sięgnięcia w głąb duszy drugiego człowieka i - choć zabrzmiało to nieco przesadnie - próby odczytania jego najskrytszych myśli...

- Tak, dokładnie tak! - niemal wykrzyknęła Delysia. - Zawsze uważałam, że na tym właśnie polega intuicja!

- A pani... do czego zwykła jej używać? - spytał Magnus Fane z lekką ironią w głosie.

- Ja? - spytała ostrożnie dziewczyna i widząc zainteresowanie w oczach swego rozmówcy dodała: - Cóż, ja mogłabym powiedzieć komuś, kto po mistrzowsku opanował

sztukę zgłębiania dusz ludzkich? Kiedy jednak próbuję zgłębić pańskie wnętrze, czuję się zaskoczona!

- Zaskoczona? - zdumiał się teraz z kolei Fane. - A dlaczego?

- Ponieważ w gruncie rzeczy jest pan o wiele bardziej bezbronny wobec losu, niż sam chciałby to przyznać, i dużo bardziej wrażliwy, niż ktokolwiek mógłby podejrzewać!

I znów Delysia zapomniała na chwilę, że ma odgrywać rolę Fleur. Mówiła teraz sama od siebie, pamiętając, czego uczyła ją matka:

- Nigdy nie patrz na sprawy powierzchownie, moja droga - powiedziała jej kiedyś. - Zawsze staraj się dotrzeć do sedna. Nie osądzaj nikogo na podstawie wypowiedzianych przez niego słów, staraj się zgłębić ich przyczynę. I pamiętaj: ludzie czasem postępują nawet wbrew sobie, jeśli kierują nimi uczucia tak silne jak strach, nienawiść lub miłość!

I nagle wydało jej się, że Magnus Fane nie jest wcale strasznym Królem Demonów, jakim widziała go Fleur, lecz człowiekiem, którego życie zmusiło do podejmowania bezwzględnych decyzji. Kto wie, czy walcząc o przetrwanie w dalekim, obcym kraju nie stawał nieraz wobec problemów nie do pokonania? A może, nie mając innego wyjścia, musiał uciekać się do użycia sił, które budziły trwogę nawet w nim samym? Pod maską srogiego, nawykłego do rozkazywania despoty wciąż krył się jednak zwykły, słaby człowiek, który czuł i cierpiał tak jak wielu innych...

Takie właśnie myśli zaczęły tłoczyć się w głowie Delysii coraz bardziej natrętnie. Pod ich wpływem powiedziała więc na głos:

- Myślę, że gdy czasami podsumowuje pan to, co udało mu się osiągnąć w sensie materialnym, czuje pan niedosyt, jeśli zaczyna pan analizować swe życie duchowe! - a widząc zdumione i zaskoczone spojrzenie swego rozmówcy, postarała

się wyjaśnić: - Przecież żyjąc wśród ludzi Wschodu jest pan z pewnością bardziej świadomy znaczenia spraw ducha w naszym życiu niż ci, którzy mieszkają w Anglii!

Powiedziawszy te słowa zorientowała się, że Magnus Fane przygląda jej się wzrokiem, w którym oprócz niebotycznego zdumienia pojawiło się i zakłopotanie.

- Kto pani o tym powiedział? - rzucił nagle drapieżnym, nieprzyjaznym tonem. - Z kim rozmawiała pani o mnie?

Jego ostry głos wyrwał Delysię brutalnie z krainy fantazji, w której błądziła myślami już od dłuższego czasu. Jak miała mu wyjaśnić, że to, co mówiła przed chwilą, podpowiedziała jej własna intuicja?

- Z nikim nie rozmawiałam - wyjąkała czując, jak się rumieni aż po same uszy. - Mówiono mi tylko, że jest pan czymś w rodzaju skrzyżowania Króla Demonów z innymi straszliwymi postaciami ze wszystkich bajek i że wszyscy panicznie się pana boją! - Czując na sobie pełen niedowierzania wzrok Fane'a, dodała: - Prawdę mówiąc byłam bardzo zaskoczona przekonawszy się, że jest pan tak młodym człowiekiem. Spodziewałam się ujrzeć wiekowego starca o siwych włosach i długiej brodzie!

- A te inne rzeczy... skąd pani o nich wiedziała?

- Po prostu głośno myślałam - przyznała się Delysia ze skruchą.

Magnus Fane sięgnął w milczeniu po napełniony czerwonym winem kieliszek i upiwszy z niego nieco trunku, rozważał coś w duchu.

- Wciąż mnie pani zaskakuje, panno Langford - stwierdził w końcu, mierząc ją chłodnym spojrzeniem. - Przyznam się, że jest pani najbardziej niezwykłą spośród tych kobiet, z którymi zdarzyło mi się dotąd dyskutować.

- Nie wydaje mi się, aby miał pan wiele okazji do dyskusji z młodymi kobietami w tak niecodziennych

warunkach, w jakich znajdujemy się teraz oboje - rzuciła zaczepnie Delysia.

- To prawda - przyznał ze spokojem Magnus Fane.

- Myślę, że zdaje pan sobie sprawę - kontynuowała w tym samym duchu dziewczyna - że kiedy już wszyscy dowiedzą się, dokąd mnie pan uprowadził, będą zaszokowani tym, że byłam zmuszona przebywać tu z panem sam na sam, bez towarzystwa opiekunki!

„Na pewno nie przyszło mu to nawet do głowy” - pomyślała z satysfakcją Delysia, a głośno dodała:

- Być może takie urągające konwenansom postępowanie leży w pańskim zwyczaju i nie zdziwi nikogo. Obawiam się tylko, że mój ojciec nie będzie tym zachwycony!

Magnus Fane milczał i Delysia stwierdziła z pewnym rozbawieniem, że tym razem udało się jej zapędzić go w kozi róg. W końcu, jak gdyby czując, że powinien powiedzieć cokolwiek, wzruszył ramionami i rzucił jak gdyby od niechcenia:

- Mam nadzieję, że mój siostrzeniec wstąpi już niebawem w związku małżeński i będzie pani mogła powrócić do trybu życia, który jej najbardziej odpowiada. Zapewne brakuje pani niezmiernie ulubionych zabaw i rozrywek!

- Nie narzekam na mój los, panie Fane - odparła Delysia z godnością. - Prawdę mówiąc, spodziewałam się o wiele gorszego więzienia niż to, które mi pan zgotował!

Magnus Fane nie odpowiedział, patrząc na nią nieodgadnionym wzrokiem. Pamiętając o tym, że musi za wszelką cenę sprawić, aby człowiek ten zmienił swoje nastawienie do Fleur, dziewczyna zdecydowała się na jeszcze jeden śmiały krok:

- Wracając do naszej rozmowy o intuicji: czy nie wydaje się panu, że i ona czasami zawodzi? Każdy z nas może się

mylić w swoich osądach, zwłaszcza jeśli opiera się w nich jedynie na plotkach i pomówieniach!

Fane poruszył się niecierpliwie i przez chwilę Delysia była pewna, że znów padną słowa, którymi będzie chciał ją zranić. Ku jej zaskoczeniu jednak zwrócił się do niej spokojnym, niemal łagodnym tonem:

- Skoro już rozmawiamy ze sobą tak szczerze, proszę mi powiedzieć prawdę: dlaczego właściwie postępuje pani w ten sposób?

Po chwili milczenia Delysia spytała ze zdumieniem:

- W jaki sposób?

- Przecież wie pani doskonale, że mówię o jej skandalicznym zachowaniu w Londynie oraz o tych wszystkich mężczyznach, którzy byli w pani życiu, zanim zdecydowała się usidlić mojego siostrzeńca! - a ponieważ Delysia nie odpowiadała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczyma, dorzucił: - Czy pani naprawdę na nim zależy? A może wiedząc, że jest zaręczony z kimś tak dla niego odpowiednim, z czystej przekory zdecydowała się pani stanąć pomiędzy nimi?

Delysia zdołała wreszcie odzyskać mowę.

- Cóż to za potworność! - powiedziała drżącym z gniewu głosem. - Jak pan w ogóle mógł uwierzyć, że byłabym w stanie uczynić rzecz tak podłą! Nigdy nie stanęłabym pomiędzy dwojgiem ludzi, którzy kochają się całym sercem i pragną połączyć się węzłem małżeńskim!

Jej wypowiedziane podniesionym głosem słowa odbiły się echem od wysokich ścian jadalni. Uspokoiwszy się nieco, dziewczyna powiedziała znacznie już ciszej:

- Pozostaje mi tylko żywić nadzieję, że ta intuicja, która tylekroć już przysłużyła się panu, i tym razem podpowie mu, jaka jest prawda!

- Bardzo chciałbym ją poznać!

Uniósłszy śmiało głowę, Delysia spojrzała mu prosto w twarz.

- Prawdziwa miłość nie zna żadnych granic, panie Fane - powiedziała z mocą. - Nie można jej ani zamknąć w klatce, ani zdławić siłą. Prędzej czy później, każdy musi to przyznać!

- To bzdura! - niemal wykrzyknął Magnus Fane. - Żaden człowiek honoru, który w pełni panuje nad swymi emocjami, nie będzie nazywał miłością głupich i nieodpowiedzialnych czynów!

- I tu popełnia pan błąd, panie Fane.

- To pani tak uważa, panno Langford, w przeciwieństwie do większości znanych mi ludzi.

- Tak zwana „większość ludzi” nie znajduje w swym życiu tego, czego szuka: ani satysfakcji materialnej, ani doskonałości duchowej. Jeśli zajrzy pan głębiej w ich dusze, używając z lepszym skutkiem swej wspaniałej intuicji, przekona się pan, że tak naprawdę każdy mężczyzna i każda kobieta na świecie pragną tylko jednego: miłości!

- Myli się pani! Jakże bardzo się pani myli! - zawołał niemal ze złością Magnus Fane.

Delysia nie odpowiedziała, w milczeniu kręcąc przecząco głową.

- Udowodnię to pani! - dodał po chwili Król Demonów, tak jakby musiał przekonać sam siebie. - Mam nadzieję, że będzie pani na tyle uczciwa, aby przyznać mi rację, gdy mój siostrzeniec na zawsze zniknie z pani życia, poślubiając kobietę, z którą jest zaręczony!

ROZDZIAŁ 6

Od chwili ostrej wymiany zdań przy obiedzie, Magnus Fane był w jeszcze gorszym humorze niż przedtem. Siedząc nad posiłkiem w ponurym milczeniu, odpowiadał na ciche pytania lokaja mrukliwymi monosylabami, a Delysii zdawał się w ogóle nie dostrzegać.

Kiedy dziewczyna późnym wieczorem położyła się do łóżka, długo leżała w ciemności z otwartymi oczyma, rozważając w duchu, z jak dziwnym człowiekiem zetknął ją los. Jednocześnie zaś odczuwała satysfakcję na myśl o tym, że znalazła w sobie dość odwagi, aby stawić czoło komuś tak groźnemu jak Król Demonów.

„Jeśli nawet nie zmienił swego zdania o Fleur, na pewno zaczął trochę więcej zastanawiać się nad sytuacją” - podtrzymywała się na duchu.

Następnego ranka przyniesiono jej list, w którym Magnus Fane oznajmiał, że z powodu pilnych zajęć nie będzie mógł towarzyszyć jej aż do lunchu i byłby bardzo zobowiązany, gdyby do tego czasu pozostała w swoim pokoju. Na samym dole listu widniał dopisek, że konie zostały zamówione na godzinę drugą. Dla Delysii, która znów poczuła się jak zamknięty w celi więzień, było to jednak niewielkie pocieszenie. Patrząc przez okno na pełen zieleni i słonecznego blasku świat, pragnęła jak najprędzej znaleźć się na świeżym powietrzu, gdzie jej swobody nie ograniczałyby cztery ściany dusznej komnaty. Skazana na kilka godzin samotności czuła, jak znów narasta w niej gniew i nawet widok pełnej księżek biblioteczki nie zdołał go ukoić.

Kiedy Delysia zastanowiła się jednak głębiej nad przyczyną swego złego nastroju, odkryła zdumiewającą rzecz. Oto okazało się, że największą przykrość sprawia jej myśl, iż Magnus Fane opuścił ją dzisiejszego ranka dla innych zajęć, które uznał za bardziej interesujące! To prawda, że

towarzyszył jej niemal bez przerwy od chwili porwania, lecz nawet to nie usprawiedliwiało dziwnego uczucia, które, co Delysia przyznała z niechęcią, niepokojąco przypominało tęsknotę.

Otworzywszy okno, dziewczyna poczuła na twarzy świeży powiew słonej bryzy morskiej. Wyobraziła sobie przez chwilę, jak setki lat temu w tym samym miejscu stały kobiety wypatrując z lękiem, czy nie pojawią się na horyzoncie długie łodzie o rzeźbionych dziobach, wiozące hordy żądnych łupu wikingów. W owych czasach widok taki mógł oznaczać tylko jedno: konieczność walki na śmierć i życie w obronie całego swego dobytku.

„Ciekawe, czy Magnus Fane uznałby, że jego zamek wart jest tego, aby ryzykować dla niego życie” - pomyślała postanawiając zadać mu to pytanie podczas lunchu. Jednak gdy zeszła do jadalni, jeden rzut oka na jego twarz o zaciśniętych ustach i ściągniętych gniewnie brwiach upewnił ją, że i dzisiejszy dzień nie będzie dla niej łatwy. Czowała, że jego krótkie, rzucane ku niej co chwila spojrzenia pełne są nietajonej niechęci i wrogości, tak jakby Król Demonów uznał nagle, że winowajczyni została ukarana przez niego zbyt łagodnie. Mówiąc sobie jednak, że padła ofiarą własnej wybujałej wyobraźni, Delysia próbowała przez cały lunch zagadywać Magnusa Fane o tym i owym, podczas gdy on pozostawał wciąż milczący, najwyraźniej błędząc myślami gdzieś daleko.

Delysia zeszła na lunch ubrana już w strój do konnej jazdy. Na szczęście znalazła w kufrze Fleur dokładnie taki, o jakim marzyła już od dawna - uszyty z grubego, mięsistego jedwabiu w kolorze nieba, ozdobiony był białymi wstążkami, a lekka batystowa bluzka, którą wkładało się pod spód, miała wstawki z delikatnej koronki. Był to bardzo drogi kostium, który Fleur sprawiła sobie zapewne na przejażdżki po alei

Rotten Row w Hyde Parku i Delysia zaciekała się przelotnie, co też powie ojciec, ujrzawszy rachunek od krawcowej. Podobała się sobie patrząc w lustro i żałowała jedynie, że odpowiedni do tego stroju kapelusz został zapakowany przez Fleur do innego kufra. Upiąwszy mocno włosy, aby nie rozwiały się na wietrze, Delysia pomyślała jednak, że przyjemnie będzie poczuć na twarzy dotknięcie ciepłych promieni słonecznych.

Po skończonym posiłku dziewczyna pospieszyła w ślad za panem domu do hallu, gdzie obok pozostawionych tam przez nią rękawiczek służący położył małą szpicrutę, której używała na wczorajszej przejażdżce. Nie czekając, aż Delysia włoży rękawiczki, Magnus Fane wyszedł przed frontowe drzwi; stały tam już gotowe do jazdy wierzchowce. Nie pomógł jej również, tak jak wczoraj, wspiąć się na siodło, tylko dosiadłszy swego konia - ogromnego, czarnego ogiera, ruszył z kopyta, jak gdyby nie był w stanie czekać już ani chwili dłużej. Uznawszy jego zachowanie za bardzo nieuprzejme, Delysia rozmyślnie zwlekała przez dłuższy czas, układając starannie fałdy spódnicy nad strzemionami, i wyruszyła ze znacznym opóźnieniem. Wkrótce zorientowała się, że przydzielono jej dzisiaj znacznie bardziej narowistego konia niż poprzednio. Najwyraźniej stajenny widząc, jak doskonale radzi sobie Delysia w siodle, uznał, że dziewczyna wolałaby jazdę bardziej urozmaiconą i nie zależy jej tak jak większości kobiet, aby koń był łagodny jak baranek. Ten wydawał się nieco płochliwy i zanim Delysia zdołała go opanować, uskoczył kilka razy zupełnie niespodziewanie w bok. Ściągnąwszy wodze pewną ręką dziewczyna zmusiła go jednak do równego galopu i w chwilę później dogoniła już Magnusa Fane jadącego na czarnym ogierze. Pędząc w ślad za nim pomyślała z humorem, że z koniem poszło jej o wiele lepiej niż z jego panem... Jak gdyby wyczuwając jej

buntownicze myśli, Król Demonów osadził nagle swego wierzchowca w miejscu, po czym skierował się w zupełnie inną stronę niż ta, w którą zmierzali do tej pory. Wyglądało na to, że przyszedł mu do głowy jakiś pomysł.

„Może chce wypróbować moje jeździeckie umiejętności?”
- pomyślała Delysia czując miłe podekscytowanie. Zawsze uwielbiała wyścigi i ostrą jazdę.

Galopując przez zazielenione młodą pszenicą pola dotarli do granicy rozległych łąk, rozdzielonych od siebie wysokimi żywopłotami, które najwyraźniej nie były przycinane po zimie. Rzuciwszy na nie okiem, Magnus Fane zachnął się z gniewem:

- Nie rozumiem, jak można było dopuścić, aby pola były tak zaniedbane! - odezwał się do Delysii po raz pierwszy tego dnia. - Pomówię jutro o tym z moim zarządcą. Jeśli nie uda nam się znaleźć przejścia w żywopłocie, będziemy musieli zawrócić!

Delysia, zła, że ignorował jej próby pojednania przy lunchu, oświadczyła chłodno:

- Doprawdy, nie widzę żadnego powodu do odwrotu. Jestem pewna, że te konie poradzą sobie z przesadzeniem tego żywopłotu bez trudu!

- Bzdura! - odparł ostro Magnus Fane. - Ogrodzenie jest o wiele za wysokie i nie pozwolę na żadne ryzykowne próby!

Słyszając te słowa wypowiedziane nie znoszącym sprzeciwu tonem, Delysia poczuła, jak budzi się w niej nieprzezwykła chęć buntu. Przyjrząwszy się żywopłotowi dokładniej stwierdziła, że racja jest po jej stronie: ogrodzenie, jakkolwiek wysokie, nie stanowiło przeszkody nie do pokonania.

Nie oglądając się, Magnus Fane zawrócił swego wierzchowca z zamiarem jazdy z powrotem ku zamkowi. Delysia natomiast, uderzywszy lekko swego konia szpicrutą,

zmusiła go do ruszenia naprzód. Zbliżywszy się do ogrodzenia, rumak sprężył wszystkie mięśnie i jak gdyby wiedząc, czego od niego oczekują, wzbil się do wspaniałego skoku, co świadczyło o tym, że wysokość przeszkody wcale go nie przerażała.

Przeskoczywszy żywopłot ze sporym zapasem, Delysia zrozumiała, jak bardzo nierozważny był jej czyn. Grunt po przeciwnej stronie krzewów był grząski i błotnisty. Kiedy przednie kopyta konia zaryły się weń aż po pęcinę, zwierzę runęło do przodu, wyrzucając amazonkę przez głowę z siodła.

Delysia przeżyła już w swym życiu sporo gorszych upadków, toteż w ciągu sekundy siedziała na ziemi cała i zdrowa, koń podniósł się również, wyciągając kopyta z grząskiej mazi. Przekonawszy się, że i on nie odniósł szwanku, dziewczyna wstała powoli, bardziej zła niż przestraszona z powodu swego niefortunnego upadku. W tej samej chwili Magnus Fane przesadził ogrodzenie odrobinę dalej i skierował konia w jej stronę. Delysia odwróciła się ku niemu z uśmiechem i już miała zawołać, że nic się jej nie stało, kiedy na widok jego gniewnej twarzy wszelkie słowa zamarły na jej ustach. Nigdy nie widziała kogoś tak rozwścieczonego, jak Król Demonów w tej chwili. Zeskoczywszy z konia, puścił go wolno i podszedł do niej szybkim krokiem.

- Do diabła! - krzyknął ze złością. - Jak pani śmie ryzykować swoje życie w tak głupi sposób!

Mówiąc to uniósł rękę i uderzył Delysię szpicrutą po ramieniu. Dziewczyna krzyknęła na wpół z zaskoczenia, na wpół z oburzenia, na co Magnus Fane rzucił szpicrutę na ziemię i porwawszy Delysię w ramiona, pocałował mocno w same usta. Stało się to tak nagłe, że dziewczyna sama nie wiedziała w pierwszej chwili, czy wszystko to jest jawą, czy tylko wytworem jej własnej fantazji. Jednak wkrótce, czując

ból po uderzeniu szpicrutą i usta Magnusa Fane na swoich wargach zrozumiała, że to nie sen. Wydawało się jej, że w tym gorzkim, brutalnym pocałunku zawarta jest cała nienawiść, jaką do niej żywił. Jego usta parzyły ją niemal, a uścisk silnych ramion sprawiał, że nie mogła nawet odetchnąć. Zresztą i tak nie potrafiłaby się obronić czując, jak całe jej ciało ogarnia dziwna niemoc, która nie pozwala przeciwstawić się jego bezwzględności.

I nagle, jak gdyby zrozumiał, jak kruchą i bezbronną istotę dławi w swym żelaznym uścisku, Magnus Fane stał się bardziej delikatny i niespodziewanie łagodny. Nie puścił jej jednak, a jego usta błędziły po jej wargach spragnione, niecierpliwe, nienasycone... Delysia miała wrażenie, że umysł jej rozjaśnia się na tyle, aby ogarnąć tę niepojętą sytuację. Nagle jednak zrozumiała, że to żar pocałunków Fane'a wzbudził w niej samej płomień, który, zrodzony gdzieś w głębi jej ciała, ogarniał powoli ją całą. Na wpół świadoma tego, co się z nią dzieje, czuła tylko, że każde dotknięcie jego ust sprawia, że drży jak w gorączce. Chwilami wydawało się jej, że stanowią jedną, doskonałą i idealną całość, i co najdziwniejsze, ten stan rzeczy wcale jej nie przerażał. Prawdę mówiąc, pierwszy w życiu pocałunek daleki był od wszystkich jej dotychczasowych wyobrażeń...

Wtem Magnus Fane uwolnił ją z uścisku swych ramion.

- Przeklęta kobieto! - wyrzucił z siebie z nieoczekiwaną złością. - Każdego mężczyznę potrafisz doprowadzić do szaleństwa!

Pozbawiona nagle oparcia dziewczyna zachwiała się i zupełnie instynktownie wyciągnęła przed siebie ręce, aby nie upaść. Jednak Fane odwrócił się już i odszedł w stronę swego wierzchowca, który razem z koniem Delysii skubał nie opodal trawę. Wskoczywszy na siodło ruszył z kopyta przed siebie,

nie oglądając się ani razu. Zanim Delysia zdążyła się poruszyć, już zniknął jej z oczu.

Sama pośród rozległego pola, dziewczyna stała jeszcze przez chwilę nieruchomo, po czym powoli uniosła dłoń i dotknęła pakami warg. Czując, jak pałą ją niby żywym ogniem, upewniła się, że to, co się stało przed kilkoma minutami, nie było jedynie dziwnym snem.

- On... mnie pocałował! - szepnęła do siebie w osłupieniu.
- Jak on śmiał... uczynić coś takiego?

Nie czuła jednak gniewu, lecz jedynie niesłychane zdumienie i zaskoczenie, wspominając doznania, o których nie wiedziała nawet, że istnieją. Sama nie była pewna, czy ma je nazwać bólem, czy może rozkoszą...

Poruszając się powoli jak we śnie, podeszła do swego konia.

„Jak to dobrze - pomyślała dziwiąc się jednocześnie, jak odległa wydała jej się nagle ta myśl. - Jak to dobrze, że jeżdżąc nieraz sama nauczyłam się wspinać na siodło bez niczyjej pomocy. Niewiele jest kobiet, które to potrafią. Swoją drogą, niezbyt to ładnie ze strony Magnusa Fane, że zostawił mnie tutaj nie troszcząc się o to, czy znam drogę do domu...”

Jadąc powoli w stronę zamku zerknęła jednak z lękiem na boki, obawiając się, że może spotkać go po drodze. Czuła, że trudno byłoby jej znieść sytuację, w której on nagle uznałby za stosowne wytłumaczyć jej się z tego, co zaszło. Im więcej nad tym zastanawiała się, tym mniej rozumiała. Była w stanie pojąć, że nienawidził i gardził nią uważając za Fleur. Uznawała nawet to, że miał prawo rozgniewać się do tego stopnia, aby uderzyć ją za okazane nieposłuszeństwo. Dlaczego jednak, nie kryjąc swego lęku o jej życie, zapragnął ją pocałować, nie mogła zrozumieć. Odkryła też, że mimo szoku spowodowanego niespodziewanym postępkami Magnusa Fane nie potrafi myśleć o nim z odrazą czy

niechęcią. Wciąż jeszcze czuła w swym ciele płomień, który wznieciły pocałunki Króla Demonów, a serce nadal trzepotało w jej piersi jak spłoszony ptak.

- Jak on mógł... uczynić coś takiego? - pytała samą siebie.

I nagle przypomniała sobie, że Magnus Fane nadal uważał ją za Fleur.

„Być może w ten właśnie gwałtowny i brutalny sposób chciał upokorzyć dziewczynę, która śmiała usidlić jego siostrzeńca... - pomyślała Delysia. - Dlaczego jednak okazał tak wyraźny niepokój o to, czy nie odniosłam żadnego szwanku przy upadku z konia?" Postanowiła, że jeśli kiedykolwiek jeszcze zdarzy się jej rozmawiać z Magnusem Fane, skłoni go do wytłumaczenia się z tak nielogicznego postępowania. Nie wiedziała, co prawda, w jaki sposób zdoła tego dokonać - nie mogła przecież zapytać wprost o to, dlaczego ją pocałował...

Jadąc niespiesznie w kierunku domu, Delysia zamyśliła się głęboko. Wspominając, jak silny i brutalny był pierwszy pocałunek, dotknęła bezwiednie dłonią swych warg. Natychmiast też poczuła jak gdyby lekki dreszcz przenikający całe jej ciało - dalekie echo uniesienia, które odczuwała w ramionach Magnusa Fane, gdy pocałunki jego stały się bardziej delikatne. Zaciekawiona, jak też Fleur zachowałaby się w podobnej sytuacji, Delysia doszła do wniosku, że jej młodsza siostra z pewnością nie była taką nowicjuszka jak ona w dziedzinie pocałunków. Być może Fleur zaskoczyłaby Magnusa Fane, oddając mu pocałunek...

„A ja nie wiem nawet, co to znaczy..." - pomyślała Delysia ze wstydem.

Fane zniknął bez śladu. Nie chcąc ponownie skakać przez żywopłot, dziewczyna musiała poszukać innej drogi, co zajęło jej sporo czasu. Zbliżając się do zamku pomyślała przelotnie, co też powie służba widząc, że dama, z którą ich pan wyruszył

na przejażdżkę, wraca sama, i to z takim opóźnieniem. Jednak stajenny, który podbiegł, aby pomóc jej zsiąść z konia, nie okazał żadnego zdziwienia. Delysia nie śmiała zapytać go, czy Magnus Fane wrócił już do domu. Wszedłszy do hallu, rozejrzała się uważnie, jednak nie udało jej się dostrzec nigdzie ani jego kapelusza, ani szpicruty. Być może galopował teraz z wiatrem w zawody gdzieś, o wiele mil stąd...

Delysia weszła po schodach na górę, dopiero teraz czując w kościach skutki swego upadku. Mimo iż nie odniosła żadnych poważnych obrażeń, była trochę potłuczona. Starsza pokojówka, na którą dziewczyna zadzwoniła ze swego pokoju, pomogła jej przebrać się w jedną z eleganckich sukien Fleur, po czym powiedziała:

- Jeśli zamierza panienka wyjść jeszcze dzisiaj na dwór, bardzo proszę nie zapomnieć włożyć płaszcza. Wiatr wieje od morza i z każdym kwadransiem wzmaga się coraz bardziej. Myślę, że sztorm zacznie się jeszcze przed wieczorem!

- Och, doprawdy? - odrzekła Delysia błędząc myślami zupełnie gdzie indziej.

- O tej porze roku pogoda bywa bardzo zdradliwa - mówiła dalej służąca. - Wiem już, co zrobię: położę płaszcz i szal panienki na dole, w hallu. Będzie panienka miała pod ręką!

- Dziękuję bardzo! - odpowiedziała dziewczyna. - Dziękuję za troskliwość.

Skończywszy się przebierać, przeszła do sąsiadującego z sypialnią saloniku i usiadła w fotelu. Zaciekawiona, czy Magnus Fane już wrócił, zaczęła jednocześnie rozważać, jak powinna zachować się, kiedy staną przed sobą twarzą w twarz. „Na pewno nie spodziewałby się po Fleur ani oburzenia, ani poruszenia tym, co się stało. - Starła się rozumować logicznie. - Nie mogę też pozwolić, aby domyślił się, jakie odczucia wzbudził we mnie jego postępek. Najlepiej będzie,

jeśli udam, że nic się nie stało. Oczywiście on mógłby próbować tłumaczyć się ze swego postępowania, jestem jednak pewna, że tego nie uczyni".

Przyglądając się swemu odbiciu w dużym oprawionym w złotą ramę lustrze, Delysia uznała, że mimo wspaniałej, eleganckiej sukni Fleur i starannie ułożonych włosów, jest w jej wyglądzie coś, co ją niepokoi. Podeszedłszy bliżej uznała, że wrażeniu temu winien był wyraz jej oczu, które w szczupłej, delikatnej twarzyczce wydawały się nienaturalnie duże.

- No tak, boję się go! - stwierdziła z bezsilną złością, jak gdyby już ktoś zarzucił jej tchórzostwo. - Ale on rzeczywiście potrafi wzbudzać lęk, a ja nie przywykłam do tego, aby całowano mnie... z nienawiści!

Wypowiedziawszy te słowa na głos, zarumieniła się gwałtownie i odwróciła niecierpliwie od lustra. Na próżno tłumaczyła sobie, że powinna okazać rozsądek i odnieść się do całej tej sprawy z należyтым chłodem. Miała wielką ochotę zbiec po schodach na dół, aby oczekiwać tam na powrót Magnusa Fane i tylko myśl o tym, że służba mogłaby ją zawrócić do pokoju, zdołała ją zatrzymać. I tak już czuła się dość upokorzona faktem, że jej sypialnia była na noc zamykana od zewnątrz na klucz...

Delysia wybrała spośród stojących w biblioteczce książek te, która wydała się jej najbardziej interesująca, i zasiadła na powrót w fotelu. Po pewnym czasie zorientowała się jednak, że nie ma pojęcia o tym, co czyta, mimo że wzrok prześlizguje się automatycznie po rzędach liter. Niemal bezwiednie wciąż powracała myślą do zupełnie niezrozumiałego dla niej zachowania Magnusa Fane.

Sama już nie wiedziała, jak długo tak siedzi, zamyślona, wpatrując się pustym wzrokiem w pierwszą stronicę książki. Kiedy rozległo się pukanie, drgnęła jak przebudzona z

głębokiego snu, kierując pełen napięcia wzrok na drzwi. Jednak ukazała się w nich tylko pokojówka.

- Kąpiel jest gotowa, proszę panienki! - oznajmiła.

- Czy to już czas na obiad? - spytała Delysia ze zdziwieniem.

- Będzie gotów za pół godziny, panienko.

Nie mając najmniejszej ochoty spóźnić się na posiłek, Delysia zdjęła czym prędzej swą piękną suknię i przeszła do garderoby, gdzie czekała już ogromna balia pełna ciepłej, pachnącej fiołkami wody. Przez chwilę nawet Delysia zaciekawiała się przelotnie, czy zapach ten pochodził z miejscowych kwiatów, czy może Magnus Fane był na tyle wyrafinowany, aby sprowadzać pachnidła z kontynentu. Nie było jednak czasu na rozważania. Po kąpeli Delysia długo zastanawiała się nad wyborem właściwej sukni do obiadu. Pragnęła tym razem wyglądać wyjątkowo pięknie, chociażby po to, żeby poczuć się pewniej. Wcale nie kryła przed sobą, że oprócz lęku, który budził w niej zazwyczaj Magnus Fane, odczuwa teraz także i onieśmienie, które mogło odebrać jej sporo odwagi. Przecież nie tak dawno człowiek ten trzymał ją w ramionach, całując aż do utraty tchu, pomimo całej swej nienawiści i niechęci, którą do niej żywił.

„To niemożliwe, aby działał pod wpływem nie przemyślanego, nieopanowanego impulsu - rozważała Delysia. - Ktoś taki, jak Król Demonów, potrafi całkowicie panować nad swymi czynami!”

Kiedy już była gotowa, zwróciła się do pokojówki:

- Czy mam zejść na dół?

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi, po czym pokojówka wyszła na korytarz, gdzie przez chwilę rozmawiała z kimś po cichu. Wprawdzie Delysia nie słyszała z tego ani słowa, jednak przeczucie mówiło jej, że ktokolwiek to był, przyniósł niepomyślne dla niej wieści

- Nasz pan jeszcze nie wrócił, proszę pani - po - wiedziała pokojówka wchodząc znów do pokoju. - Pytają mnie z kuchni, czy będzie pani czekać na niego czy może życzy sobie, aby podano jej posiłek na górę?

- Poczekam - zdecydowała Delysia, po czym ponownie przeszła do saloniku i zasiadła z książką w rękę w fotelu przed kominkiem. Zapatrzona w ogień poczuła wkrótce, jak jej myśli odpływają gdzieś daleko, na bezkresne, pachnące wilgotną ziemią pola i łąki o wysokich żywopłotach. Musiała tak siedzieć bardzo długo, bo gdy ocknęła się na głos służącej, za oknem zapadł już zmrok.

- Przepraszam, pani - mówiła pokojówka - ale nasz pan dopiero co wrócił i zażądał gorącej kąpieli. Powiedział, że mamy podać pani obiad do pokoju!

Przez chwilę Delysia patrzyła na nią w niemym osłupieniu. Potem zrozumiała, że nie pozostaje jej nic innego, jak tylko poddać się woli pana tego domu, jakkolwiek jego intencje były wyraźnie obraźliwe. Jak mógł upokorzyć ją w ten sposób, polecając pozostać we własnym pokoju, niby ukaranemu za nieposłuszeństwo dziecku? Jak śmiał przekazać jej swoje żądanie przez służącą? Najwyraźniej nie miało dla niego znaczenia ani to, co czuła, ani to, co myślała o wydarzeniach dzisiejszego dnia.

Milcząc patrzyła, jak dwóch lokajów ustawia przed nią niewielki stolik, nakrywa go białym obrusem i układa zastawę oraz srebrne sztuce. Jeden z nich zaczął wkrótce przynosić kolejne dania, podczas gdy drugi stojąc nieco z boku czuwał, aby niczego jej nie zabrakło. Do obiadu podano również karafkę wina, którą Delysia odstawiła zdecydowanie. Pomimo iż wszystkie dania były bardzo smaczne i wspaniale podane, zjadła tylko troszkę, nie odczuwając zupełnie apetytu. Nie mogła przestać myśleć z niepokojem o tym, że coś się zmieniło i odtąd będzie traktowana w tym domu jak więzień.

„Nigdy więcej wspólnych posiłków w jadalni, rozmów przy kominku i wspólnych przejażdżek konnych? Nie, nie zniosę tego!” - stwierdziła z przerażeniem.

Kiedy lokaje wynosili z pokoju stolik wraz z niemal nie tkniętymi potrawami, Delysia miała przez chwilę szczerą chęć udać się w ślad za nimi i zażądać natychmiastowego widzenia się z Magnusem Fane. W porę jednak zdążyła się powstrzymać. Cóż mogłaby powiedzieć temu człowiekowi, stanąwszy z nim twarzą w twarz? Czy miała zażądać wyjaśnień, czy prosić o przebaczenie? Znacznie mądrzej było zachować pełne godności milczenie i spokojnie czekać, co przyniesie los. Delysia westchnęła ze smutkiem rozważając, jak bardzo brakuje jej doświadczenia w kontaktach z ludźmi. Niewiele o nich wiedziała, zwłaszcza o mężczyznach, a miała wrażenie, że przyszło jej zmierzyć się z najtrudniejszym spośród nich.

„Co mam teraz robić?” - pytała bezradnie samą siebie, żałując, że nie ma przy niej matki, która na pewno potrafiłaby udzielić dobrej rady.

Czas płynął powoli, odmierzany monotonnym tykaniem zegara w ciszy, która panowała w pokoju. Zerknąwszy na wskazówki, Delysia stwierdziła ze zdumieniem, że jest dopiero dziesiąta, podczas gdy ona była przekonana, że dawno minęła północ.

„Najwyraźniej moje towarzystwo nie interesuje już Magnusa Fane - powiedziała sobie dziewczyna wstając z fotela. - Najlepiej więc zrobię, idąc teraz spać!”

Był to na pewno dobry pomysł, zważywszy, że była już bardzo zmęczona. Wciąż jeszcze nie doszła do siebie po wysiłku, jakim było dla niej pielęgnowanie chorego ojca. Słuczenia i siniaki, których nabawiła się przy upadku z konia, także dawały się jej we znaki. Jednak, gdy rozważała

wszystkie wydarzenia minionych tygodni, stwierdziła, że dzisiejszy dzień należał do najgorszych.

Delysia zadzwoniła na pokojówkę, która pomogła jej się przebrać w niezwykle strojną nocną koszulę z kufra Fleur. Ta, którą dziewczyna włożyła na dzisiejszą noc, uszyta była z cieniutkiego batystu ozdobionego pajęczko delikatną koronką.

„Jest tak piękna, że wprost szkoda kłaść się w niej do łóżka” - stwierdziła Delysia obracając się przed lustrem. I nagle uświadomiła sobie, że strój ten Fleur zapakowała zapewne z myślą o miodowym miesiącu z Timem Sheldonem. Zauważyła też, że przez cienki materiał widać wyraźnie zarysy piersi i bioder. Nagle wydało jej się, że stoi przed lustrem naga. Zauważywszy jej zmieszanie, pokojówka przyniosła lekki szlafroczek, który zarzuciła dziewczynie na ramiona. I to okrycie było bardzo lekkie i niemal przezroczyste, jednak tu i ówdzie miało wstawki z błękitnej, aksamitnej wstążki.

Czując się już trochę bardziej przyodziana, Delysia usiadła przy toalecie, aby wyszczotkować rozpuszczone włosy.

- Czy panienka życzy sobie jeszcze czegoś? - spytała pokojówka zapalivszy dwie niewielkie świece stojące w lichtarzu przy łóżku.

- Nie, dziękuję bardzo - odparła dziewczyna. - Proszę obudzić mnie o ósmej!

- Dobrze, panienko.

Służąca wyszła z pokoju i w chwilę później Delysia usłyszała zgrzyt przekręcanego w zamku klucza. Nagle zapragnęła podbiec do drzwi i krzyknąć, że nie życzy sobie być zamykana przez pokojówkę. Nie uczyniła tego jednak wiedząc, że i tak nikt nie słuchałby jej protestów. W tym domu każde słowo Króla Demonów było święte i nikt nie śmiałby mu się przeciwstawić.

„Ciekawe, jak też zachowałyby się w tej sytuacji Fleur" - pomyślała Delysia przeczuwając, że jej siostra na pewno skorzystałaby z okna jako jedynej drogi ucieczki. Prawdopodobnie postarałaby się przedostać z parapetu na dach lub postąpiła w inny, równie nieoczekiwany i zwariowany sposób, czym wprawiłaby w zdumienie nawet Magnusa Fane.

„A ja? Cóż, nie mam dość odwagi, aby podjąć się takiej eskapady - stwierdziła dziewczyna czesząc się przed lustrem. - Pozostaje mi tylko siedzieć tu i rozmyślać o tym, jak bardzo mnie upokorzono!"

Zakończywszy szczotkowanie włosów, wstała od toaletki i zgasiła stojącą na niej świeczkę. Kierując się w stronę łóżka, ponownie usłyszała dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Przekonana o tym, że to pokojówka wraca po jakiś zapomniany przedmiot, stanęła patrząc wyczekująco na drzwi. Ku jej zaskoczeniu do pokoju wszedł Magnus Fane.

Ubrany był w elegancki wieczorowy strój, w którym prawdopodobnie zasiadał do spóźnionego obiadu. Uwagę Delysii przykuł jednak niezwykle wyraz jego oczu, które zdawały się błyszczeć groźnie w słabym blasku stojących przy łóżku świec. Przez chwilę stali tak, milcząc i patrząc na siebie, aż w końcu Delysia spytała:

- Co... to znaczy? Co się stało? Dlaczego... wszedł pan tutaj?

Magnus Fane zmierzył ją uważnym wzrokiem od stóp do głów.

- Mam wrażenie, że w porównaniu z tobą jestem nieco przesadnie ubrany - zauważył krzywiąc w uśmiechu kąciki warg.

Mówiąc to zdjął frak i rzucił go na pobliskie krzesło. Miał na sobie koszulę z niezwykle cienkiego płótna, pod którą wyraźnie rysowały się mięśnie jego ramion. Delysia przez

chwilę przyglądała mu się, sama nie wiedząc, co ma myśleć o tak niecodziennym zachowaniu,

- Nie powinien pan... przychodzić o tej porze do mojego pokoju - powiedziała dość jeszcze niepewnym głosem. - Ja... właśnie miałam zamiar położyć się spać!

- Widzę to! - stwierdził krótko i nie spuszczać oka z dziewczyny ruszył w jej kierunku. Delysia cofnęła się o krok, całkiem instynktownie unosząc obie dłonie w kierunku piersi, aby zasłonić je przed wzrokiem intruza. Przez ułamek sekundy wydało się jej, że w oczach Fane'a dostrzega zdumienie. Jednak w chwilę później znów patrzył na nią tym dziwnym, nieodgadnionym wzrokiem, który budził w niej niepokój.

- Byłem dzisiaj na dalekiej przejażdżce - powiedział Fane. - Czuję bowiem, że muszę przemyśleć wiele spraw. Teraz już wiem, że nie ma sensu walczyć z wiatrakami. Jednym słowem: zwyciężyłaś!

Delysia patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Ja... nie rozumiem - wyjąkała.

- Myślę, że rozumiesz doskonale - odparł. - Już od pierwszej chwili, gdy znalazłaś się na pokładzie mego jachtu i przez cały czas pobytu tutaj, nie zaniedbałaś ani jednej pozycji ze swego repertuaru, aby mnie usidlić tak, jak zrobiłaś to z wieloma innymi głupcami. A więc dobrze, moja droga! Poddaję się. Dlaczego miałbym odmawiać sobie czegoś tak godnego pożądania jak ty?

I podczas gdy Delysia, mrugając z zaskoczenia oczyma, stała w bezruchu i usiłowała zrozumieć, co mają oznaczać jego słowa, Król Demonów otoczył ją ciasno ramionami i przyciągnął do siebie. Zanim zdołała zaprotestować, jego usta zagarnęły łąpczywie jej wargi tak jak wcześniej, na łące. I chociaż ten pocałunek nie był już ani tak gwałtowny, ani tak brutalny jak wtedy, Delysię zaskoczyła jego zuchwałość

natarczywość. To nie była pieśczoła, lecz bezwzględne żądanie, nie dążenie do wzajemnego porozumienia, lecz jedynie twarde stawianie warunków. Jednocześnie też dziewczyna znów poczuła, jak dotyk gorących warg Fane'a wznieca w niej ten sam płomień, którego obezwładniającej mocy wcześniej już doświadczyła. Teraz jednak wydawał się palić mocniej i ogarniać ją całą, aż po same koniuszki włosów. Co więcej, była pewna, że ciało Magnusa Fane też płonie tym samym ogniem, który mimo swego żaru, potrafił sprawić, że obydwójce drżeli jak na lodowatym wietrze. Nie miała siły się bronić. Wydawało jej się, że zamknięta w silnym uścisku ramion Króla Demonów mknie ku nieznanym światom, gdzie nie istnieje nic oprócz upojenia i ekstazy. Sama już nie wiedząc, gdzie jest i co czyni, poczuła nagle, że Magnus Fane unosi ją jak piórko i kładzie na łożu pośród miękkich poduszek. Krzyknawszy z zaskoczenia i lęku spróbowała się podnieść, lecz on był szybszy, przygniatając ją ciężarem swego ciała, tak że nie mogła się nawet ruszyć. Jego niecierpliwe i jak gdyby wygłodniałe wargi zsunęły się na miękką skórę szyi, podczas gdy dłonie starały się rozchylić poły koronkowego szlafrocza. Czując, jak ręce Magnusa Fane dotykają jej piersi, Delysia ocknęła się nagle jak z głębokiego snu. Z nagłym przerażeniem szarpnęła z całej siły, na próżno usiłując uwolnić swe ciało z kleszczy stalowego uścisku.

- Nie, proszę... nie! - krzyknęła zduszonym głosem próbując odwrócić twarz.

Magnus Fane uniósł na moment głowę i w migoczącym świetle świecy Delysia ujrzała, jak błyszczą jego oczy. Dostrzegła też, że wargi wykrzywia mu dziwny, cyniczny uśmiech, którego przyczyny nie mogła zrozumieć.

- Po co udawać? - spytał drwiąco. - Gra się skończyła. Daję ci przecież to, czego pragniesz. Ten czy inny mężczyzna, to nie robi ci przecież różnicy!

- Ja... nie wiem... o czym pan mówi! - wykrztusiła z przerażeniem Delysia. - Pan musi... mnie puścić. I... proszę stąd wyjść!

Magnus Fane roześmiał się, lecz dźwięk ten zabrzmiał w uszach Delysii sucho i nieprzyjemnie.

- Wyobrażam sobie, jak bardzo byłabyś rozczarowana, gdybym cię teraz usłuchał. Przestań udawać, Fleur, i pozwól nam nacieszyć się sobą!

- Nie! Nie! - zawołała Delysia znów usiłując się uwolnić. - To niegodziwe, co pan mówi.

- Jeśli obawiasz się, że Tim będzie miał do ciebie pretensję, to pozwól sobie powiedzieć, że on już jest dla ciebie stracony. I jakkolwiek nie zamierzam być tak głupi, żeby proponować ci małżeństwo, sama zobaczysz, że potrafię być bardziej wspaniałomyślny niż on!

Słowa te podziały na Delysię jak policzek. Płomień, który jeszcze przed chwilą ogarniał całe jej ciało, znikł jak zdmuchnięty lodowatym podmuchem wiatru. Z nagłą przeraźliwą jasnością zrozumiała, co miał na myśli Magnus Fane. Przepełniona ślepym, bezsilnym gniewem jeszcze raz spróbowała odepchnąć go od siebie, podczas gdy z jej ust wydobywały się bezładne, urywane słowa:

- Jak pan śmie... myśleć tak podle...

Jednak wiedziała, że Magnus Fane wcale jej nie słucha. Miała wrażenie, że jej ręce trafiają na twardą granitową skałę. Łamiąc jej nikły wobec swej siły opór, Król Demonów pochylił się powoli do przodu i roześmiewszy się cicho znów sięgnął ustami do jej szyi. Obiema dłońmi zsunął nocny strój z jej ramion tak gwałtownie, że usłyszała trzask rozdieranego materiału. Kiedy wargi Magnusa Fane powędrowały niżej,

Delysia poczuła, jak ogarnia ją ogromny, paraliżujący lęk. Pojęła, że nie potrafi się obronić ani przekonać go, by zostawił ją w spokoju. Wiedziała już, że ani stawiany przez nią opór, ani jej słowa nic nie znaczą wobec tej siły, która teraz kierowała jego czynami. W poczuciu własnej niemocy i bezradności zaczęła cicho płakać, jak małe przerażone dziecko. Czując, że jego pocałunki stają się coraz bardziej natarczywe, a dłonie zaczynają błądzić wokół jej bioder, odezwała się żalnym, błagalnym tonem:

- Proszę, nie! Ja... tak się boję... i... nie mam już sił się bronić!

Jej drżący od łez, pełen niemal dziecinnej skargi głos sprawił, że Magnus Fane zamarł na chwilę w bezruchu.

- To, co pan robi... jest złe, niegodziwe - mówiła dalej dziewczyna. - Ja... nie wiem, jak... mam pana zatrzymać. Proszę... proszę, niech pan mnie posłucha!

Mimo iż ciągle miała wrażenie, że jej słowa trafiają w próżnię, Magnus Fane uniósł nagle głowę i w nikłym świetle świecy spojrzął z bliska w jej twarz. Łzy płynęły po policzkach Delysii nieprzerwanym strumieniem. Już nie próbowała z nim walczyć, tylko leżała cicho usiłując powstrzymać łkanie, jak dziecko, które przelękło się ciemności.

Magnus Fane patrzył na nią w milczeniu.

- Proszę... proszę tego nie robić... - tchnęła dziewczyna ledwo dosłyszalnym szeptem, drżąc jak liść na wietrze.

Powoli, tak wolno, że wydawało się, iż trwa to całe wieki, Magnus Fane uniósł się, uwalniając Delysię od ciężaru swego ciała. Usiadłszy na łóżku, zaczął przypatrywać się jej w zamyśleniu, jak gdyby ważąc coś w duchu. Obezwładniona przerażeniem Delysia nie miała jednak siły się poruszyć i leżała wciąż w tym samym miejscu, z głową odrzuconą do

tyłu, w zmiętym stroju nocnym, którego rozdarte koronki ledwo okrywały jej nagość.

- Proszę! - wyszeptała jeszcze raz. - Proszę...

I nagle poprzez cisnące się do oczu łzy dostrzegła, jak Magnus Fane szybkim ruchem zrywa się z łoża i podchodzi do drzwi zabierając po drodze leżący na krześle frak. W chwilę później została sama w pokoju i tylko dźwięk oddalających się kroków upewnił ją, że to, co się stało przed chwilą, nie było koszmarnym snem.

Jeszcze przez kilka minut leżała jak martwa, nie mając odwagi się poruszyć. Później odwróciła twarz ku poduszkom i wybuchnęła długim, niepowstrzymanym płaczem. Płakała tak do chwili, gdy usnęła ze znużenia, a gdy obudziła się w jakiś czas potem, świece dopalały się już w lichtarzach. Czując przenikliwy chłód, dziewczyna nakryła się kołdrą po same uszy i przeleżała bezsennie aż do świtu, drżąc z powodu szoku i panującego w komnacie zimna.

Delysia budziła się powoli przypominając sobie niewyraźnie, że wydarzyło się jej coś wyjątkowo nieprzyjemnego. Kiedy spostrzegła, że przez szpary w zasłonach przeświecają pierwsze promienie porannego słońca, nagle powróciły do niej wspomnienia minionej nocy.

- Dlaczego on chciał mnie tak znieważyć? - spytała dziwiąc się, jak obco brzmi jej własny głos.

„Ponieważ nadal uważa, że jestem Fleur” - odpowiedziała sobie w duchu, jednocześnie rozpaczliwie broniąc się przed myślą, że jej siostra mogłaby zachować się tak, jak tego oczekiwał Magnus Fane. Jakkolwiek bardzo chciała wierzyć w niewinność Fleur, nie mogła zapomnieć tej nocy, kiedy to usłyszała dobiegający z jej sypialni głos Tima Sheldona... Nie sposób było nie zgadnąć, czego mógł spodziewać się po Fleur Magnus Fane, przychodząc do niej w nocy. Uświadomiwszy sobie to w pełni, Delysia ukryła twarz w dłoniach ze wstydu i

upokorzenia. Poczwała, że nagle oddala się od niej beztraskie dzieciństwo i pierwsza, pełna naiwnych wyobrażeń o świecie młodość. Do tej pory nie miała pojęcia o tym, że mężczyzna może pożądać kobiety, której nie tylko nie lubi, ale którą nawet pogardza. I pomyśleć, że na pocałunki tego człowieka jej ciało odpowiadało słodkim, pełnym uniesienia dreszczem! Policzki Delysii spłonęły na to wspomnienie bolesnym rumieńcem.

- Jak mogłam... do tego dopuścić? - szeptała Delysia z rozpaczą i wstydem, stwierdzając bezradnie, że chyba nikt nie potrafi odpowiedzieć na to pytanie. Nie potrafiła ukryć nawet sama przed sobą, że bliskość tego człowieka wzbudzała w niej dziwne uczucie, jakby należała do mego i ciałem, i duszą. Oczyma wyobraźni ujrzała nagle, jak pochyla się nad nią z cynicznym uśmiechem na ustach, gdyż poza pożądaniem czuje do niej tylko pogardę i niechęć. W głębi serca uważał ją przecież za istotę zepsutą aż do dna, o której godnym potępienia postępowaniu mówił z oburzeniem cały Londyn. Myśląc o tym, Delysia miała wrażenie, że znalazła się w bagnie, gdzie przyłgnęło do niej błoto grzechu i ludzkiej nienawiści.

- Och, mamó! - modliła się gorąco. - Już nie mam sił znosić tego dłużej! Jak mam postąpić, jeśli okaże się, że Fleur... istotnie nie jest bez winy?

Była zbyt słaba, aby obronić się przed ogarniającym ją zwątpieniem. Czuła, jak w jej głowie narasta pulsujący ból, powieki ciężą nieznośnie, a całe ciało jest obolałe ze zmęczenia.

„Nie wolno mi poddawać się właśnie teraz!” - stwierdziła z rozpaczą i zmusiła się do tego, aby spojrzeć na zegar. Było o wiele później, niż jej się wydawało. Zastanawiając się, dlaczego pokojówka nie obudziła jej zgodnie z poleceniem, Delysia zadzwoniła, prosząc o śniadanie. Ubierając się w

kwadrans później, spytała ostrożnie, czy Magnus Fane jest w zamku.

- Zaraz pójde na dół i zobaczę, proszę panienki - odpowiedziała służąca.

Czekając na nią, dziewczyna myślała o tym, że nieobecność Króla Demonów mogła oznaczać dla niej tylko to, że ma pozostać w swoim pokoju. Po tym, co stało się ostatniej nocy, mógł rozmyślnie pojechać na dłuższą przejażdżkę, dając jej do zrozumienia, że jest w tym domu jedynie więźniem.

„Czy potrafiłabym jednak stanąć z nim teraz twarzą w twarz? Czy jeszcze kiedykolwiek będę w stanie zamienić z nim choć jedno słowo?” - pytała samą siebie.

Kiedy pomyślała, że przyjdzie jej spędzić nie wiadomo ile czasu jedynie w towarzystwie swych własnych niewesołych myśli, ogarnęło ją zniecierpliwienie.

- Pan jest na dole, w bawialni, proszę panienki - powiedziała pokojówka stając w drzwiach. - Myślę, że oczekuje, iż panienka zejdzie, aby mu towarzyszyć!

W pierwszym odruchu Delysia chciała czym prędzej zbiec na dół, lecz już w chwilę później poczuła, że ma ochotę ukryć się przed Magnusem Fane choćby w mysiej dziurze. „Co on może mi powiedzieć? Jak mam się zachować wchodząc do bawialni?” - myślała z niepokojem. Lecz w końcu powiedziała sobie, że to on jest winowajcą w tej sprawie, czy mu się to podoba czy nie, a jej prawem jest zachować się z godnością. Uniósłszy dumnie głowę, wyszła z pokoju i ruszyła powoli ku schodom. Dochodząc do ich szczytu usłyszała z dołu turkot kół powozu po żwirowym podejździe. Przechylając się przez poręcz mogła dojrzeć ze swego miejsca, jak lokaj otwiera frontowe drzwi, a z czterokonnej karocy wysiada elegancko ubrana dama w kapeluszu z piórami. Delysia przyglądała się

jej w zdumieniu, ciekawa, czy Król Demonów spodziewał się tak niezwykłego gościa na swym odludziu, czy też nie.

Wkroczywszy energicznie do hallu, dama rzuciła lokajowi:

- Gdzie jest twój pan?

- W bawialni, proszę wielmożnej pani - odpowiedział, kłaniając się, służący.

Nieznajoma znikła w głębi hallu i po chwili Delysia usłyszała jej wysoki, histeryczny głos:

- Oni wzięli ślub! Są już małżeństwem, Magnusie! A przyrzekałeś mi, że uczynisz wszystko, aby nie dopuścić do ich ucieczki! - Trzasnęły jakieś drzwi i ostatniego słowa można się już było tylko domyślić.

Delysia stała przy poręczy schodów niemal obezwładniona przerażeniem, gdyż było już dla niej całkiem jasne, że nowo przybyła jest matką Tima Sheldona! W jednym ułamku sekundy wyobraziła sobie, co teraz nastąpi, i doszła do wniosku, że nie ma najmniejszej ochoty tłumaczyć się przed tym dwojgiem tam, w bawialni. Już samo spotkanie z Magnusem Fane było dla niej zbyt strasznym przeżyciem, aby miała jeszcze zgodzić się na przesłuchanie w obecności jego siostry! Przecież to właśnie matka była tą osobą, która zmusiła Tima Sheldona do zaręczyn z córką księcia Dorsetu i w jej kłamstwa uwierzył Magnus Fane decydując się na porwanie Fleur!

- Nie chcę nawet widzieć tej kobiety! - szepnęła z rozpaczą Delysia. - Nie zniosłabym ani jednego z oszczerstw, które rzuca na Fleur!

I nagle, jak gdyby kierowana jakimś nadprzyrodzonym głosem wewnętrznym, dziewczyna pojęła, co powinna teraz uczynić. Powróciwszy prędko do swojego pokoju zorientowała się, że jest w nim sama, gdyż pokojówka sprzątała właśnie garderobę.

Podbity futrem płaszcz Fleur wisiał w szafie przy drzwiach, a torebkę Delysia wyjęła z jednej z szuflad komody. W portfelu znajdowała się całkiem spora suma pieniędzy, którą dziewczyna zabrała ze sobą do Londynu, aby zapłacić zaległe rachunki i sprawić sobie kilka sukien. Zarzuciwszy na ramiona płaszcz, zatrzymała się jeszcze na chwilę po to, by zawiązać wokół szyi końce błękitnego, szyfonowego szala, po czym nie zatrzymywana przez nikogo zbiegła po schodach do hallu. Rozejrzała się pilnie, lecz nie dostrzegła nawet lokaja, który zazwyczaj stał przy drzwiach frontowych. Prawdopodobnie poszedł zawiadomić zarządcę o przyjeździe nowego gościa. Tak bardzo sprzyjająca chwila mogła się już nie zdarzyć! Delysia otworzyła drzwi wejściowe i ujrzała stojący wciąż na podjeździe powóz lady Sheldon. Na koźle siedział stangret, gawędząc z jednym ze służących. Poprawiając szal na włosach, dziewczyna zbiegła bez wahania ze schodków i zwróciła się do obydwu mężczyzn:

- Prędeej, pani zasłabła! Trzeba natychmiast sprowadzić lekarza z miasteczka! Proszę jechać najszybciej, jak tylko można!

Przez kilka sekund obydwaj służący patrzyli na nią w niemym osłupieniu. Potem stangret pochwycił lejce, a lokaj rzucił się otwierać drzwi karety.

- To bardzo pilne! - dodała Delysia znikając we wnętrzu powozu.

Lokaj wskoczył na kozioł obok stangreta i konie ruszyły z kopyta. Kiedy przejeżdżali przez wiodącą na dziedziniec bramę, Delysia popatrzyła przez niewielkie okienko w tylnej ścianie karocy i z ulgą stwierdziła, że nikt ze służby nie wybiegł na schody frontowe, zaniepokojony nagłym odjazdem zaprzęgu. Gdyby doniesiono o nim Magnusowi Fane, Delysia była pewna, że ten domyśliłby się natychmiast, kto jest sprawcą niecodziennej eskapady. Teraz jednak mogła żywić

nadzieję, że uda się jej oddalić, zanim ktokolwiek spostrzeże jej nieobecność.

Przez cały czas pobytu w zamku nigdy nie pozwolono jej wychodzić przez bramę wjazdową, co pozwoliło jej przypuszczać, że tędy właśnie prowadziła najkrótsza droga ucieczki. Z niektórych uwag rzucanych przez służbę Delysia mogła domyślać się, iż najbliższe miasteczko nie znajduje się daleko. Istotnie, już wkrótce koła karety zaturkotały po ulicznym bruku. Obawiając się, że służący mogą zapytać o dalszą drogę, dziewczyna wychyliła się przez okno i zawołała:

- Proszę zatrzymać się przy sklepie! Zapytam, gdzie jest teraz lekarz!

Niewielki kantorek o łukowatych oknach był zapewne jedynym sklepem w całym miasteczku, które składało się z kilkunastu krytych strzechą domów i kościoła.

Kiedy powóz zatrzymał się przed sklepem, Delysia wyskoczyła z niego tak szybko, że siedzący na koźle lokaj nie zdążył nawet otworzyć jej drzwi. Weszła do niewielkiego, zagraconego pomieszczenia, w którym stojący za ladą starszy mężczyzna obsługiwał właśnie jakąś kobietę, trzymającą za rękę małe dziecko. Obydwoje odwrócili się ku Delysii jednocześnie i obydwójce zamarli ze zdumienia, przypatrując się nowo przybyłej z otwartymi ustami.

- Czy mógłby pan poinformować mnie uprzejmie, gdzie znajduje się najbliższy zajazd pocztowy? - spytała dziewczyna.

Ponieważ zarówno gapiący się na nią mężczyzna, jak i kobieta nadal trwali w bezruchu, Delysia zaczęła podejrzewać, że są chyba niemi. W końcu jednak sklepikarz odezwał się drżącym, starym głosem:

- To będzie jeszcze z milę drogi, proszę wielmożnej lady, na głównym gościńcu!

- Dziękuję panu bardzo! - odpowiedziała dziewczyna, po czym wybiegła szybko ze sklepu doskonale zdając sobie sprawę, że już wkrótce plotka o jej niezwykłym pojawieniu się w miasteczku dotrze do uszu Magnusa Fane. Nie było ani chwili do stracenia. Nakazawszy stangretowi jechać czym prędzej do zajazdu pocztowego, wskoczyła z powrotem do karety i zaczęła modlić się gorąco, aby szczęście sprzyjało jej nadal, tak jak do tej pory.

Rozważając później przebieg całej podróży do Londynu, Delysia mogła stwierdzić, że jej modły zostały wysłuchane.

Po przybyciu do zajazdu odprawiła powóz wręczając każdemu ze służących po gwinei. Jeśli nawet obydwoj wydawali się nieco zdziwieni, że poszukiwania lekarza zakończyły się na przybyciu do gospody, byli zbyt dobrze ułożeni, aby zadawać jakiegokolwiek pytania. Podziękowawszy młodej pani za hojny napiwek, udali się czym prędzej z powrotem do zamku.

Wchodząc do zajazdu, Delysia obawiała się najbardziej, że w tak odległym zakątku kraju nie ma karet pocztowych do wynajęcia od zaraz. Właściciel gospody oznajmił jej jednak z dumą, że na głównym gościńcu zawsze jest powóz gotowy do drogi, jakkolwiek ten, którym dysponował w tej chwili, był zaprzężony tylko w jednego konia. Słyszając to dziewczyna uspokoiła się znacznie, gdyż wiedziała, że w następnym zajeździe będzie mogła zamienić go za dodatkową opłatą na dwukonny. Nie zamierzała wcale ukrywać faktu, że celem jej podróży jest Londyn. Magnus Fane był bowiem człowiekiem dostatecznie bystrym, aby odkrywszy jej ucieczkę domyślić się jednocześnie jej kierunku. Dziewczyna zamierzała więc wpaść jedynie na krótko do domu ojca na Park Street, a potem pospieszyć do posiadłości w Buckinghamshire, gdzie jej prześladowca nie odnalazłby jej tak łatwo, gdyby przyszło mu na myśl ją ścigać. Ponieważ jednak nikt nie widział, jak

odjeżdżała z zamku, Delysia żywiła cichą nadzieję, że Magnus Fane w ogóle nie będzie świadom jej nieobecności, dopóki stangret lady Sheldon nie opowie komuś, co się wydarzyło. Widząc, że powóz odjechał sprzed drzwi frontowych, służba mogła być przekonana, że został już odstawiony do stajni, i nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że w tym czasie odbył podróż do miasteczka i z powrotem.

„O Boże, spraw, aby właśnie tak się stało. Nie odstępуй mnie i w dalszej drodze!” - modliła się w duchu Delysia czując, że ani chwili dłużej nie mogłaby przebywać w twierdzy Króla Demonów. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że słucha spokojnie historycznych oskarżeń lady Sheldon pod adresem Fleur. Najbardziej ze wszystkiego obawiała się jednak gniewu, którym z pewnością zapalał Magnus Fane na wieść o tym, że został oszukany.

„I tak był już strasznie zły na mnie do tej pory - rozważała. - Sama aż lękam się pomyśleć, co dzieje się teraz w jego duszy!”

Jednocześnie też pamiętała dobrze palący żar jego pocałunków i stalową siłę uścisku, gdy przygniatając ją swoim ciężarem do łoża, nie pozwolił jej nawet odetchnąć.

„A może, dowiedziawszy się, kim jestem naprawdę, pożałuje choć przez chwilę, że był dla mnie taki okrutny i bezwzględny” - miała cichą nadzieję wiedząc z góry, że jest to niemożliwe.

Podróżowała przez cały dzień, trzy razy zmieniając konie w napotkanych zajazdach. Dotarłszy pod wieczór do dużej gospody, postanowiła zatrzymać się w niej na noc. Z satysfakcją stwierdziła, że nawet jeśli Magnus Fane zdecydował się wyruszyć za nią w pościg, nie zdoła już dogonić jej tej nocy.

Już wkrótce Delysia zauważyła, że właściciel gospody rzuca jej ukradkowe, zaciekawione, choć i lekko podejrzliwe

spojrzenia. Wiedziała, że zachodzi w głowę, jak to się stało, że młoda, elegancko ubrana lady podróżuje zupełnie sama. Uznawszy, że powinna jakoś wyjaśnić mu tak niecodzienną sytuację, powiedziała:

- Moja dama do towarzystwa jest chora, a ja muszę za wszelką cenę znaleźć się jak najszybciej w Londynie. Jestem jednak pewna, że w pańskiej gospodzie mogę czuć się całkiem bezpiecznie!

- To prawda, wielmożna panienko, ale do Londynu jeszcze szmat drogi - stwierdził gospodarz, po czym wydał polecenia, aby najlepsza karetka pocztowa była gotowa do drogi o świcie.

Delysia doskonale zdawała sobie sprawę, że człowiek ten gotów był uwierzyć w opowiedzianą przez nią historię tylko dlatego, że ubrana była w elegancki, kosztowny strój i zapłaciła za najdroższy pokój w gospodzie oraz posiłek podany do pokoju. Podobna sytuacja powtarzała się zresztą i we wszystkich innych zajazdach, w których zatrzymywała się w czasie swojej podróży. W końcu Delysia doszła do wniosku, że tyle razy musiała już powtarzać swoją opowieść, iż niemal uwierzyła w nią sama. Dotarłszy do Londynu ledwo trzymała się na nogach z powodu zmęczenia i niedostatku snu. Na szczęście starczyło jej pieniędzy nie tylko na zapłacenie woźnicy, lecz także na suty napiwek, który należał mu się za tak sprawne dowiezienie jej do celu.

Drzwi domu na Park Street otworzył jej stary Newman i Delysia dostrzegła na jego twarzy niemałe zaskoczenie.

- Czy lady Matlock wciąż jeszcze jest tutaj? - spytała dziewczyna bez ogródek.

- Och nie, panienko - odparł lokaj wciąż jeszcze przyglądając się jej ze zdumieniem. - Wyprowadziła się dwa dni temu, a jaką straszną robotę mieliśmy ze sprzątaniami po ostatnim przyjęciu, jakie wydała.

Zadowolony, że wreszcie może poskarżyć się komuś na „wyjątkowo niewłaściwe” zachowanie gości lady Matlock, nie zwrócił nawet uwagi na to, że Delysia wróciła sama. Dopiero starsza pokojówka, która zjawiała się w hallu zwabiona dobiegającymi z niego głosami, zarzuciła Delysię mnóstwem pełnych niepokoju pytań.

- Sami już nie wiedzieliśmy, co o tym myśleć! - powiedziała rozkładając bezradnie ręce. - Obie nasze panienki zniknęły z domu, zanim ktokolwiek ze służby zdążył się obudzić, a potem okazało się, że brak tylko rzeczy panienki Fleur!

- Czy Fleur nie zostawiła dla mnie jakiejś wiadomości? - spytała Delysia z nagłą nadzieją w głosie.

- Och tak, rzeczywiście zostawiła list do panienki! - przypomniała sobie służąca. - Znalazłam go pod drzwiami Różanego Pokoju!

- Proszę zaraz mi go dać! - zawołała niecierpliwie dziewczyna.

Pokojówka podreptała do kominka i wyjęła kopertę zza ramki jednej ze stojących na marmurowym gzymsie fotografii.

- Sama go tam włożyłam, panienko, żeby się nie zawieruszył - mówiła z zakłopotaniem. - I proszę, jednak zapomniałam o nim!

Delysia nie słuchała jej gderania. Z niesłychanym napięciem wpatrywała się w leżący na jej dłoni list, w którym zapewne znajdowało się wyjaśnienie, jak doszło do tego, że Fleur i lord Sheldon zdecydowali się na ucieczkę, oraz jakieś bliższe szczegóły na temat ich kryjówki. Odczekawszy, aż służąca pospieszy do kuchni, aby przyrządzić dla niej naprędce jakiś posiłek, Delysia niecierpliwie rozerwała kopertę. List był dość długi, lecz najwyraźniej pisany w wielkim pośpiechu.

Najdroższa Delysio!

Proszę, nie gniewaj się na mnie czytając ten list, ale Tim i ja musimy wyjechać jak najszybciej! Ten okropny Król Demonów nie tylko zabronił mu widywania się ze mną, ale także nakazał, niby jakiemuś rekrutowi, natychmiast podporządkować się jego rozkazom i poślubić córkę księcia Dorsetu.

Wiem, że będziesz zła na nas, iż nie wtajemniczyliśmy Cię zawczasu w nasze plany, ale ja tak bardzo obawiałam się Twoich nalegań, abyśmy nie czynili nic pochopnie! Tylko my wiemy, jak mało mamy czasu, jeśli chcemy być ze sobą już zawsze. Tim zaplanował to wszystko sam, zanim jeszcze pojawił się w naszym domu dziś wieczorem. Kiedy Hugo Ludgrove zabawiał Cię w salonie, ustaliliśmy wspólnie pozostałe szczegóły ucieczki i kiedy wszyscy poszli spać, Tim pomógł mi zapakować szybko kufry z najniezbędniejszym bagażem. Ponieważ z powodu pośpiechu wielu rzeczy nie mogliśmy zabrać, obiecał mi, że wszystko, co mi będzie potrzebne, kupimy w czasie naszego miesiąca miodowego w Paryżu. Spróbuj mnie zrozumieć, kochana siostrzyczko, i nie gniewaj się na mnie; kocham Tima całym sercem, a on kocha mnie i obydwoje nie potrafimy nawet wyobrazić sobie rozstania!

Wiem, że nie podoba Ci się sposób, w jaki Beatrice Matlock zachowuje się w naszym domu. Wiedz jednak, że musiałam rozstać się z kuzynką Sarą, gdyż jej intrygi stały się już nie do zniesienia. Przekupiona przez tego okropnego markiza chciała zmusić mnie za wszelką cenę, abym wyszła za niego za mąż i zabroniła Timowi nawet pokazywać się w jej domu! Spotykaliśmy się więc potajemnie, dopóki książę Hastings nie zaproponował, że jest gotów płacić za utrzymanie domu na Park Street, byleby tylko mógł spotykać się tam z Beatrice. Przyznam się, że nie był to rozważny krok z mojej

strony, gdyż okazało się, że postępuje ona w sposób bardzo nieodpowiedzialny.

Kuzynka Sara, nie mogąc darować mi tego, że opuściłam jej dom, naopowiadała mnóstwo podłych, wyssanych z palca kłamstw na mój temat matce Tana, lady Sheldon, a ona oczywiście powtórzyła wszystko Magnusowi Fane. Jestem jednak pewna, moja najdroższa siostrzyczko, że Ty nie uwierzyłybyś nigdy w to, że mogłabym zachowywać się jak lady Matlock. Tim nie nalegał nigdy, abym została jego kochanką, gdyż od chwili, kiedy mnie poznał, marzył tylko o małżeństwie ze mną. Wiem, że nieraz zachowywałam się trochę nierozsądnie, ale to było takie zabawne - ci mężczyźni błagający, abym zechciała ich poślubić, podczas gdy ja dbałam o nich tyle, co o zeszłoroczny śnieg! Tylko Tim liczy się w moim życiu i jeżeli o mnie chodzi, inni mężczyźni mogliby w ogóle nie istnieć!

To, co czujemy nawzajem do siebie, jest dla nas tak bezcenne! Tim mówi, że jego wuj może zrobić ze swymi pieniędzmi, co zechce, gdyż mamy ich dość na to, aby osiąść gdzieś na wsi, mieć dużo dzieci i żyć szczęśliwie aż do końca naszych dni!

Błagam Cię, kochana Delysio, zaufaj mi i nie dawaj wiary ani jednej z tych podłych plotek, które szerzą się o mnie! Przysięgam Ci na wszystko, co święte, na głowę Tima i na naszą miłość, że nigdy nie uczyniłam nic, czego mogłabym się wstydzić. To, że jednemu lub dwóm adorującym mnie młodzieńcom pozwoliłam się pocałować w policzek, nic nie znaczy, a jedynym mężczyzną, któremu oddałam pocałunek, był Tim Sheldon.

Nic i nikt nie powstrzyma nas już od tego, abyśmy już wkrótce stali się mężem i żoną. Wyjeżdżamy stąd o świcie wprost do Cheitenham, gdzie Tim poprosi ojca o moją rękę. Wiem, że ojciec nie odmówi nam swojego błogosławieństwa i

w ten sposób nikt już nie będzie mógł podważyć legalności naszego związku. Tuż po ślubie jedziemy do Francji, aby znaleźć się jak najdalej od hysterii, jaka rozpełta się w całej rodzinie Tima. Kiedy już echa całej tej sprawy nieco przycichną, bądź aniołem i napisz mi o wszystkim pod adresem banku Tima - Paryż, 92 rue de la Paix. Dyrektor tego banku jest jedyną osobą, która zna nasz adres, a my postanowiliśmy nie ujawniać się, dopóki niektóre osoby nieco nie ochłoną. Wiesz dobrze, kogo mam na myśli!

Byłaś zawsze dla mnie taka dobra i kochana. Wiem, że polubicie się z Timem, skoro tylko poznacie się bliżej. Będiesz pierwszą osobą, którą zaprosimy do naszego domu!

Niech Cię Bóg błogosławi, moja najdroższa Siostró. Dbaj o siebie! Kocham Cię bardzo - Fleur.

PS Nigdy nie zamieszkamy w Sheldon Park, dopóki matka Tima nie wyprowadzi się stamtąd. Nie sądzę, aby ona kiedykolwiek mi wybaczyła. Czasami tylko myślę, że źle się stało, iż uwierzyła we wszystkie kłamstwa kuzynki Sary!

Skończywszy czytać list, Delysia poczuła, jak ogromny ciężar spada jej z serca. Prawdę mówiąc, chciało się jej skakać i krzyczeć z radości nie tylko dlatego, że Fleur znalazła swoje wymarzone szczęście, lecz także i z tego powodu, iż wszystkie te wstrętne rzeczy, które mówił o niej Magnus Fane, były nieprawdą. Najważniejsze było jednak to, że wyjaśniła się sprawa, która do tej pory nie dawała Delysii spokoju: wprawdzie Tim Sheldon istotnie znajdował się w sypialni Fleur tamtej nocy, okazało się jednak, że oni po prostu pakowali się w pośpiechu do drogi! Delysia miała ochotę na kolanach dziękować Bogu za przywrócony spokój ducha i wiarę w uczciwość Fleur.

„Jak mogłam być tak niemądra - pytała samą siebie - aby choć przez chwilę przypuszczać, że Fleur mogła uczynić coś złego? Obydwie przecież jesteśmy córkami tej samej matki!”

ROZDZIAŁ 7

Uciekłam! - z tymi słowami na ustach Delysia obudziła się następnego ranka.

Po chwili jednak stwierdziła z lekkim westchnieniem, że jest jeszcze trochę zmęczona. Poza tym miała wrażenie, że nie ma po co spieszyć się i wstawać, ponieważ i tak nie zdarzy się nic interesującego. Po namyśle doszła do wniosku, że czuje się trochę tak, jakby przegrała wyścig Grand National lub wspinałszy się na sam szczyt Himalajów, nie znalazła tam nic godnego uwagi.

„To zupełnie bez sensu!” - pomyślała z niesmakiem i zadzwoniła na pokojówkę.

- Sądzę, że ma panienka wielką ochotę na śniadanie! - powiedziała starsza wiekiem służąca wchodząc do pokoju.

- Owszem, chętnie bym coś zjadła - uśmiechnęła się dziewczyna.

- Żona Newmana szykuje już coś w kuchni. Myślę, że przyniesie posiłek, jak tylko będzie gotowy!

Z tymi słowy pokojówka podeszła do okna i odsunęła zasłony. W chwili gdy pokój wypełnił się cały słonecznym blaskiem, Delysia wyobraziła sobie całkiem mimo woli, jak pięknie musi wyglądać teraz ogród przy zamku Króla Demonów. Na samą myśl o tym, że być może Magnus Fane zmierza właśnie do Londynu, aby oznajmić jej, co myśli o dokonanej przez nią mistyfikacji, poczuła przyspieszone bicie serca. „Muszę wyjechać stąd jak najprędzej!” - pomyślała w popłochu. - „Tylko dokąd? Może do Cheltenham, do ojca? Albo lepiej wprost do Buckinghamshire!”

Rozważając wszystkie za i przeciw, była już skłonna uznać, że lepiej będzie udać się jednak do Cheltenham, kiedy wszedł Newman niosąc tacę ze śniadaniem. Stary lokaj zadyszał się idąc na górę po schodach, tak że przez chwilę nie mógł powiedzieć ani słowa.

- Panienska jest pewnie bardzo głodna - wysapał wreszcie.
- Obawiam się tylko, że jajka nie są w Londynie tak smaczne, jak na wsi!

- Na pewno będą mi smakowały! - odrzekła Delysia z uśmiechem i kiedy służący wyszedł z pokoju, zabrała się do jajecznicy na bekonie.

Jednak mimo iż od dawna nie miała nic w ustach, nie czuła apetytu. Wypiła tylko trochę gorącej kawy, po czym powróciła do rozważań, czy ma nakazać pakowanie kufrów, czy może lepiej wyjechać natychmiast, nie tracąc czasu na zbędne przygotowania. Rozległo się pukanie i w drzwiach pojawiła się pokojówka.

- Proszę, panienko, właśnie przyniesiono pocztę! - powiedziała wręczając jej białą kopertę.

Delysia poczuła, że kręci się jej w głowie. Przez chwilę była pewna, że list pochodzi od Magnusa Fane. Później jednak, ochłonawszy stwierdziła, że to zupełnie niemożliwe. Nawet zakładając, że Magnus Fane zechciałby do niej napisać, żadna poczta nie zdołałaby dostarczyć jego listu do Londynu w tak krótkim czasie. Poza tym adres na kopercie został bez wątpienia napisany ręką jej ojca.

Opadłszy z powrotem na poduszki, jak gdyby nagłe emocje zbyttnio ją wyczerpały, Delysia otworzyła list i czytała:

Moja droga Córko!

Mam nadzieję, że dobrze bawisz się w Londynie i oczywiście dobrze już wiesz o tym, iż Twoja siostra Fleur poślubiła lorda Sheldona.

Kiedy przybyli obydwaje do mnie, aby prosić o błogosławieństwo, z początku nie chciałem się zgodzić wiedząc, że Tim Sheldon jest oficjalnie zaręczony z kim innym. Fleur jednak przekonała mnie mówiąc, że tylko oni dwoje mogą być ze sobą szczęśliwi.

Otrzymawszy specjalną dyspensę biskupią na natychmiastowe zawarcie małżeństwa, Fleur i Tim wzięli więc ślub, a ja poprowadziłem ją do ołtarza, mimo że nie czuję się jeszcze zbyt dobrze.

Tutejsi lekarze są bardzo zadowoleni z postępów w moim leczeniu. Uzdrowisko także nie okazało się aż tak nudne, jak się tego obawiałem. Spotkałem tu bardzo miłą panią, która także tu przyjechała na kurację. Wraz z lady Bowlen, bo tak nazywa się owa dama, spędzamy bardzo mile czas na grze w pikietę i bardzo zajmujących rozmowach. Posiłki także jadamy wspólnie. Ustaliliśmy, że skoro tylko poczuję się na tyle dobrze, aby udać się w podróż, pojedziemy razem do Buckmghamshire. Mąż lady Bowlen zginął pod Waterloo. Biedaczka, od tego czasu czuje się bardzo osamotniona, co jest najzupełniej zrozumiałe.

Mam nadzieję, że znajdziesz nieco czasu, aby napisać mi, jak się czujesz i jak się bawisz w Londynie. Niepokoję się trochę o konie. Myślę jednak, że gdyby coś się stało któremuś z nich, zawiadomiono by mnie o tym. Dbaj o siebie, moja kochana Córko.

Twój kochający ojciec Robert Langford.

Przeczytawszy cały list ponownie, Delysia doszła do wniosku, że jej obecność w Cheltenham stała się w obecnej sytuacji niezbyt pożądana. Przeczucie mówiło jej, że ojciec znalazł wreszcie kogoś, kto mógłby zastąpić mu dawno utraconą żonę, o co zresztą dziewczyna modliła się od dawna. Zawsze wydawało się jej, że tak atrakcyjny mężczyzna jak sir Langford powinien mieć przy sobie kobietę, która by go uwielbiała i nawet trochę rozpieszczała. Czytając pomiędzy wierszami, Delysia domyśliła się z listu ojca, że taką właśnie osobą jest lady Bowlen.

„Fleur wyszła szczęśliwie za mąż - rozważała dziewczyna. - Teraz być może i ojciec ożeni się ponownie. A co ze mną?”

Z niewesołym uśmiechem na ustach stwierdziła, że dla niej życie towarzyskie w Londynie już się skończyło. Nikt nie zaprosi jej do swego domu ani nie przyjmie zaproszenia od panny, która nosi nazwisko Langford. Ucieczka Fleur z lordem Sheldonem i jego zerwane zaręczyny z córką księcia Dorsetu były zapewne tematem numer jeden we wszystkich londyńskich salonach. Delysia wyobrażała sobie, z jakim potępieniem mówi się o zuchwałym czynie dwojga młodych. Czy w takim przypadku można było się spodziewać, aby ktokolwiek chciał przyjmować w swym salonie siostrę głównej winowajczynie? Kuzynka Sara też zapewne była przekonana, że starsza panna Langford jest tyle samo warta, co i młodsza. Z pewnością też uznała za stosowne podzielić się tą uwagą z kim się tylko dało.

„Muszę wracać do domu - zdecydowała Delysia. - Nic lepszego i tak nie zdołam wymyślić, a zostać w Londynie wcale nie mam ochoty!”

Wstała z łóżka i ubierając się poleciła żonie Newmana zapakowanie wszystkich rzeczy, które przywiozła ze sobą, z powrotem do kufra. Należący do Fleur płaszcz postanowiła także zabrać ze sobą, gdyż i tak nie mogła oddać go właścicielce.

„Może mi się przydać, gdy będę chciała wyglądać szczególnie elegancko” - pomyślała z lekką ironią. Wiedziała, że Fleur sprawi sobie w Paryżu tyle nowych rzeczy, że nie będzie chciała nawet patrzeć na te, które zostały uszyte w Anglii.

Na dole w hallu czekał na nią Newman z wieścią, że w stajni są jeszcze tylko dwa konie, gdyż książe Hastings odchodząc, zabrał wszystkie swoje wierzchowce. Szczęśliwie te, które pozostały, nadawały się znakomicie do tego, aby pociągnąć stary, dawno nie używany powóz stojący w stajni.

Poleciwszy przygotować go do drogi na godzinę pierwszą, Delysia zapytała, czy dostanie popi podróżą coś do jedzenia.

- Wraca panienka do domu? - spytał stary sługa.

- Tak, Newmanie, wracam. Dostałam list od ojca, w którym pisze, że już wkrótce wyjeżdża z Cheltenham. Chciałabym dopilnować, aby wszystko było gotowe aa jego powrót!

- Gdyby panienka zechciała jednak zostać nieco dłużej, zaopiekowalibyśmy się nią z przyjemnością! - powiedział Newman z głębi serca.

Słyszac to Delysia poczuła, że ogarnia ją wzruszenie. Rządy lady Matlock w tym domu spowodowały zapewne, że cała służba marzyła jedynie o chwili spokoju i wytchnienia. Jednak mimo to staremu lokajowi trudno było się rozstać z ukochaną panienką.

- Być może powrócę tu za jakiś miesiąc - obiecała. - Jednak zanim to nastąpi, dam wam znać o wiele wcześniej tak, abyście mogli przyjąć jeszcze kogoś do pomocy!

- Dziękuję, bardzo panienka dla nas łaskawa! - odparł Newman. - Staramy się, jak możemy, ale ani ja, ani moja żona nie staniemy się już młodsi!

- Myślę, że byliście po prostu wspaniali! - oświadczyła Delysia wiedząc, że sprawi tymi słowami staruszkowi prawdziwą przyjemność.

Wszedłszy do salonu stwierdziła, że bez kwietnych dekoracji, o które dbano stale za czasu pobytu lady Matlock, pokój ten stracił wiele ze swego wspaniałego wyglądu. Teraz dopiero można było dostrzec, że zasłony są już nieco spłowiałe, a pokrycia niektórych krzeseł wymagają niezwłocznej wymiany.

„Właściwie, niepotrzebnie się tym przejmuję - pomyślała markotnie dziewczyna. - Fleur ma teraz już własny dom, a ojciec nigdy nie wróci do Londynu”.

Przez chwilę zaciekała się, czy gdyby sir Kendrick ożenił się powtórnie, nie zechciałby przywieźć swej wybranki tutaj, chociażby na miesiąc miodowy. Postanowiła omówić to z nim przy najbliższej okazji. Rozglądając się po salonie stwierdziła, że gdyby tylko zechciała, znalazłaby wiele rzeczy, którymi mogłaby się tu zająć. Jednocześnie wszystko wydało jej się nagle pozbawione sensu. Cóż jej pozostało po dniach pełnych ekscytujących przeżyć? Mogła teraz tylko powrócić do dawnego samotnego życia i zaszyta w odległej wiejskiej posiadłości do końca swoich dni wspominać swoją podróż do Londynu, porwanie, jacht „Lew Morski” i tego strasznego, niepojętego człowieka, który więził ją w swym ponurym zamczysku. Tyle się wydarzyło w ciągu zaledwie kilku dni!

„A myślałam, że nigdy w życiu nie spotka mnie nic ciekawego” - pokiwała głową dziewczyna.

To prawda, że udało jej się uciec, lecz prawdą było także, że jej ucieczka jeszcze się nie skończyła. Trudno było Delysii przyznać się, że najbardziej ze wszystkiego obawia się gniewu Magnusa Fane.

- Cała ta historia brzmi tak, jakby wyjęto ją z jakiegoś romansu! - powiedziała, a słowa jej odbiły się echem od ścian pustego salonu.

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i Delysia usłyszała wesoły męski głos:

- A więc wróciła pani wreszcie! Zachodziłem tu codziennie, lecz nikt nie potrafił mi wyjaśnić przyczyny tak nagłego zniknięcia!

Hugo Ludgrove stał na progu salonu, wspaniale prezentując się w najmodniejszym stroju ze stojącym kołnierzykiem, którego końce sięgały aż do połowy policzków. Gors zdobił mu śnieżnobiały, starannie zawiązany krawat, a buty lśniły niczym lustro.

- Wróciłam dzisiejszej nocy... - powiedziała Delysia słabym głosem, przyglądając mu się zdziwionym wzrokiem.

- Ten stary lokaj nie miał pojęcia, co się z panią stało! - mówił Hugo Ludgrove podchodząc do niej. - Dlaczego zachowała się pani tak tajemniczo? Nie przypuszczam bowiem, aby towarzyszyła swej siostrze podczas miodowego miesiąca z Timem Sheldonem!

- Jak dowiedział się pan, że oni wzięli ślub?

- Domyślałem się już od dawna - odparł Ludgrove. - Prawdę mówiąc było to dla nich jedyne wyjście. Kiedy więc pewnego dnia zniknęli, wiedziałem od razu, co zamierzają uczynić. Jednego tylko nie mogłem zrozumieć: dlaczego pani uciekła wraz z nimi!

Nie mając najmniejszej ochoty wyjawiać mu prawdy, Delysia odrzekła wymijająco:

- A jednak wróciłam i jeszcze dziś po południu wyjeżdżam z powrotem na wieś!

- Ale... pani nie może tego uczynić!

- Dlaczego?

- Ponieważ bardzo pragnę, żeby pani została!

- Sam pan wie, że nie byłoby to mądre posunięcie - odparła Delysia potrząsając głową. - Zwłaszcza że wszyscy niedługo dowiedzą się o ślubie Fleur i lorda Sheldona!

- Niektórzy bywalcy White's Club już robią zakłady! - zawołał Hugo Ludgrove. - Nikt jeszcze jednak nie wie na pewno, co naprawdę się wydarzyło!

- No właśnie: wydarzyło się! - powiedziała Delysia. - Pobrali się w Cheltenham, a mój ojciec sam poprowadził Fleur do ołtarza.

- Świetnie! - wykrzyknął Ludgrove, najwyraźniej ucieszony tą wieścią. - Oto najlepsze rozwiązanie! Znam Tima od czasów, gdy byliśmy razem w Eton, i nigdy nie widziałem go aż tak zakochanego!

- Bardzo chciałam to usłyszeć! - uśmiechnęła się Delysia.
- Mam wrażenie, że będą ze sobą niezmiernie szczęśliwi, chociaż przyznam się, że bywały chwile, w których ogarniały mnie wątpliwości!

- Oczywiście że będą szczęśliwi - odparł z uśmiechem Hugo Ludgrove. - Ale... kto zajmie się panią?

Ostatnie słowa wymówił z tak niesłychaną czułością, że dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona. Widząc jednak jego pełen uczucia wzrok, szybko spuściła oczy.

- Wiem, że to jeszcze nie czas na wyznania - mówił dalej Hugo Ludgrove zniżonym głosem. - I zapewne powie mi pani, że nie znamy się dość dobrze, ale ja wiem, że kocham panią od pierwszej chwili, kiedy ją ujrzałem!

Delysia z napięcia aż wstrzymała na chwilę oddech. Potem jednak, czując, że ogarnia ją ogromna nieśmiałość, odwróciła się i z wolna podeszła do okna. Stała tak, spoglądając na niewielki ogródek znajdujący się na tyłach domu, gdzie zaniedbane od lat rabatki kwiatowe zarosły dzikim zielskiem. Tu i ówdzie złociło się jeszcze kilka żonkili, a rozrosłe krzewy bzu pokryte były bujnym kwieciami. Przez ułamek sekundy Delysii przyszła do głowy myśl, że ogród w zamku Króla Demonów jest o wiele piękniejszy. Natychmiast też zganiła samą siebie za tak dziwne rozważania, postanawiając jednocześnie, że ani Hugo Ludgrove, ani nikt inny nie może się dowiedzieć, co się z nią działo przez ostatnie dni.

Zdając sobie sprawę, że młodzieniec oczekuje z napięciem odpowiedzi na swoje wyznanie, odezwała się nieco drżącym głosem:

- Ja przecież... właściwie wcale pana nie znam i... uważam, że... to jeszcze nie czas, aby mówić o miłości.

- Ale ja myślę o pani niemal bez przerwy! - odparł Ludgrove wzruszonym głosem. - Od chwili gdy panią poznałem, nie mogę już myśleć o niczym innym. Prawdę

mówiąc, niemal odchodziłem od zmysłów, kiedy zniknęła pani tak nagle!

- Tak mi przykro...

- Naprawdę? - ucieszył się młody człowiek. - Bardzo pragnąłbym wzbudzić w pani sercu choć jedno cieplejsze uczucie!

Delysia milczała, nie mogąc znaleźć słów. Po chwili Hugo Ludgrove mówił dalej:

- Jest pani tak piękna i ma tyle uroku, że drzę z lęku na myśl o tym, iż stracę panią przez pierwszego mężczyznę, który panią zobaczy!

- Wracam teraz do domu, na wieś - uśmiechnęła się Delysia. - A tam nikt nie będzie na mnie patrzył oprócz... koni!

- Czy mogę w to wierzyć? - spytał Ludgrove z rozpaczą. - Jeśli wyjedzie pani z Londynu, to kiedy mogę mieć nadzieję ujrzeć ją z powrotem?

- Ja... nie wiem - szepnęła Delysia.

- Nie mogę utracić pani w ten sposób! - powiedział młodzieniec przysuwając się do niej bliżej. - Znaczy pani dla mnie więcej niż którakolwiek z kobiet, jakie znałem do tej pory! - westchnął i dodał ciszej: - Kocham panią i pragnę prosić o jej rękę!

Delysia odwróciła nagle głowę w stronę okna.

- Proszę... - powiedziała błagalnym tonem. - Sam pan powiedział, że... za wcześnie jeszcze na wyznania, a ja... nie poślubię nikogo, w kim nie będę naprawdę bardzo zakochana!

Mówiąc te słowa pojęła, dlaczego Fleur odrzuciła tyle oświadczeń, zanim spotkała Tima.

„Ona po prostu przez cały czas czekała na to, co Magnus Fane nazywał «miłością idealną». Czekala tak długo, aż znalazła - myślała dziewczyna. I ja też tego pragnę!"

- Proszę tylko dać mi szansę, a sprawię, że pokocha mnie pani także! - mówił tymczasem Hugo Ludgrove. - Wiem, że jest pani osobą bardzo niedoświadczoną i zapewne żyje jeszcze w świecie marzeń. Dlatego właśnie przebywanie z panią to dla człowieka takiego jak ja prawdziwa przyjemność. A więc, moja droga Delysio, daj mi szansę! Obiecuję, że nie pożałuje pani tego!

- Za wcześnie... jeszcze na to wszystko... - szepnęła Delysia.

Przecucie, które rzadko ją myliło, mówiło jej tym razem, że tak naprawdę nigdy nie stałaby się dla Hugona Ludgrove'a kimś naprawdę ważnym. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, lecz wydawało jej się, że czegoś mu brakuje, mimo iż stara się być taki miły. Nigdy nie pokochałaby go tak naprawdę, to wiedziała na pewno. Było jej przykro, tym bardziej że lubiła tego młodzieńca i nie chciała ranić jego serca. Przez chwilę zastanawiała się, czy powiedzieć mu po prostu prawdę, czy może spróbować zostawić mu cień nadziei licząc na to, że wkrótce zapomni o swoich gorących deklaracjach. Wybrawszy ostatecznie to drugie rozwiązanie, podała mu rękę mówiąc:

- Jestem bardzo wzruszona i... zaszczycona tym, że mówi mi pan takie miłe rzeczy, ale... znamy się rzeczywiście bardzo krótko. Być może, kiedy następnym razem zawitam do Londynu, spotkamy się jeszcze, aby porozmawiać o tym wszystkim. Teraz jednak muszę wracać do Buckinghamshire!

- Jeśli tak, będę pani towarzyszył - oświadczył Ludgrove.
- A skoro już znajdziemy się na miejscu, nie wierzę, aby okazała się pani aż tak niegościnna, żeby zatrzaskać mi drzwi przed nosem!

- Obawiam się niestety, że będę musiała to uczynić, przynajmniej do czasu, kiedy wróci mój ojciec - odparła Delysia. - Do jego powrotu będę mieszkać tam sama. Proszę

jednak uzbroić się w cierpliwość: sądzę, że już niedługo można się go spodziewać!

- Spróbuję zatem być cierpliwy - westchnął Hugo Ludgrove. - Ale czy może dać mi pani słowo honoru, że zaprosi mnie pani do domu ojca natychmiast po jego powrocie? - I nie czekając na jej odpowiedź, dodał spieszenie: - Powiadomię o wszystkim moją matkę. Jestem pewien, że z przyjemnością będzie ona gościć panią zarówno w naszej posiadłości w Essex, jak i tu, w Londynie!

- To bardzo uprzejme z pana strony - skinęła głową Delysia. - Mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę z tego, iż po publicznym ogłoszeniu małżeństwa Fleur i Tima Sheldona mnóstwo ludzi będzie oburzonych tym wydarzeniem. Być może i pańska matka znajdzie się pośród nich!

- Wiem o tym - przyznał uczciwie młody człowiek. - Jednak na całym świecie obchodzi mnie tylko pani. Nie jestem zainteresowany tym, co może robić lub mówić ktokolwiek inny!

- Czy aby na pewno? - pozwoliła sobie zwątpić Delysia.

- Przybędę do Buckinghamshire jak najszybciej po otrzymaniu wiadomości od pani i udowodnię, że mam uczciwie zamiary! - powiedział Ludgrove. - I cieszyłbym się, gdyby do tego czasu rozważyła pani to, co jej powiedziałem, i nie oddała swego serca innemu mężczyźnie!

To mówiąc uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej delikatny pocałunek. Gest ten, zupełnie niespodziewanie przywołał w myślach Delysii wspomnienie twardych i natarczywych warg Magnusa Fane, których dotyk parzył ją jak ogień. Co więcej: wizja ta spowodowała, że całe jej ciało przeszył rozkoszny dreszcz, zupełnie jak wtedy, gdy Król Demonów trzymał ją w ramionach. Ocknąwszy się z chwilowego zapomnienia, Delysia spojrzała na Ludgrove'a, stwierdzając mimo woli, że wcale nie ma ochoty, aby kiedykolwiek znaleźć się w jego

ramionach. Domyślając się jednak, że młody człowiek waha się właśnie, czy nie spróbować jej pocałować, cofnęła dłoń i powiedziała szybko:

- Proszę... powinien pan już teraz pójść. Muszę jeszcze dokończyć pakowania!

- Dobrze, pójdę, ale tylko dlatego, że pani mnie o to prosi! - oznajmił Hugo Ludgrove. - Proszę jednak pamiętać: nie mam zamiaru znów stracić pani z oczu. Jeśli w ciągu kilku dni nie napisze pani do mnie, zjawię się nieproszony w Buckinghamshire! I zostanę tam nawet, jeśli przyjdzie mi spać pod płotem albo w miejscowej gospodzie, nieważne, byle tylko być w pobliżu pani!

Mówiąc z uniesieniem wyciągnął ramiona, jakby pragnąc ją nimi objąć. Delysii udało się jednak uniknąć jego uścisku. Szybkim krokiem podeszła do drzwi.

- Do widzenia! - rzuciła mu jeszcze wychodząc z salonu.

Wbiegła na górę po schodach i pozostała tak długo w swoim pokoju, dopóki nie upewniła się, że Hugo Ludgrove wyszedł. Potem zeszła z powrotem do salonu.

Dopiero siedząc już w powozie, który miał zawieźć ją do Buckinghamshire, Delysia uświadomiła sobie, że oto po raz pierwszy w życiu ktoś jej się oświadczył.

„Trochę to dziwne, że Fleur nie mogła się wprost opędnąć od propozycji małżeństwa, a ja dostałam dopiero pierwszą i jak do tej pory jedyną!” - powiedziała sobie uśmiechając się lekko.

Patrząc na przesuwany się za oknami powozu krajobraz, usiłowała zrozumieć, dlaczego właściwie nie potrafiła odpowiedzieć Hugonowi tak, jak on tego oczekiwał. Był przecież miłym, przystojnym i świetnie ubranym młodzieńcem! Każda panna byłaby z pewnością dumna, że wybrał ją właśnie spośród wielu innych. Jednak Delysia zdała sobie sprawę, że jej serce milczało, nawet wtedy gdy Hugo

Ludgrove w gorących słowach wyznawał jej swoją miłość. Była całkiem pewna, że ani najśłodsze słowa, ani najbardziej porywająca namiętność z jego strony nie zdołałyby zmienić tego, co czuła.

„Ale dlaczego? Dlaczego?” - pytała samą siebie bez końca.

Wydawało się jej to dziwne, zwłaszcza wobec faktu, że do tej pory знаła bardzo niewielu mężczyzn. I teraz, kiedy jeden z nich zdecydował się poprosić ją o rękę, nie tylko nie odczuwała satysfakcji z tego powodu, ale nawet nie miała ochoty na przebywanie w jego towarzystwie!

„Gdybym wiedziała, że nie ujrzę już go nigdy w życiu, nie poświęciłabym mu ani jednej przelotnej myśli!” - stwierdziła z zaskoczeniem.

Pamiętała dobrze, że czasami, gdy ojciec w czasie swej choroby stawał się wyjątkowo dokuczliwy, marzyła kładąc się do łóżka, że jest z nią ktoś, na którym ramieniu mogłaby złożyć zmęczoną głowę. Ta wydumana wizja powtarzała się zawsze, gdy życie w domu zdominowanym przez kapryśnego pacjenta stawało się już niemal nie do zniesienia. Ten, kogo widziała w marzeniach przy swoim boku, mówił jej o miłości w najczulszych słowach, a ich wzajemne uczucie do złudzenia przypominało to, które niegdyś łączyło jej rodziców. Teraz zaś, gdy znalazł się ktoś, kto powiedział, że ją kocha, okazało się, że niewiele ją to obchodzi! Było to tak nieoczekiwane i tak dziwne, że dziewczyna wciąż powracała myślą do wydarzeń dzisiejszego ranka, próbując analizować swoje uczucia. Trudno jej było jednak rozważać sprawy związane z Hugonem, gdyż wciąż nawiedzało ją wspomnienie o Magnusie Fane. Na próżno usiłowała stłumić w sobie te natrętne myśli. Bardzo była ciekawa, co on teraz robi, co sądzi o jej śmiałym czynie? A może jest wściekły, gdyż udowodniła

mu, że mylił się twierdząc, iż ucieczka z zamku nie jest możliwa?

- Pokonałam go - powiedziała na głos Delysia, lecz słowa te nie zabrzmiały wcale ani tak dumnie, ani tak buntowniczo jak powinny.

Zaskoczona i zdezorientowana, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wolałaby teraz jechać do zamku Króla Demonów, gdzie znów musiałaby walczyć z przerażeniem i gniewem, niż do pustego domu, w którym nikt na nią nie czekał! Wiedziała, że gdy znów znajdzie się w Buckinghamshire, czas zacznie płynąć leniwie i monotennie, a każdy następny dzień będzie identyczny i równie nieciekawym jak ten, który dopiero minął.

„Może powinnam wrócić do Londynu i poznać bliżej Hugona?” - wahała się.

I nagle poczuła, że jakiś głos wewnętrzny podpowiada jej, lecz nie szepcząc, a niemal krzyżąc; że już lepiej zrobiłaby wracając do ponurego zamczyska Króla Demonów.

- Przecież to zupełnie bez sensu! - powiedziała wzruszając ramionami. - Ten człowiek budzi we mnie taki lęk i... przecież niewiele brakowało, aby nie zważając na moje błagania... zniewolił mnie jak jakąś brankę!

Na samo wspomnienie tamtych strasznych chwil, jakie przeżyła w swojej sypialni, poczuła, jak znany już dobrze dreszcz przeszywa całe jej ciało.

„Nie będę już o nim myśleć!” - postanowiła.

Okazało się to jednak zupełnie niemożliwe. Kiedy Delysia zamykała oczy, wydawało się jej, że Magnus Fane siedzi tuż obok w powozie i powtarza, że nie ma od niego ucieczki...

Służba w wiejskiej posiadłości ojca niezbyt ucieszyła się na widok swej pani.

- Myśleliśmy, że dłużej pozostanie panienka w Londynie!
- powiedział wprost główny lokaj. - Robimy właśnie wiosenne porządki, ale daleko nam jeszcze do ich końca!

- Nic nie szkodzi - odparła beztrąsko Delysia. - Mam nadzieję, że rozpoczęliście od pokojów ojca, aby były gotowe na jego powrót. Nic innego nie ma znaczenia!

- Ma się rozumieć, że pokoje pana od dawna czekają już na niego! - oświadczył służący tonem pełnym wyrzutu.

Skinąwszy głowę, Delysia udała się do sypialni rozważając, ile też wydarzyło się od chwili, gdy stąd wyjechała. Była pewna, że przeżycia ostatnich dni pozostawiły na niej ślad, czyniąc ją starszą i bardziej dojrzałą. Jednak twarz, która spoglądała na nią z odbicia w dobrze znanym lustrze, wydawała się nie tylko młoda i świeża, lecz nawet mniej blada i wymizerowana niż przedtem. W swoich oczach dostrzegła jednak Delysia wyraz takiego zagubienia i tęsknoty, że zmieszana czym prędzej odwróciła się od zwierciadła.

Odwiedziwszy stajnie poczuła, że wraca jej dobry humor. Konie poznały ją natychmiast, a kiedy podała im na dłoni ulubione smakołyki, przemawiając czułymi słowami, zwracały ku niej łby i strzygły uszami, jak gdyby rozumiejąc, co mówi.

- Mam wrażenie, że cieszą się na mój widok! - powiedziała dziewczyna do stajennego.

- Och na pewno tak, proszę panienki! Tęskniły bardzo, kiedy panienki tu nie było!

- Miło mi to słyszeć! - odparła Delysia.

Jednak kiedy wracała ze stajni do domu, całkiem niespodziewanie przyszło jej do głowy, że miłość do koni to nie wszystko. Żaden, nawet najwspanialszy wierzchowiec nie był w stanie wypełnić jej życia tak, jak Tim Sheldon wypełnił życie Fleur.

Obiad zjadła Delysia w bardzo złym nastroju, uzalając się sama nad sobą. Sama właściwie nie wiedziała, o co jej chodzi i czego jej brakuje. Była jednak gotowa wybuchnąć płaczem i nie przestawać, dopóki nie uciszy swojego bólu.

Chociaż spała spokojnie, rano obudziła się czując, że ta niezrozumiała tęsknota za czymś nieuchwytnym nadal tkwi w jej sercu jak otwarta rana.

Poleciwszy osiodłać konia, udała się na długą, samotną przejażdżkę i skacząc przez jakże dobrze znane sobie żywopłoty wspominała tylko ten jeden, bardzo wysoki, który Magnus Fane zabronił jej pokonywać. Doskonale pamiętała swój upadek i jego złość, która tak bardzo ją przeraziła.

„Czy był wtedy aż tak wściekły dlatego tylko, że go nie usłuchałam?” - zastanawiała się.

Wydawało jej się teraz, że zna już odpowiedź. Gniew Magnusa Fane nie wziął się tylko z przekonania, że niemądrze ryzykowała swoje życie. Król Demonów wpadł w złość, ponieważ nie był w stanie zapanować nad emocjami, które ona sama w nim wzbudzała! Delysia miała wrażenie, że wciąż jeszcze czuje piekący ból po uderzeniu szpicrutą i niespodziewaną brutalność pierwszego pocałunku.

„Nie będę więcej o tym myśleć. Muszę zapomnieć!” - przysięgała sobie w duchu, lecz na próżno.

Cień Magnusa Fane towarzyszył jej przez cały czas niby natrętny, złośliwy duch. Czowała go tuż za sobą, gdy przebrawszy się po przejażdżce w jedną ze swoich skromnych sukien, zeszła do Bawialni. Pokój ten wydał jej się smutny i ponury bez kwiatów, którymi zazwyczaj ozdabiała go, przebywając w domu. Delysia pomyślała, że powinna czym prędzej pójść po kwiaty do ogrodu. Już nawet zrobiła kilka kroków w stronę drzwi, kiedy nagle przystanęła zniechęcona. I po co miała się trudzić? Nawet jeśli przybrałaby świeżymi bukietami cały dom, kto miałby się nimi zachwycać?

- Co się ze mną dzieje? - spytała, lecz nawet jej głos wydał jej się słaby i nikły wobec ogromnego pokoju.

W tej samej chwili ktoś otworzył drzwi.

- Pan Fane, proszę jaśnie panienki! - oznajmił lokaj.

Zaskoczona Delysia odwróciła się ku drzwiom z mimowolnym cichym okrzykiem.

Magnus Fane wszedł do pokoju pewnym, zdecydowanym krokiem, jak ktoś, kto całkowicie panuje nad sytuacją. Kiedy podszedł bliżej do Delysii, dziewczyna zdziwiła się, że zamiast spodziewanego przerażenia odczuwa jedynie zadowolenie z tego, że on jest tutaj i że jej samotność się skończyła. Miała wrażenie, jakby świat wokół stał się bardziej jasny i godny uwagi niż przedtem.

Magnus Fane zbliżał się do niej powoli, przez cały czas nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Nie wiadomo dlaczego dziewczynie wydało się nagle, że ich spotkanie dawno już zostało wyznaczone w czasie i przestrzeni przez tę siłę, która włada ludzkimi losami.

Stanął tuż przed nią, patrząc jej prosto w oczy swym przenikliwym, nieodgadnionym wzrokiem. Ona zaś nie mogła spuścić z niego wzroku i stała jak zahipnotyzowana. Zapadła długa chwila milczenia.

- Wiedziałem, że panią tu odnajdę! - odezwał się w końcu Magnus Fane.

„Teraz już za późno - pomyślała Delysia. - Trzeba mi było jechać do Cheltenham, a jemu nawet przez myśl by nie przeszło, aby mnie tam szukać!”

Jednocześnie zaś odczuwała, jakkolwiek było to dla niej zupełnie niezrozumiałe, że serce jej wypełnia nie znana do tej pory radość.

- Muszę przyznać, że obmyśliła pani bardzo sprytny sposób ucieczki! - mówił dalej Fane. - Chyba domyślała się pani, że nie mogłem pozwolić jej odejść!

- Nie miał już pan... żadnego powodu, aby więzić mnie dłużej - wyjąkała słabym głosem Delysia. - Skoro już moja siostra wyszła za mąż...

- Wiem o tym! - uciął krótko Magnus Fane. Odetchnąwszy głęboko, Delysia brnęła dalej:

- Oni... wzięli ślub i ojciec... dał im swoje błogosławieństwo. Sam poprowadził Fleur do ołtarza!

Słowa jej brzmiały tak, jak gdyby obawiając się czegoś, co mogło grozić Fleur ze strony Króla Demonów, szykowała się przez cały czas do obrony. Magnus Fane przyglądał się jej przez dłuższą chwilę w milczeniu, po czym powiedział:

- Dostałem list od mojego siostrzeńca, w którym donosi mi, że wziął ślub z pani siostrą i że legalność tego małżeństwa jest nie do podważenia!

- Czy naprawdę ma pan jakieś zastrzeżenia? - spytała cicho Delysia.

- Nie! - odparł Magnus Fane. - Nawet jeśli byłyby jakieś podstawy do podważenia legalności tego małżeństwa, nie podjąłbym żadnych kroków w tej sprawie!

- Ale przecież... taki właśnie był pana zamiar!

- Zgadza się. Jednak zmieniłem zdanie albo raczej to pani sprawiła, że je zmieniłem.

- Ja? - spytała Delysia z niedowierzaniem.

- Tak. To pani pomogła mi zrozumieć, że miłość jest najważniejszą rzeczą na świecie!

- To prawda, mówiłam o tym panu. Ale w odpowiedzi usłyszałam, że to, co czują do siebie moja siostra i Tim nie jest... miłością idealną... której szukamy!

- Pamiętam, co mówiłem pani wtedy. Jak już jednak wspomniałem, zmieniłem zdanie!

- Cieszę się, naprawdę. Ale... dlaczego?

- Ponieważ uznałem, że jeśli Fleur jest pani siostrą, na pewno dobrze rozumie, co to jest miłość idealna.

Przez chwilę Delysia nie pojęła wagi słów, które padły z ust Magnusa Fane. Potem, kiedy już sens ich dotarł do niej w pełni, policzki jej spłonęły nagłym rumieńcem. Poczowała, że drży.

- Myślę, że zdajesz sobie sprawę z tego, jak okrutnym torturom zostałem poddany z twego powodu, Delysio! - mówił Magnus Fane pełnym wzruszenia głosem. - Mam nadzieję, że już nigdy w życiu moje uczucia nie będą wystawione na taką próbę, wobec której bledną nawet cierpienia chrześcijańskich męczenników!

- Ja... ja nic nie rozumiem... - wyszeptała ledwo dosłyszalnie dziewczyna.

Magnus Fane uśmiechnął się i Delysia przypatrywała się jego twarzy, zaskoczona nagłą zmianą wyrazu jego oczu.

- Myślę, że rozumiesz doskonale. Jesteś zbyt inteligentna, aby nie pojąć, że w chwili gdy zrozumiałem, że cię kocham, stanąłem twarzą w twarz nie tylko ze wszystkimi twoimi domniemanymi przewinieniami, ale także z faktem, że pragniesz poślubić mojego własnego siostrzeńca!

- Pan... ty... rozumiałaś, że mnie... kochasz? - Delysia sama nie wiedziała, czy słowa te padły z jej ust, czy może rozbrzmiewały tylko w sercu. Czuła, jak w duszy jej budzi się ogromna radość, która nie pozwala zebrać myśli. Wiedziała jedynie, że Magnus Fane jest tuż przy niej i jakaś nieprzeparta siła przyciąga ich nawzajem ku sobie.

- Patrząc na ciebie nie byłem w stanie uwierzyć w to - mówił dalej Król Demonów - że wyglądając niby świeży, nietknięty złem ani zepsuciem kwiat, mogłabyś w jakikolwiek sposób zasłużyć sobie swym zachowaniem na tak fatalną reputację!

- A czy teraz jeszcze... mnie kochasz?

- Usiłowałem stłumić w sobie to uczucie i zmagalem się z nim, tak jak jeszcze z niczym w całym moim życiu - odparł

Magnus Fane. - Wciąż powtarzałem sobie, że powinienem cię nienawidzić. Okazało się jednak, że to ty miałaś rację. Miłość zwyciężyła, bo nie ma na świecie ważniejszej rzeczy!

Delysia westchnęła głęboko, a jej oczy lśniły jak dwie gwiazdy. Nie uczyniwszy ani kroku w jej kierunku, Magnus Fane powiedział łagodnym głosem:

- Teraz już wiem, że nawet gdybyś to ty była Fleur, dziewczyną, jaką znałem z opowieści, nawet gdyby w kodeksie praw nie było przewinienia, którego byś nie popełniła, kochałbym cię na przekór wszystkiemu. To jest silniejsze ode mnie i nie będę już próbował z tym walczyć. Składam swój los w twoje ręce!

Słyszając wibrujący wzruszeniem, głęboki ton jego głosu, Delysia miała wrażenie? że oszalałe serce wyskoczy jej z piersi. On tymczasem mówił dalej:

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi, że wierzyłem w te wszystkie plotki. Jakkolwiek muszę przyznać, że jakiś głos wewnętrzny ostrzegwał mnie, że to jakaś pomyłka!

- Jak mogłeś uwierzyć w coś tak niesłychanie podłego? - spytała Delysia kręcąc głową.

- Nie miałem powodu, aby podważać wiarygodność osób, które przekazały mi te opowieści - odparł Magnus Fane. - I bytem całkowicie przekonany o tym, że nie są zmyślane, dopóki... nie spotkałem ciebie! - westchnął głęboko, patrząc na nią, po czym dodał: - Nigdy, jak żyję, nie spotkałem istoty tak doskonałej, czystej i niewinnej jak ty!

Całkiem niespodziewanie, chwyciwszy ją obiema rękami za ramiona, powiedział gorąco:

- Powiedz mi, że moje serce się nie myli! Prawda, że przede mną nie dotknął cię żaden mężczyzna?

- Wiesz dobrze, że... tak jest - tchnęła Delysia ledwo dosłyszalnym szeptem.

On jednak usłyszał jej odpowiedź i spytał raz jeszcze:

- Czy ktoś kiedyś całował cię tak jak ja?

Delysia pokręciła przecząco głową widząc, jak w oczach Magnusa pojawia się niewysłowiona radość.

- I co teraz będzie z nami? - spytał z lekkim uśmiechem Fane.

Czując, że gardło ma ściśnięte ze wzruszenia, a serce łomocze jak oszalałe, Delysia zdołała jedynie wyszeptać cicho:

- Co chcesz... abym uczyniła?

- Myślę, że znasz już odpowiedź na to pytanie - odparł. - Jeśli jednak upierasz się, abym wyraził ją w słowach, spytam cię po prostu: Delysio Langford, czy zechcesz mnie poślubić?

Delysii wydało się nagle, że cały pokój wypełnił się niezwykłym, oślepiającym blaskiem, od którego aż musiała zmrużyć oczy. Nie próbowała nawet znaleźć słów, aby odpowiedzieć na zadane pytanie, tylko całkiem instynktownie zbliżyła się ku niemu, aby ukryć mu twarz na ramieniu. Powoli, bardzo delikatnie ramiona Magnusa Fane otoczyły ją czułym, opiekuńczym gestem. Delysia poczuła, że drży. Miała wrażenie, że obydwójce stoją tuż u bram raju, za którymi rządzi ta siła, która teraz przyciągała ich ku sobie. Rozkosznie powolnym, niespiesznym ruchem dłoni, Magnus Fane ujął ją pod brodę i unióś jej twarz ku swojej. Spojrzawszy mu prosto w oczy, Delysia pomyślała, że nigdy nie widziała na twarzy żadnego męczyzny wyrazu takiego szczęścia i uwielbienia. Kiedy jego wargi dotknęły jej ust, zamknęła na chwilę oczy, pragnąc zachować ten obraz jak najdłużej w pamięci.

Kiedy ją całował, wiedziała już na pewno, że to za tym tęskniła i tego pragnęła najbardziej, mimo iż usiłowała to ukryć nawet sama przed sobą. Pocałunki Magnusa Fane, z początku łagodne i delikatne jak muśnięcie motyla, stawały się coraz bardziej namiętne, tak jakby raz dotknąwszy jej ust nie mógł się nimi nasycić. Na coraz silniejszy uścisk jego ramion

ciało Delysii odpowiedziało słodkim dreszczem, czując znowu ten dziwny, wewnętrzny płomień, który ogarniał ją całą. Teraz już jednak i ona tuliła się do niego, tak jakby składając mu siebie w ofierze. Wiedziała, że sercem i duszą już należy do niego i myślała w uniesieniu, że to jest właśnie prawdziwa miłość - ta, dla której, jak w poezji Scotta, powstało niebo.

„To niezwykle - myślała tonąc w jego ramionach - że odnalazłam ją w sercu człowieka, o którego nienawiści do mnie byłam całkowicie przekonana!”

Kiedy już wydało jej się, że razem szybują wśród gwiazd, szepnęła:

- Kocham cię... Ty wiesz, że cię kocham!

- Tak jak i ja kocham ciebie, najdroższa! Uniósłszy nieco głowę, aby spojrzeć w jej twarz, dodał:

- Dobry Boże, jak ja cię bardzo kocham! Sam nie wiem, jak to się stało. Wiedziałem, że miłość istnieje, ale myślałem, że sam nigdy jej nie odnajdę!

- Ale... pragnąłeś tego?

- Nawet nie wiesz jak bardzo! - odparł gorąco. - Byłem jednak przekonany, że można jej szukać tylko w poezji, w książkach, w pięknie natury, która mnie otaczała. Skąd mogłem wiedzieć, że odnajdę ją kiedyś we własnym sercu?

- A ja... byłam pewna, że... mnie nienawidzisz... - powiedziała cicho Delysia.

- Tak było w istocie, zanim cię ujrzałem - skinął głową Magnus Fane. - Kiedy jednak spotkaliśmy się po raz pierwszy, moja intuicja powiedziała mi, że się mylę. Dostrzegałem lęk w twoich oczach, lecz równocześnie trudno było mi uwierzyć, że popełniłaś wszystkie te czyny, o które cię oskarżano!

- Ale tam... w zamku... byłeś ciągle taki zły na mnie! Magnus Fane roześmiał się krótko.

- Już wtedy wiedziałem, że toczę bój z góry skazany na przegraną! Sama myśl o tym doprowadzała mnie niemal do

szaleństwa! - Przytulił ją do siebie nagłym, serdecznym ruchem i dodał: - Byłem zakochany! Wbrew swojej woli wariacko, beznadziejnie zakochany! I jakiś głos wewnętrzny szeptał mi natrętnie, że nigdy nie zdobędę twojej wzajemności!

Delysia spojrzała na niego z uwagą.

- A co pomyślałeś, gdy twoja siostra powiedziała ci, że Fleur poślubiła Tima? - spytała.

- Po chwili kompletnego zaskoczenia poczułem wprost nieopisaną radość, że nie jesteś Fleur. Zaraz też domyśliłem się, kim jesteś w istocie, chociaż do głowy mi nie przyszło, że mogłabyś właśnie w tej chwili spróbować ucieczki. Wprost szalałem z niepokoju na myśl o tym, że w drodze do Londynu mogłoby ci się przydarzyć coś złego!

- Kiedy domyśliłeś się, dokąd postanowiłam się udać?

- Od razu, gdy w porze lunchu służba doniosła mi, co się stało i dlaczego nie ma cię w zamku - roześmiał się znowu, po czym dodał: - To było bardzo sprytne posunięcie z twojej strony, najdroższa. Bardzo sprytne i... niesłychanie ryzykowne!

- Dlaczego? Przez całą drogę czułam się całkowicie bezpieczna!

- Skąd mogłem o tym wiedzieć? Nie mogłem zasnąć myśląc o tym, że podróżujesz całkiem sama, być może bez pieniędzy, narażona na zaczepki obcych mężczyzn. Odchodziłem od zmysłów wyobrażając sobie, że ktoś może zrobić ci krzywdę!

W jego głosie było tyle bólu, że Delysia poczuła, jak łyzy wzruszenia cisną się do jej oczu.

- Naprawdę byłam bezpieczna - uśmiechnęła się do niego z czułością. - Ale wspaniale jest wiedzieć, że ktoś... w tym czasie tak bardzo się o mnie niepokoił. Myślałam właśnie o

tym... tuż zanim wszedłeś, jak bardzo czuję się samotna i jak niezmiernie brakuje mi kogoś, kto zatroszczyłby się o mnie!

Ostatnie słowa wypowiedziała niemal szeptem, pochylając nieśmiało twarz.

- Nigdy już nie będziesz czuła się osamotniona! - zapewnił ją Magnus Fane przytulając mocno do siebie. - Jesteś moja, Delysio, i nigdy nie pozwolę ci już odejść. Przysięgam, że będę cię chronił i dbał o ciebie aż do końca życia!

- Wciąż wydaje mi się, że śnię... - powiedziała Delysia patrząc na niego roziskrzonym wzrokiem. Nagle jednak wyprostowała się w jego ramionach. - Ale bardzo cię proszę, nie mów nic więcej, zanim ci czegoś nie pokażę!

Wyswobodziwszy się delikatnie z jego uścisku, przebiegła lekko przez pokój i pochwyciła ze stolika list od Fleur. Odwracając się z powrotem ku niemu, dostrzegła jego pełen wyczekiwania wzrok i poczuła, że najlepiej będzie znaleźć się znowu w bezpiecznym schronieniu jego ramion. Magnus Fane pochwycił ją jak odzyskany skarb i powiedział drżącym ze wzruszenia głosem:

- Nie jestem w stanie rozstać się z tobą nawet na jedną małą chwilkę. Chcę być z tobą, Delysio! Teraz kiedy cię już odnalazłem, zaczynam drzeć z lęku na myśl o tym, że mógłbym cię znowu utracić!

- Nic takiego... nie może się już przydarzyć!

- A więc... kiedy weźmiemy ślub?

- Kiedy tylko zechcesz! Magnus Fane roześmiał się.

- Och, moja najdroższa, jesteś najbardziej nieprzewidywalną istotą pod słońcem! - powiedział patrząc na nią szczęśliwym wzrokiem. - Każda inna kobieta odpowiedziałaby, że sprawę terminu należy rozważyć, gdyż przede wszystkim musi pomyśleć o swej wyprawie!

Pochyliwszy się pocałował ją znowu, a Delysii wydało się, że gdyby nie silny uścisk jego ramion, zemdłałaby chyba z

powodu wszystkich nagłych emocji, które na powrót zawładnęły nią całą. Kiedy tylko była w stanie wypowiedzieć choć słowo, szepnęła cicho:

- Proszę cię... zanim zaczniemy mówić o naszym ślubie, pragnę, abys przeczytał ten list!

- Przeczytam, co tylko zechcesz, ukochana - odparł Magnus Fane. - Musisz jednak wiedzieć, że i ja mam dla ciebie wiadomość. Tuż po przyjeździe do Londynu postarałem się o uzyskanie dyspensy biskupiej na natychmiastowe zawarcie małżeństwa. Gdyby nie te wszystkie formalności, przybyłbym do ciebie o dzień wcześniej!

Sklaniając ku niej głowę, pragnął pocałować ją znowu, lecz Delysia wcisnęła mu w dłoń list od Fleur. Nie chcąc jej puszczać od siebie nawet na sekundę, Magnus Fane zaczął czytać list trzymając go jedną ręką na wysokości oczu, drugim ramieniem mocno tuląc ukochaną do swego boku. Delysia czekała spokojnie, aż przeczyta do końca, i rozmyślała, że wreszcie wszystko się wyjaśni.

„Teraz dopiero będzie mógł uwierzyć, że podle plotki o Fleur zostały wyssane z palca przez nieżyczliwych ludzi!” - rozważała, tuląc się do niego tak, że czuła bicie jego serca. Jej myśli krążyły wokół jednego: na całym świecie nie istniał już dla niej nikt inny, tylko ten jeden, wybrany, który trzymał ją teraz mocno przy sobie. Wydało się jej niewiarygodne, że kiedyś mogła rozważać przyjęcie oświadczyn Hugona Ludgrove'a, mimo iż był miłym młodzieńcem i sprawiał wrażenie całkiem dobrej partii. Jednak Hugonowi nie potrafiłaby ofiarować „miłości idealnej”, w której istnienie wierzyli obydwój z Magnusem Fane. Mimo iż wiedzieli, że jest to uczucie, którego niewielu ludziom dane jest doświadczyć, byli przekonani, że właśnie ono połączyło ich serca.

- Czy wybaczysz mi, moja jedyna? - spytał Magnus składając list.

- To, co myślałeś niegdyś o Fleur? Przecież teraz już wiesz, że to wszystko nie było prawdą!

- Wiedziałem o tym już wcześniej - odparł poważnym tonem. - Pokochawszy ciebie nie mogłem przecież nadal twierdzić, że ktoś, kto wzrastał razem z tobą, w tym samym otoczeniu co ty, może być istotą aż tak do gruntu złą, jak mi to usiłowano przedstawić!

- Dziękuję ci, najdroższy - powiedziała miękko Delysia. - Myślę, że gdyby moja mama mogła usłyszeć te słowa, byłaby niezmiernie dumna!

- Jestem nie tylko całkowicie przekonany o niewinności twojej siostry - zapewnił ją Magnus. - Wierzę w nią tak, jak wierzę w ciebie. Moja kochana, jedyna, najśłodsza! Jak to możliwe, że dane mi było spotkać na swej drodze istotę tak ze wszech miar doskonałą jak ty? Taką właśnie istotę widziałem zawsze w moich najskrytszych marzeniach!

- I ja marzyłam przez całe życie o kimś takim jak ty! - szepnęła Delysia. - Mężczyzna, którego widziałam w swoich snach, nie miał twarzy ani imienia. Teraz już wiem, że to byłeś ty, a dobry los pozwolił mi ciebie spotkać na jawie, abym już zawsze mogła czuć się bezpieczna!

- Wierzę w to, że przeznaczone nam było spotkać się w ten lub inny sposób - stwierdził stanowczo Magnus Fane. - Przeszedłbym pół świata, gdybym tylko wiedział, że na końcu tej wędrówki spotkam ciebie!

- I pomyśleć, że nie tak dawno moim największym pragnieniem była... ucieczka od ciebie!

- Na szczęście zdołałem cię odnaleźć. Żadne z nas nie potrafiłoby ukryć się przed tym, co los nam przeznaczył, ani na szczytach niebosiężnych gór, ani w głębinach oceanów. Jesteś moja, Delysio! Moja na całą wieczność!

Nachyliwszy się z czułością, zaczął wodzić ustami po jej wargach i policzkach, a Delysia czuła, że świat zaczyna wirować wokół niej w zawrotnym tempie.

Uniósłszy głowę, Magnus spojrział na nią z przekornym błyskiem w oczach i zapytał:

- Czy wciąż jeszcze jestem Królem Demonów? Delysia wybuchnęła srebrzystym, szczęśliwym śmiechem.

- Dla mnie zawsze pozostaniesz królem - odpowiedziała. - Władcą, który budzi szacunek, respekt i... odrobinę lęku. Jesteś jednak przy tym postacią tak niezwykłą, że wciąż obawiam się trochę, że znikniesz bez śladu!

- To ty byłaś tą osobą, która znikła bez śladu - zauważył Magnus Fane. - Na przyszłość muszę jednak upewnić się, że nie zechcesz uczynić tego znowu!

Słyszając te słowa wypowiedziane tonem stanowczym i nie znoszącym sprzeciwu, Delysia pomyślała, że takim właśnie go kocha i nie wyobraża sobie, aby kiedykolwiek miał się zmienić. Była jednak całkiem pewna, że cokolwiek stałoby się w przyszłości, zawsze będzie mogła liczyć na jego troskę i ochronę i nigdy już nie będzie musiała uskarżać się na samotność.

Patrząc z bliska w jej oczy, Magnus Fane czytał w jej myślach.

- Jesteś moja! - szepnął nachylając się do jej ucha. - I jest tyle wspaniałych rzeczy, które będziemy mogli robić razem. Jednak ostrzegam cię, ukochana: będę bardzo zazdrosnym mężem!

Delysia roześmiała się cicho.

- Jeśli nawet istnieją na świecie jeszcze i inni mężczyźni - powiedziała przekornie - nic mnie to nie będzie obchodzić!

- Zadbam o to - zapewnił ją Magnus, marszcząc brwi. - A jeśli spostrzegę, że mimo wszystko flirtujesz z którymś z nich, zabiorę cię z powrotem do zamku. Zamknięta na klucz

pozostaniesz tam, dopóki nie wyrazisz skruchy, jak na grzesznicę przystało!

Zamknawszy oczy, Delysia przytuliła się do niego całym ciałem.

- Przy tobie jestem gotowa zostać nawet... pokutnicą - szepnęła.

- Nonsens! - zachnął się Magnus z udanym oburzeniem. - Będiesz mnie znowu czarować i zabawiać tak długo, aż schwytany w sieć twych urzekających spojrzeń zrozumie, że nie ma dla mnie ucieczki!

Delysia wydała cichy okrzyk radości.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego... wcześniej? - spytała.

- Próbowałem, choć może w niezbyt udany sposób, dać ci to do zrozumienia!

Obydwoje jednocześnie przypomnieli sobie chwile, kiedy odwiedził ją niespodziewanie w sypialni i nie zważając na protesty, próbował zmusić, aby należała do niego. Policzki Delysii spłonęły gwałtownym rumieńcem, który ukryła czym prędzej na jego ramieniu.

- Mogę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro, iż tak się stało - powiedział Magnus Fane. - Pragnąłem ciebie tak bardzo, że sam zmusiłem siebie do uwierzenia w te wszystkie rzeczy, które opowiadano o tobie!

- Ale przecież wiesz, że ani ja, ani Fleur nie potrafiłybyśmy postąpić źle czy niegodziwie!

W odpowiedzi Magnus uścisnął ją tak, że przez chwilę trudno jej było złapać oddech.

- Uwielbiam cię! - powiedział gorąco. - Jesteś jedyną kobietą na świecie, która potrafiła sprawić, że uczucia wymknęły mi się spod kontroli. Podziwiam cię więc jako istotę doskonałą pod każdym względem. Tylko ty jesteś tą,

która może dać życie moim dzieciom! Delysia uniosła ku niemu swą delikatną twarz.

- Jakże piękne rzeczy mi mówisz... - szepnęła.

- Piękne jest to, co nas łączy - odpowiedział Magnus Fane. - Kiedy już będziemy mężem i żoną, przekonasz się sama, moja ukochana, że potrafię kochać cię zupełnie inaczej, niż próbowałem to uczynić pewnej nocy w zamku!

Czując na sobie jego gorące spojrzenie, Delysia szepnęła tak cicho, że tylko z ruchu ust można było odczytać jej słowa:

- Wiem, że to będzie... najcudowniejsza rzecz na świecie!

- Przysięgam ci, jedyna, że nigdy żadna kobieta nie była bardziej kochana i uwielbiana, niż ty będziesz. Razem pomkniemy do pełnego miłości nieba - tego, o którym pisał Scott i o którym dzięki tobie przekonałem się, że istnieje!

- To naprawdę... ja sprawiłam?

Dotykając wargami jej ust, Magnus Fane wyszeptał:

- Po co tracić czas? Weźmy ślub jak najprędzej, a przekonasz się, że miałaś rację: nieba wiecznej miłości już dotknęliśmy, a kiedy będziemy należeli do siebie, przekroczymy jego bramy!